

APEL MIŁOŚCI

C Z Y L I

ORĘDZIE BOSKIEGO SERCA JEZUSOWEGO

DO ŚWIATA

PRZEKAZANE SIOSTRZE JÓZEFIE MENENDEZ

KOADIUTORCE ZGROMADZENIA SACRE COEUR

(1890 - 1932)

Opracował i komentarzem zaopatrzył:

mgr Tadeusz Niewiadomski

na podstawie tłumaczenia z francuskiego

ks. dra Fr. A. Cegielka S.A.C.

**Wydawnictwa FELICJANA, Buffalo 11, N.Y. 600 Doat
Street**

1949

Imprimatur:

† Zbigniew J. Kraszewski

Warszawa dn. 24.09.1986 r.

„Świat nie zna Miłosierdzia mego Serca! Chcę się tobą posłużyć, aby je dać poznać. Chcę, byś była apostołką mej Dobroci i Miłosierdzia” (Apel Miłości, Wstęp s. 11).

Wstęp

Pierwsze wydanie francuskie APELU MIŁOŚCI z kwietnia 1938 roku uzyskało Imprimatur Kardynała Pacelli późniejszego Papieża Jego Świątobliwości Piusa XII-go:

Kwiecień 1938 r.

Czcigodna Matko!

Nie wątpię, że Najświętsze Serce Jezus przyjmie z radością, wychodzącą z druku a pełną wielkiej miłości natchnionej przez Jego łaskę najpokorniejszej Jego służebnicy siostrze Józefie Menendez: oby te karty przyczyniły się skutecznie do rozwinięcia w wielu duszach coraz to pełniejszej i coraz bardziej miłosnej ufności w nieskończone miłosierdzie tego Boskiego Serca względem biednych grzeszników, którymi my wszyscy jesteśmy.

Oto moje życzenie, które łączę z błogosławieństwem dla Niej i dla całego Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego.

(-) E. Kard. Pacelli.

ORĘDZIE MIŁOŚCI (z fr. „Un Appel à l'Amour” tj. Wezwanie do Miłości) otrzymała hiszpańska zakonnica siostra Józefa Menéndez koadiutorka zgromadzenia Sacré Coeur w klasztorze Feuillants w Poitiers nad rzeką Clain we Francji.

Pisała go ona bezpośrednio pod dyktando Jezusa Chrystusa, dlatego jest ono jasne i zrozumiałe dla wszystkich.

Objawienie Orędzia poprzedziło przygotowanie siostry Józefy do tego wielkiego dzieła przez Boskiego Mistrza, w czym wspomagała ją Matka Boża, apostoł św. Jan i założycielka zakonu św. Magdalena Zofia Barat.

Objawieniu się Pana Jezusa Chrystusa i Jego zranionego Boskiego Serca, co Józefa oglądała oczyma ducha, towarzyszyła promieniująca czysta jasność oraz wielka „słodka” miłość poza znanymi nam doznaniem, co siostrą Józefą określa następująco:

...„Nie potrafię powiedzieć, co się dzieje we mnie... chyba to, że nie dorosłam do takich łask... Mój Boże! To Serce napelnia miłością każdego, kto Go szuka i miłuje!

...Nie chcę już szukać w niczym mej korzyści, ale we

wszystkim chwały Jego Serca. Postaram się być bardzo posłuszną i bardzo ofiarną w małych rzeczach, bo zdaje mi się, że na tym polega doskonałość i że to jest sposób, aby iść prosto do Niego...

Po każdej przeżytej chwili zauważam dwie rzeczy:

Najpierw głębsze poznanie dobroci Bożej; chociaż zawsze wierzyłam, że Bóg kocha dusze do szaleństwa, widzę teraz tak jasno, czym jest to Boże Serce!... Największą dlań przykrością jest brak odpowiedzi na Jego miłość. Jeżeli więc jakaś dusza oddaje Mu się zupełnie, to może być pewna, że ją zaleje łaskami i uczyni z niej niebo, by założyć tam swe mieszkanie.

Druga zaś rzecz, to jaśniejsze poznanie siebie samej... O Boże, czemu mnie tak kochasz, Ty, który wiesz, czym jestem? Lecz nie tracę ufności, o Pani!... Czego ja nie zdołam, Ty uczynisz, i pójdę naprzód z Twoją miłością i z Twoją łaską...

Pan dał mi zrozumieć, jakie szczęście mnie czeka, jeśli będę wierna wszystkim przygotowanym mi łaskom.

Nie bardzo umiem powiedzieć, co ujrzałam: był to wielki płomień, który trawił moje serce. Nie widziałam końca tej przepaści, bo jest to przestrzeń niezmierzona i pełna światła... Trzymał mnie przy swym Sercu, wśród wielkiego płomienia, i lekko się uśmiechał... Nie umiem powiedzieć, co się działo, bo to niemożliwe!... Chciałam jednak, by świat cały poznał tajemnicę szczęścia. Dla osiągnięcia tego trzeba tylko kochać i zupełnie Mu się zawierzyć. Jezus dokona reszty”.

I. W SZKOLE BOSKIEGO MISTRZA

Jezus Chrystus dał siostrze Józefie do zrozumienia, że nadal cierpi z powodu grzechów świata, które Go obrażają. Wyczerpał się już czas łaski i cierpliwości Bożej, a nadszedł czas Jego Sprawiedliwości. Bóg mógłby zniszczyć swe grzeszne stworzenie, ale zwleka z powodu wielkiej miłości do biednych, zaślepionych złem tego świata, grzeszników; zwleka może z miłości do Ciebie i szuka dusz — żertw, które by Go wspomogły i ulżyły Jego cierpieniu. Tajemnica tego cierpienia polega na tym, że może ono, nawet w ostatniej godzinie życia, dać opamiętanie, nawrócić grzesznika do Boga i wyrwać go piekłu oraz dać Szcze-

ście wieczne w niebie.

Zgodnie z przypowieści Pana Jezusa o bogacz i Łazarzu, po śmierci następuje odwrócenie ziemskiego bytu: pozorne szczęście grzechu prowadzi do cierpienia, a smutek cierpienia w radość szczęścia się przemienia. Czas ziemskiego życia jest przygotowaniem do wieczności, z szatanem w piekle lub z Bogiem w niebie. Dlaczego tak wielu ludzi idzie drogą szatana zadając ból Jezusowi? Bóg jest gotów odpuścić każdy, nawet największy grzech grzesznikowi, który Mu zaufa, bowiem miłosierdzie Boże jest niewyczerpane. Dlatego Pan Jezus zwraca się do siostry Józefy z następującą prośbą:

„Nagle ujrzałam Go przed sobą w jaśniejszej bieli tunice i Serce, które zdawało się wyrwać z piersi... Upadłam twarzą na ziemię, uniżając się jak mogłam w milczeniu.

Po chwili ciszy, Pan zbliżył mnie do swego Serca i pokazując mi 6 cierni, rzekł tym głosem, który przenika duszę do głębi: Córkó moja, wyjmij je... tak, wyjmij Mi te ciernie!... Czy miłujesz Mnie? ...Jeśli Mnie miłujesz, Józefo, wyjmij Mi ten cierni!...

Ten cierni to pewna duszą zakonna... Obdarowałam ją talentami, które wykorzystwała, ale pycha ją gubi!...

Dla każdej duszy mam dwie miary: jedna to miara miłosierdzia, ta już się wyczerpała..., druga — miara sprawiedliwości — jest już niemal pełna. Nic tak nie obraża jak zatwardziałość i upór tej duszy. Staram się poruszyć jej serce, ale jeśli Mi nie odpowie, zostawię ją własnym siłom... Poruszę raz jeszcze jej serce. Jeśli posłucha, będzie mą ukochaną oblubienicą. Jeśli się oprze, zacznie działać moja sprawiedliwość... Jeśli jesteś gotowa na cierpienia... poczekam na tę duszę. Nie mogę jednak jej przebaczyć, dopóki sama tego nie zechce. Stworzyłem ją bez niej, ale od niej samej zależy zbawić się lub potępić... Gdy znajduję duszę, która Mnie miłuje i pragnie Mnie pocieszyć, jestem gotów dać jej wszystko, o co prosi. Poczekam więc, zapukam jeszcze do tego serca, jeśli zechce, jestem gotów mu przebaczyć. Zmęczyłem się nawoływaniem tej duszy. Serce jej pozostaje nieczułe i pełne pychy. Oczekuję od ciebie aktów pokory dla zadośćuczynienia.

Proś o przebaczenie mego Ojca i upokarzaj się. W ten sposób pocieszysz Mnie”

Bóg żąda byśmy byli społeczni, wspomagali i wspierali się wzajemnie. Dlatego dalej siostra Józefa pisze:

„Nagle ujrzałam Go!... Był tak piękny, że tego nie potrafię opisać. Stał w bieli, podtrzymując rękami swe Serce gorejące. Cała postać jaśniała promiennym światłem. Włosy Jego miały połysk złota. Oblicze... Nie umiem powiedzieć..., nie mogę znaleźć porównania!... W Sercu, z krzyżem u góry, nie było już ciernia. Z rany szeroko otwartej wydobywały się płomienie. Rany rąk i nóg też silnie promieniowały. Od czasu do czasu otwierał i wyciągał ramiona. Nie wiedziałam co mówić: Mój Jezu, jakżeś piękny!... Zdolny jesteś porwać wszystkie serca! A cierni?... Uśmiechnął się, zdawało się, że dłonie nie utrzymują Mu Serca i powiedział: „Cierni... Nie ma go już, bo nic nie masz silniejszego nad miłość, którą znajduję u mych oblubienic... Ten cierni wyjęto Mi tutaj, dusza ta jest uratowana dzięki modlitwom i ofiarom mych oblubienic...” Jezus Chrystus jest przekonany, że słowa Jego Orędzia Miłości będą miały moc wielką, jak wulkan, który rozsadza ziemię i skały.

Wielkość Jezusa przejawia się między innymi przez Jego miłość do każdego człowieka, który mu zaufa, a upadek szatana — przez grzech jego pychy.

Dlatego Jezus żąda od człowieka by z ufnością oddał Mu największy swój skarb — swoją wolną wolę, bez obawy i bez zastrzeżeń, gdyż płomień Jego Miłości „jest zdolny strawić wszelkie Twoje niedoskonałości”, zgodnie ze słowami skierowanymi do siostry Józefy:

„Chcę, abyś oddała się bez zastrzeżeń memu Sercu, i abyś starała się myśleć tylko o tym, by Mu się przypodobać.

...Chcę, abyś była miękka jak воск, któremu mógłbym nadać dowolny kształt. Pamiętaj, że jestem twym Ojcem, Oblubieńcem i Bogiem. Chcę, abyś Mi ofiarowała wszystko, aż do najmniejszej rzeczy, aby pocieszyć moje Serce za to, co cierpi zwłaszcza ze strony dusz Bogu poświęconych...

Wszystko ci przebaczam. Jesteś moją za cenę mojej Krwi i tobą chcę się posłużyć, aby zbawić wiele dusz, które

tak drogo mnie kosztowały. Nie odmawiaj Mi niczego... Nie wymagam, abyś zasłużyła sobie na łaski, które ci daję, chcę tylko, byś je przyjmowała. Wskażę ci szkołę, w której się tego nauczysz. Zostaw Mi swobodę działania w tobie... Jeśli zostaniesz Mi wierną, w duszy twojej rozleję strumień mego Miłosierdzia, i wtedy poznasz jaką miłość mam dla ciebie. Lecz nie zapominaj, że jeśli cię miłuję, to nie dla twych zasług, ale dla twojej małości.

Tak, Józefo, od dusz chcę tylko miłości, a one odpowiadają Mi niewdzięcznością. Chciałbym obsypać je łaskami, a one przeszywają Mi serce. Wzywam je, a one daleko ode Mnie uciekają... Jeśli się zgodzisz, zrobię cię opiekunką dusz, które Mi masz zyskać przez swe ofiary...

Swymi upadkami nie przejmuj się nadmiernie. Niczego bowiem nie potrzebuję, aby z ciebie uczynić świętą. Chcę jedynie tego, byś nigdy nie opierała się mojej woli...

Jeśli Mnie miłujesz będę zawsze przy tobie, Jeśli pójdziesz za Mną wytrwale, będę twym zwycięstwem nad nieprzyjacielem, objawię ci się i nauczę cię mojej miłości... Dam znak w tobie; chcę, abyś Mi się oddała bez zastrzeżeń...

Czego możesz się lękać, skoro jesteś w mych rękach?...

Radość jaką Mi sprawia dusza wierna, wynagradza Mi gorycz, doznawaną ze strony tyłu dusz zimnych i obojętnych. Uczujesz nieraz mój smutek w twym sercu. I wtedy właśnie przyniesiesz Mi ulgę. Nie lękaj się, jestem z tobą...

Ja będę jedyną miłością twego serca, słodką katuszą twej duszy, miłym męczeństwem dla twego ciała.

Ty będziesz żertwą mego Serca przez gorzki niesmak we wszystkim, co nie jest Mną, żertwą mojej Duszy przez wszystkie smutki, do jakich twa dusza jest zdolna, żertwą mego Ciała, przez odsunięcie wszystkiego, co daje zadowolenie i przez nienawiść ciała zbrodniczego i przekłętą”.

Ostatnie 2 zdania znajdują się też w identycznym brzmieniu w pismach św. Małgorzaty Marii, których siostra Józefa nie знаła. Zostały też umieszczone w małym brewiarzu Serca Jezusowego w Sexcie Officium na wtorek.

Innym razem Pan Jezus poucza siostrę Józefę:

„Wiele dusz myśli, że miłość polega jedynie na powtarzaniu: Kocham Cię, o mój Boże! Nie, miłość jest przenikająca. Ona działa ponieważ działa i wszystko czyni, wypełniając sobą. Chcę, byś mnie w ten sposób kochała. Pracując i wypoczywając, modląc się i ciesząc, jak też znosząc przykrości i upokorzenia, wciąż dowodzić Mi tej miłości swymi czynami, oto — na czym polega miłość. Gdyby dusze dobrze to zrozumiały, jakże szybko postępowałyby w doskonałości i jak bardzo pocieszałyby moje Serce... Gdybyś ty wiedziała co to za boleść kochać, a nie być kochanym!

„Słuchaj tych słów: „Złoto czyści się w ogniu” a dusza twoja oczyszcza się i wzmacnia w udręce. Czas pokusy jest bardzo korzystny dla ciebie i dla dusz...

Dusza, która miłuje, pragnie cierpieć. Cierpienie pomnaża miłość. Miłość i cierpienie jednoczą ściśle duszę z Bogiem i czynią ją jako jedno z Nim.

Nie lękaj się, Ja jestem Mocą samą. Kiedy ciężar krzyża zdaje się przekraczać twoje siły, proś moje Serce o pomoc...

To brak miłości rani Mnie tak boleśnie i wzgarda ludzi, którzy jak szaleńcy biegną na potępienie.

Moje serce mogą zranić tylko moje dusze wybrane...

Ludzie popełniają tak liczne i ciężkie grzechy, że miara gniewu Bożego przebrałaby się, gdyby nie wynagrodzenia i miłość dusz wybranych. Ileż dusz idzie na wieczne potępienie.

...Ale jedna wierna dusza umie wynagrodzić i otrzymać miłosierdzia dla wielu niewdzięcznych dusz...

Oto, co twoja miłość czyni z mego Serca. Chociaż czujesz się zimna i myślisz, że Mnie już nie kochasz, to właśnie wtedy powstrzymujesz Moją sprawiedliwość, gotową do ukarania dusz. Jeden akt miłości, wzbudzony w samotności, w jakiej cię zostawiam, wynagradza Mi za wiele niewdzięczności, których jestem przedmiotem. Serce moje liczy te akty twojej miłości i zbiera je, jako balsam kosztowny...

Podoba Mi się, że tak spragniona jesteś mej miłości i że trawi cię pragnienie, by Mnie kochano. To jedynie pociesza moje serce. Módl się tylko za dusze..., które ci powierzyłem...

Słuchaj, chcę, abyś zyskiwała Mi dusze. W tym celu więcej nic nie wymagam, jak jedynie miłości we wszystkich twoich czynnościach. Czyni wszystko z miłości, cierp z miłości, pracuj z miłości, a zwłaszcza zawierzaj się z miłości. Kiedy daję ci odczuć ucisk ducha i samotność, przyjmij je i cierp w miłości. Chcę się tobą posługiwać tak jak laską, którą podpira się człowiek zmęczony...

Przychodzę spocząć w tobie, bo jestem tak mało kochany! Szukam miłości, a znajduję tylko niewdzięczność! bardzo mało jest dusz, które Mnie prawdziwie miłują”.

Na wątpliwości i brak ufności Jezus Józefie odpowiada:

„Słuchaj Józefo, jeśli małe dziecko zaczyna się wspinać od podnóża na stromą górę, to czy ojciec, który jest z nim, pozwoli mu upaść?... Ja będę ci podporą i nie opuszczę cię, jeśli dochowasz Mi wierności...

Czy chcesz dźwigać ciężar innych dusz?”

Po uzyskaniu zgody Jezus jej odpowiada:

„A więc dobrze, będziesz cierpiała, ponieważ jesteś żer-twą mej miłości, ale zawsze i wszędzie cierp ze spokojem, z radością i z miłością. Z twoją wiernością złączę wierność wielu dusz...

Nie skarż się na ten ból, bo nic ci go nie złagodzi. To jest udział w moim cierpieniu...

Dopóki ta dusza nie wróci do Mnie, będę przychodził pro-sić cię o miłość, której Mi ona odmawia.

Byś lepiej zrozumieć mogła moją boleść, Józefo, podzielę się nią z tobą”.

Wcześniej Józefa pisze, że Jezus pod ciężarem licznych grzechów świata, a zwłaszcza dusz Mu poświęconych „wyglądał jak ktoś, porzucony na łup cierpienia. Korona cier-niowa otaczała Mu głowę, a strugi krwi spływały po twa-rzy. Jego serce było również zranione i rozdarte. Nie mó-wił nic”...

Na zapewnienie Józefy o jej miłości i chęci poświęcenia się, Jezus odpowiedział: „Tak, chcę tylko miłości!

Patrz na Mnie i dzielaj moje cierpienia.

Chcę, żebyś pocieszała moje Serce, Józefo, jestem tak osamotniony!” Na zapewnienie Józefy o jej wierności i tyłu innych dusz Bogu oddanych Jezus rzekł:

„Tak, ale tyle ich opuszcza Mnie i tyle idzie na zgubę!... Chcę, żebyś ratowała te dusze... Patrz na ogień mego Serca: ...Ono tak pragnie cierpieć za nie. To pragnienie będzie cię także trawiło. ...Twoje cierpienia posłużą Mi do zbawienia wielu dusz...

Miłość nie nuży się przebaczeniem... Niewidomi potykają się...

Zdaje ci się, że nic nie widzisz i że lecisz w przepaść ale czy musisz koniecznie widzieć, że jesteś prowadzona?... Czego ci trzeba, to zapomnieć o sobie, oddać się, nie opierać się moim planom. Dzięki aktom, wzbudzonym w czasie cierpienia, wiele z tych dusz, które ujrzyś później, przybliżyło się do mego Serca. Były one daleko, bardzo daleko nawet, teraz są bliżej, a wkrótce wrócą do Mnie.

Kiedy Mnie nigdzie znaleźć nie możesz, szukaj Mnie u swej Matki. Zdaj się na Nią, bo ona prowadzi cię do Mnie...”

Następnie Pan Jezus podsumowuje Swoje polecenia w następującej wizji: Pan Jezus „trzymając w prawej ręce łańcuszek nanizany brylantami, na którym wisiały 3 małe, śliczne, złote kluczyki”, jak pisze siostra Józefa, powiedział:

„Patrz raz... dwa... trzy... wszystkie są ze złota. Czy wiesz, co przedstawiają te kluczyki? Każdy z nich zamyka skarb, który powinnaś zdobyć. Pierwszy z tych skarbów to wielkie zdanie się na wszystko, czego zażądam od ciebie, pośrednio lub bezpośrednio, z nieustającą ufnością w dobroć mego Serca, które ciągle troszczy się o ciebie. Przez zupełne zdanie się na Mnie wynagrodzisz Mi za grzechy licznych dusz, które wątpią w moją miłość.

Drugi z tych skarbów to głęboka pokora, polegająca na swej nicości, na uniżeniu się wobec wszystkich twych sióstr i na tym, że ilekroć ci to powiem, poprosisz także swoją Matkę (przełożoną), żeby się upokorzyła. W ten sposób wynagrodzisz za pychę wielu dusz.

Trzeci — to skarb wielkiego umartwienia w słowach i w czynach. Chcę żebyś umartwiała swe ciało tak dalece, jak ci na to posłuszeństwo pozwoli i żebyś przyjęła z prawdziwym zadowoleniem cierpienia, które Sam ci zesłę. W ten sposób wynagrodzisz za nieumartwienie wielu dusz

i pocieszysz Mnie w pewnej mierze za zniewagi, które Mi wyrządzają tak liczne grzechy zmysłowości i nieskromne rozrywki.

Wreszcie mały łańcuszek, na którym wiszą te 3 kluczyki, to gorąca i ofiarna miłość, która pomoże ci żyć w pełnym oddaniu i zdaniu się na wolę Bożą, oraz w poczuciu pokory i w ukochaniu umartwienia”.

Dalej Pan Jezus poucza siostrę Józefę:

„Świat nie zna Miłosierdzia mego Serca! Chcę się tobą posłużyć, aby je dać poznać.

Chcę, byś była apostołką mej Dobroci i Miłosierdzia”...

Na wątpliwości siostry Józefy czy podoła temu Dziełu Jezus odpowiada: „Kochaj i nie lękaj się. Chcę tego, czego ty nie chcesz, ale też mogę to, czego ty nie będziesz mogła. Do ciebie należy nie wybór, ale oddanie się.

Kocham cię w sposób szczególny i zatrzymałem na tobie Moje najśłodsze spojrzenie. Twej nędzy i małości chcę powierzyć skarb przeznaczony dla ciebie i dla dusz...”

„Nagle zjawił się — pisze siostra Józefa w swoich notatkach — z obliczem smutnym i Sercem ściśniętym” i powiedział:

„Patrz, Józefo! Ja ciągle oręduję za duszami i przebaczam.

Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co uczyniłem dla ciebie?

W tych dniach dam ci zakosztować goryczy mojej Męki i w pewien sposób będziesz cierpiała zniewagi, jakich doznało moje Serce. Ofiarujesz się memu Ojcu w zjednoczeniu ze Mną, aby otrzymać przebaczenie dla wielu dusz.

Miłość zmazuje wszystko!

Jeśli ty będziesz się starała o moją Chwałę, Ja będę miał staranie o ciebie. Umocnię w tobie moje królestwo Pokoju i nie nie będzie mogło cię zaniepokoić. Założę w tobie moje królestwo Miłości, a radości twojej nikt ci nie odejmie.

Tak, Józefo, wezwałem cię owego dnia i odtąd nie opuściłem cię nigdy. Strzegłem cię, nie rozłączając się z tobą. Ileż razy upadłabyś, gdybym cię był nie podtrzymał!... Nie przeszkadza Mi twoja nicość, ani nawet twe upadki: Krew moja zmazuje wszystko...

Czyż nie wiesz, Józefo, co jest napisane w mojej Świętej

Ewangelii? „Proście, a otrzymacie...”

Ach gdybyż poznano moje Serce! Ludzie nie znają Jego Miłosierdzia i Dobroci: oto moja największa boleść...

Słuchaj, Józefo. Są dusze chrześcijańskie, a nawet pobożne, dla których nieraz jedno tylko przywiązanie wystarczy, aby osłabić ich dążenie do doskonałości. Ale ofiara, którą inna dusza składa Mi ze swych czynności, zjednoczonych z moimi nieskończonymi zasługami, zjednywa im łaskę wyjścia z tego stanu i pójścia znowu naprzód.

Wiele innych żyje w obojętności, a nawet w grzechu. Wspomagane w ten sam sposób odzyskują łaskę i kiedyś dostąpią zbawienia.

Inne jeszcze, i tych jest bardzo dużo, są skamieniałe w złym i zaślepione fałszem.

Potępiłyby się, gdyby błagania jakiejś wiernej duszy nie wyjednały im łaski, która wreszcie wzruszy ich serce. Ale słabość ich jest tak wielka, że mogłyby znowu potem popaść w grzech. Takie dusze zabieram bez zwłoki do wieczności i w ten sposób je zbawiam!

Czy pracujesz, czy też wypoczywasz, łącz wszystkie swe czynności z moimi. Łącz z moim Sercem nawet każdy swój oddech i każde uderzenie serca. Ileż dusz pozyskasz w ten sposób!...

„Popatrz, co uczyniła miłość” — rzekł Jezus wskazując na otwartą ranę w Swym Boku.

„Dla ludzi jest ona tak otwarta i dla ciebie!... Chodź,... zbliż się,... wejdź!...

Tu znajdziesz przebaczenie!

...Szatan będzie zabiegał z wściekłością, aby cię przywieść do upadku, ale łaska moja jest potężniejsza, niż cała jego piekielna złość. Zawierz się mojej Matce, oddaj Mi się zupełnie i bądź zawsze bardzo pokorna i bardzo prosta wobec twej Matki (przełożonej)...

Jeżeli przez ciebie chcę wylać skarby mej dobroci, Józefo, to jakżeż nie wylałbym ich najprzód na ciebie?...

Gdybym cię nie chciał poddać posłuszeństwu byłbym cię zostawił w świecie. Ale przywiódłem cię do zgromadzenia mego Serca, abyś na to jedynie żyła, by słuchać.

Jeżeli oddasz Mi wszystko, znajdziesz wszystko w moim Sercu...

Serce moje nigdy nie odmawia przebaczenia duszy, która się upokarza, a zwłaszcza takiej, która prosi o nie z prawdziwą ufnością. Pojmij to dobrze, Józefo. Na twej nicości wzniosę wielką budowlę, to znaczy na twej pokorze, oddaniu się i miłości...

Serce moje jest twym schronieniem...

Nie trwóż się, Józefo. Jeśli rzucisz ziarnko piasku do naczynia, napełnionego po brzegi wodą, wtedy trochę wody wypłynie zeń. Jeśli rzucisz drugie, znowu wyjdzie kilka kropli i w miarę jak naczynie napełni się piaskiem, opróżniać się będzie z wody. Podobnie w miarę jak Ja będę wchodził do twej duszy, coraz mniej będziesz zajmować się sobą. Ale to stanie się powoli...

Przypomnij sobie moje słowa i wierz w nie. Jedyne pragnienie Mego Serca to zamknąć cię w Nim, osiąść cię w mojej Miłości, a potem uczynić z twej małości i ułomności przewod Miłosierdzia dla wielu dusz, które zbawia się za twym pośrednictwem. Później odkryję ci płomienne tajemnice mego Serca, które posłużą dla dobra wielkiej liczby dusz. Pragnę, abyś pisała i zachowała wszystko, co ci powiem. Wszystko to będą ludzie czytali, kiedy ty będziesz już w niebie. Nie dla twych zasług chcę się tobą posłużyć, ale dlatego, aby dusze widziały, jak moja po-
tęga posługuje się narzędziami słabymi i nędznymi...

...Te dusze, które tak miłuję... zachwycają moje Serce, kiedy przychodzą szukać siły i lekarstwa w tym Sercu, które pragnie tak gorąco je ubogacić. Oto, co Mi przynosi chwałę, oto, co Mnie pociesza najbardziej!...

Ani na chwilę nie odłączaj się ode Mnie...

We wszystkim, co czynisz, patrz tylko na moją Wolę i spełniaj Ją z wielkim poddaniem...

Czyń wszystko z miłości, nie tracąc z oczu tego, co Ja wycierpiałem dla dusz...

Często całuj ziemię... Upokarzaj się głęboko, z pokorą łącząc zawsze ufność i miłość...

...Kiedy Ojciec twój ma pragnienie i prosi cię o napój, to jeśli podasz Mu szklanekę wody, będzie ci za to wdzięczny. Ale jeśli nie prosi cię o nic, a ty sama pomyślisz, aby Mu ją ofiarować i ugasić Jego pragnienie, to jakże będzie zadowolony widząc, że Jego dziecko samo z siebie myśli by Go pocieszyć.

Powiedziałem ci już, że wszystko, co uczynisz z miłości dla Mnie, choćby to była rzecz najdrobniejsza, przyniesie Mi dużo pociechy i będzie miało wielką wartość dla ciebie i dla dusz...

Ty wiesz czego łaknę i pragnę?... Dusza!... Tych dusz, które tak miłuję!... Daj Mi więc pić!...

Nie przestawaj łączyć swoich aktów z moimi i ofiarowywać memu Ojcu mojej drogiej Krwi...

Patrz, jak (grzesznicy) przeszywają moje Serce... jak rozdzierają Mi rękę!...

Patrz na Serce moje. Jest Ono Samą Miłością, Samą Czułością, a są dusze, które Go nie znają!

...Jeśli dusza upokarza się, nawet po upadku w największe grzechy, to wynosi z tego korzyść. Jedynie pycha pobudza gniew mego Ojca, który nienawidzi jej nieskończoną nienawiścią.

Szukam dusz, które umieją upokarzać się, aby wynagrodzić za tę pychę...

Pycha zaślepia (duszę)!... Zapomina ona, że jestem jej Bogiem i że sama beze Mnie jest niczym. Co za znaczenie ma wynoszenie się tutaj na ziemi! Upokarzaj się ciągle przed moim Ojcem, ofiaruj Mu pokorę mego Serca. Nie zapominaj, że beze Mnie dusza jest samą przepaścią nędzy... Ja wywyższę pokornych... Ich słabości, a nawet ich upadki, nie przeszkadzają Mi. Chcę tylko pokory i miłości!... Patrz na moje rany i ucałuj Je.

Czy wiesz, kto Mi je zadał? Miłość. Czy wiesz, kto Mi wtłoczył tę koronę na głowę? Miłość. Czy wiesz, kto przeszył moje Serce?... Miłość. Jeżeli Ja miłuję cię do tego stopnia, że niczego ci nie odmówiłem, to powiedz Mi Józefo, czy ty w cierpieniach będziesz Mi czego odmawiała?... Oddaj się bez zastrzeżeń!...

Patrz na moje rany, uwielbiaj je i ucałuj. To nie dusze zadały Mi je, ale miłość!

Tak, to miłość, którą mam dla dusz... Miłość współczująca dla grzeszników. Ach, gdyby oni to wiedzieli!...

Nadmienić należy, że Jezus mówi tu o czystej duchowej miłości, którą język łaciński określa jako „caritas”, w odróżnieniu od „amor” — miłości zmysłowej, niezbędnej do zachowania gatunku ludzkiego.

Dlatego też Jezus mówił już apostołom o Swym Ojcu: „DEUS CARITAS EST”. Pomimo ran, cierniowej korony, spływającej krwi, ciężaru krzyża oraz wielkiego bólu i smutku wskutek grzechów niewdzięcznych dusz zwłaszcza z wybranych, siostra Józefa tak określa wygląd Jezusa: „O... jaki On piękny! Oczy Jego patrzą w górę, wyraz twarzy nacechowany smutkiem, który Mu jest ozdobą. Jak odbłask nieba pada na Jego Oblicze wielka światłość... Oblicze Jego było nadzwyczaj piękne, a zwłaszcza Serce!... Twarz miał bardzo smutną i zarazem bardzo piękną, a w Sercu szeroką ranę... Zdawał się prosić o jałmużnę... Taki był piękny!...

Wiele krwi spływało z rany Jego Serca”...

Jednak innym razem pisze: „Nagle wszelki ból zniknął. Niewymowny pokój ogarnął moją duszę. Jezus był przy mnie, niezwykle piękny, jaśniejący blaskiem. Tunika Jego błyszczała jak złoto, a Serce Jego gorzało jak pożar! „Zdobylismy tę duszę... — powiedział. A teraz chodźmy zdobywać inne dusze!”... Jezus jaśniał pięknnością i blaskiem.

...Zatrzymał Swój wzrok na mnie z taką miłością, że nie umiem powiedzieć, co działo się w mej duszy...”

Oprócz wizji Jezusa Cierpiącego za grzeszników, siostra Józefa miała też wizję Jezusa „w Boskim Majestacie”, Dzieciątka Jezus oraz Trójcy Świętej, co opisuje następująco:

„Serce Jego jaśniało... możnaby rzec — że to było słońce!... Jezus zawsze taki piękny! A Serce Jego całe w ogniu!...” Jezus ukazuje się jej otoczony jasnością wychodzącą z Jego Serca. „Jezus jaśniał pięknnością i blaskiem. ...Zatrzymał Swój wzrok na mnie z taką miłością, że nie umiem powiedzieć, co działo się w mej duszy... Taki piękny... Jaśniejący pięknnością...

Jakżeś był piękny! Serce Jego było gorejące, Rana szeroko otwarta, wychodziła z Niej jakaś siła, przyciągająca mnie do Niego, która wprowadziła mnie do głębi, tak, że zgubiłam się w tym Sercu!...

Jedną ręką podtrzymywał swoje Serce, a drugą dawał mi znak, aby się zbliżyć... Jak wyrazić co mi mówią Jego prześliczne oczy...

Stał z krzyżem, bardzo piękny, cały otoczony światłem...

Patrzył na mnie z czułością i niewypowiedzianą litością... Potem wprowadził mnie do swego Serca”.

Wtedy brakuje jej słów do wyrażenia stanu w jakim się znalazła. Po czym siostra Józefa pisze:

„A Pan Jezus otworzył mi swe ramiona. Z ran Jego wytrysnął strumień wody. „Zbliź się do moich ran — powiedział Pan Jezus — i pij prawdziwą moc. Zostań jeszcze, dopóki dusza twa nie nasyci się i nie wzmocni”.

Stan w jakim się znalazła siostra Józefa określa następująco:

„Myślałam, że nie wytrzymam takiego szczęścia!”

Innym razem, gdy jedna z dusz została uratowana przed piekłem, siostra Józefa na widok Pana Jezusa pisze:

„W Jego Sercu nie widać rany; jaśnieje Ono pięknnością i światłem!”

Innym razem pisze: „Nagle ujrzałam przed sobą wielką jasność, oślepiającą jak słońce i usłyszałam głos Jezusa”... Siostrze Józefie zawsze brakuje odpowiednich słów aby wyrazić swój podziw na widok pięknej postawy Pana Jezusa w śnieżnobiałej tunice, z ciemną sylwetką krzyża i wśród przedziwnego światła, od którego promieniuje miłość.

„Ujrzałam Go nagle — pisze dalej — był zawsze ten sam, ale bił z Niego taki Majestat, że uczucie czci i zawstydzienia opanowały całkowicie moją duszę. Najchętniej ukryłabym się, zniknęła z przed Jego obecności!... Głos Chrystusa Pana mienił się barwą dobroci, a równocześnie wykazywał swój autorytet... Taki był piękny i taki ojcowski! ...Promienisty, a rany Jego jaśnieją przesłicznym i niezmiernie jasnym blaskiem...

Ujrzałam przechodzący przed Nim tłum dusz, których nie mogłam zliczyć, tak ich było wiele, a Jezus rzekł: „Wszystkie te dusze przyjdą do Mnie”... Wtedy płomień wyrывa się z Jego Serca i, padając na mnie, rozplamieniał mnie... Piękność Jego nosiła znamię wielkiego Majestatu, a władza moc brzmiała w tonie Jego głosu”...

Ale czy nasze ograniczone ilościowo i jakościowo zmysły są w stanie ogarnąć istotę Boga? Przecież „Jego drogi nie są naszymi drogami”. Dlatego w uzupełnieniu należy tu przytoczyć następującą wypowiedź Jezusa Chrystusa prze-

kazaną polskiej zakonnicy siostrze Faustynie Kowalskiej: „Jakim jest Bóg w swej Istocie, nikt nie zgłębi. ani umysł anielski, ani ludzki. Poznaj Boga przez rozważanie Jego przymiotów”. Wszystkie pouczenia przekazane siostrze Józefie przez Boskiego Mistrza kryją w sobie wielką Miłość i Mądrość Bożą, poznajmy jeszcze niektóre z nich:

„Ja jestem jedynym szczęściem dla dusz. Dlaczego one oddalają się ode Mnie?...

Upadki, to dobra rzecz. Znam Ja nędzę dusz. Ale chcę aby nie były głuche na Moje wezwanie i aby nie odsuwały mych rąk, kiedy je wyciągam, aby je podnieść z upadku...

Kiedy jakaś z moich dusz upadnie, jestem zawsze przy niej, aby ją podnieść, jeśli tylko upokarza się z miłością. Nędza takiej duszy, której jedynym pragnieniem jest uwielbiać Mnie i pocieszać, nie jest dla Mnie przeszkodą w miłości. Przez swoje upokorzenie otrzymuje ona łaski dla wielu innych...

Kocham pokorę. a ileż dusz oddala się ode Mnie przez pychę!...

Kiedy jakaś dusza pragnie gorąco być Mi wierną,... Ja podtrzymuję jej słabość i właśnie jej upadki przyzywają silniej moją dobroć i miłosierdzie. Żądam tylko, aby zapominając o sobie. upokarzała się i czyniła wysiłki nie dla własnego zadowolenia, ale dla mojej Chwały...

Miej stale przed oczyma, a w sercu głęboko wyryte, te dwie zasady:

1. Jeśli Bóg twój zatrzymał swe spojrzenie na tobie, to na to, aby lepiej objawić swą moc przez wzniesienie wielkiej budowli na przepaści nędzy;

2. Jeśli On chce cię prowadzić na prawo, a ty chcesz iść w lewo, to zguba twoja jest pewna.

A wreszcie,... niech wynikiem tego wszystkiego będzie w tobie prawdziwe poznanie twej nędzy i zupełne oddanie się w ręce Boga...

Nigdy nie idź wieczorem na spoczynek z jakimś cieniem w duszy. Polecam ci to usilnie. Jeśli popełnisz jakieś uchybienie, napraw je natychmiast. Pragnę, aby twoja dusza była czysta jak kryształ.

Nie lękaj się, jeśli jeszcze nie raz upadniesz. Bo tylko niepokój i mieszanie się oddala dusze od Boga. Przepraszaj...

Chcę, abyś była bardzo mała i pokorna i zawsze uśmiechnięta. Tak, chcę, byś żyła w radości, ale staraj się być zawsze surową dla siebie. Wybieraj często to, co cię kosztuje, pozostając zawsze radosną i wesołą, bo służąc Mi w pokoju i radości, przyniesiesz memu Sercu najwięcej chwały...

Chcę, abyś Mnie miłowała, bo łaknę miłości... i żebyś gorzała pragnieniem, by i inni Mnie kochali... Powtarzaj z największą gorliwością: „O Serce Jezusa, niech cały świat rozpali się Twoją miłością” ...Gdy jakaś dusza spełni akt, który ja kosztuje, ale dla interesu lub dla przyjemności, a nie z miłości, zyskuje niewiele zasług.

Przeciwnie zaś, bardzo mała rzecz, ofiarowana z wielką miłością, pociesza moje Serce do tego stopnia, że Ono pochyla się nad tą duszą, zapominając, że jest słabą i nędzną...

Moim gorącym pragnieniem jest być kochanym. Gdyby dusze znały nadmiar mej miłości, czyż nie mogłyby na nią nie odpowiedzieć? Dlaczego to ciągle ich poszukuję i niczego nie szczędzę, aby do Mnie wróciły... Choćbyś nie mogła więcej dać nad to pragnienie, aby Mnie kochać, to już będzie dużo. Serce moje dozna ulgi..., bo takie pragnienie to miłość!... Oziębłość dusz jest tak wielka... A ile dusz pędzi na oślep do wiecznej zraty!...

Gdybym nie znalazł dusz, które Mnie pocieszają i spraszą moje Miłosierdzie, nie możnaby było powstrzymać karzącej Sprawiedliwości ...Miłość moja dla dusz jest tak wielka, że pragnienie ich zbawienia spala Mnie. Ale ileż z nich się gubi! Ile innych czeka na ofiary i cierpienia, które by im wyjednać mogły łaskę wyjścia ze stanu, w jakim się znajdują! Mam jednak dużo jeszcze dusz, które do Mnie należą i które Mnie miłują. Jedna z pośród nich uzyskuje przebaczenie dla wielu innych niewdzięcznych i oziębłych.

Chcę, abyś rozgorzała pragnieniem ratowania dla Mnie dusz, abyś pogrążyła się w moim Sercu i zajmowała się jedynie moją Chwałą...

Zajmij się tylko miłowaniem Mnie, a miłość doda ci siły... Mam tyle dusz, które Mnie opuszczają i tyle tych, które się gubią! Ale najwięcej boli Mnie, że to są moje dusze,

te dusze, na których zatrzymałem swoje wejrzenie i które tak hojnie wyposażylem w dary! W zamian za to, są one dla Mnie oziębłe i niewdzięczne. Ach jakże mało znajduję dusz, które odpowiadają na moją miłość!...,

Gdzież indziej mogłabyś znaleźć pokój, którego daję ci zakosztować? A przecież nie znasz jeszcze jego prawdziwej słodyczy!...

Kiedy nieprzyjaciół chce cię powalić, powiedz mu, że masz po swej stronie Tego, który cię podtrzymuje swą Boską mocą.”

„Może on cię dręczyć, ale nie ma władzy, aby ci zaszkodzić. Wściekłość jego jest wielka, ponieważ wymykają mu się dusze..., a dusze mają tak wielką wartość!... O, gdybyś знаła cenę jednej duszy!” — powiedziała Matka Jezusa na poparcie Jego słów.

Następnie Pan Jezus poucza i umacnia siostrę Józefę następująco: „Nie lękaj się (szatana), dusza twa jest obmyta Moją Krwią i nic... nie może cię skalać...

Uzbiję cię w mostwo na wszelkie cierpienie, jakiego od ciebie zażadam. ...Miłość pociesza, miłość się unia, miłość jest wszystkim!... W czasie tych dni, gdzie jestem tak obrażany, chcę abyś Mi była Cyrenejczykiem. Tak, ty Mi pomożesz w dźwiganiu mego krzyża.

To jest krzyż miłości... Krzyż mojej miłości dla dusz! Pocieszysz Mnie i oboje będziemy za nie cierpieć!...

Ileż popełnia się grzechów!... Ileż dusz się gubi!... Dlatego przychodzę szukać ulgi u dusz, które żyją na to tylko, aby Mnie pocieszać. Dusze pędzą na wieczną zratę i krew moja staje się dla nich bezskuteczna!

Grzesznicy pobudzają gniew Boży. Ale dusze, które Mnie miłują, oddają się i wyniszczają jako ofiary wynagrodzenia, upraszają dla świata Miłosierdzie Boże. To właśnie ratuje świat...

Oto Serce (moje), które daje życie duszom. Żar tej miłości jest silniejszy niż obojętność i niewdzięczność ludzka.

Oto Serce, które swym duszom wybranym daje zapal wyniszczenia się, a nawet dla poniesienia śmierci, gdy trzeba dowieść Mi swej miłości...

Świat pędzi ku ztratcie. Szukam dusz, które by wynagradzały tyle zniewag, wyrządzanych Majestatowi Bo-

zemu. Serce moje trawi pragnienie przebaczenia... Tak! Przebaczać tym drogim dzieciom, za które wylałam wszystką Krew... Biedne dusze, ileż ich ginie... Ileż z nich pędzi do piekła!...

Nie lękaj się. Jeśli nie odłączysz się ode Mnie, będziesz silna moją własną Mocą, a potęga moja będzie twoją potęgą!

Jakże dusze obrażają Mnie!... Ale co najbardziej rozdziera Mi Serce, to patrzeć, jak same na oślep pędzą ku swej zgubie!...

Czy rozumiesz moje cierpienie,... na widok utraty tych dusz, za które oddałam życie! Oto moja boleść: Krew moja daremnie dla nich przelana! Ja nie szukam, ani nie żądam wielkich rzeczy. Czego pragnę i co Mnie pociesza to miłość, która wiedzie do czynu...

Małe grono wiernych dusz wyprasza miłosierdzie dla wielkich grzeszników. Serce moje nie może zostać nieczułe na ich błagania...

Żadne stworzenie na ziemi nie jest tak wzgardzone i znieważane przez grzeszników jak Ja!

Biedne dusze! Dałem im życie, a one usiłują zadać Mi śmierć! Te dusze, które Mnie kosztowały tak drogo, nie tylko zapominają o Mnie, ale w swej zuchwałości urządzają sobie ze Mnie przedmiot swych szyderstw i wzgardy...

Przepraszaj za grzechy świata! Ileż grzechów!... Ile dusz ginie na wieki!... Dusz, które Mnie znały i miłowały Mnie niegdyś!... a które dzisiaj wolą swe rozkosze i przyjemności, aniżeli moje Serce... Dlaczego one tak się ze Mną obchodzą?... Ileż razy dałem im dowody mej miłości... i one nie odpowiadały... lecz dzisiaj depczą Mnie i wystawiają na pośmiewisko. Moje zamiary wobec nich są udaremnione... Gdzież znajdę pociechę?...

Gdybyś poznała obrazę, której doznaję, nie odrzucalabyś mego krzyża... A jeśli Ja jestem z tobą, to cóż znaczy, że świat cały mógłby być przeciw tobie!...

Nie ten jest najszcześniejszy, kto nigdy nie potrzebował przebaczenia, ale ten, który wiele razy musiał się upokorzyć...

Miedzy... grzesznikiem a moim Ojcem Przedwiecznym trze-

ba położyć moje Serce... Serce moje ułagodzi Jego gniew i nachyli współczucie Boże do tej duszy...

Będę światłością twojej duszy...

Nie lękaj się: Jestem twym Zbawicielem i Oblubieńcem. O, jakże mało rozumieją dusze te dwa słowa... Za twoim pośrednictwem ukazę im bogactwa, które nieraz tracą, ponieważ nie dość głęboko rozumieją te słowa: Zbawiciel i Oblubieniec.

Nie lękaj się, Serce moje wynagradza za upadki twoje i wszystkich moich dusz. Żądam jedynie, aby Mu ufały, ponieważ jestem ich Zbawicielem i Oblubieńcem. Trwaj w moim pokoju, Serce moje cię miłuje, a twoja małość Mnie przestrasza. Dzięki niej zatrzymałem mój wzrok na tobie i kocham cię Bożą miłością posuniętą do szaleństwa.

...Najbardziej ranią moje Serce te dusze, które tak miłuję, a które ciągle coś zastrzegają dla siebie i nie oddają Mi się zupełnie. A czyż nie daję im wystarczających dowodów mojej miłości?... Czyż nie daję im swego Serca?

Oto czego szukam: wynagradzać braki jednych przez akty drugich... Dam poznać duszom do jakiego stopnia moje Serce je kocha i przebacza im i jak ich upadki nawet mogą Mi przynieść upodobanie, tak — napisz to... mogą Mi przynieść upodobanie. Ja widzę głębię dusz, ich pragnienia podobają Mi się, pocieszają Mnie i przynoszą Mi chwałę... dlatego właśnie akt pokory, który muszą wykonać na widok swej słabości, pociesza i uwielbia moje Serce.

Mniejsza o ich nieudolność; Ja uzupełniam ich braki...

Dam poznać, że moja miłość i miłosierdzie względem dusz upadłych nie ma granic. Pragnę przebaczać. Przebacząc wypoczywam. Jestem zawsze przy nich i czekam z miłością, aby dusze do Mnie przyszły. Niech się nie zniechęcają! Niech przychodzą. Niech się rzucają w moje ramiona! Niech się nie lękają, jestem ich Ojcem...

Jeśli dusza twoja jest ziemią zachwaszczoną, niezdolną do wydania plonu, to Ja jestem Ogrodnikiem, który ją uprawia i zesłał promień słońca, aby ją oczyścić,... ręka moja zasieje ziarno...

Wszystko przemija,... a niebo trwać będzie bez końca!"

27 maja 1923 r. w uroczystość Trójcy Przenajświętszej

ukazują się siostrze Józefie Trzy Osoby Boskie w blasku Swej piękności i Chwały: „Jezus był w środku — pisze siostra Józefa — poznałam Go, ponieważ miał Serce... I... usłyszałam następujące słowa: „Miłuje Mnie Ojciec, miłuje Syn, miłuje Duch Święty. Trzej w świętości, mądrości, potędze i w miłości. Ojciec i Duch stanowią jedno z Synem i przez Niego udzielają się w pełni duszom, ponieważ Syn, łącząc w swej Boskiej Osobie dwie natury, Boską i ludzką, stał się łącznikiem między Bogiem a człowiekiem... Człowiek, którego natura ludzka została przebóstwiona przez łaskę, staje się jedno z Bogiem i za każdym razem, kiedy w stanie łaski przyjmuje Najśw. Eucharystię, utożsamia się z Nim i w Nim się zatracą. Bóg przebywa w ten sposób stale w duszy, która jest w łasce. Jest ona przybytkiem Trójcy Przenajśw., w którym Trzy Osoby znajdują rozkosz i miejsce swego spoczynku”.

„Potem — pisze siostra Józefa — nie potrafię powiedzieć, co się stało: wytrysły dwa ogniste promienie, jeden z Osoby, która była na prawo, drugi z tej, która była na lewo i otoczyły Jezusa, który był w środku, oślepiającą jasnością... i ujrzałam już tylko Jego Samego. Podtrzymując krzyż i wyciągając rękę lewą powiedział z oczyma utkwionymi w niebo: „Niech ludzie uwielbiają Ojca, niech miłują Syna, niech dadzą się opanować przez Ducha Świętego i niech cała błogosławiona Trójca przebywa w nich.

Tak, dopóki postacie eucharystyczne trwają w duszy Ojciec przebywa w niej jako Bóg, Syn jako człowiek, Duch Święty jako Oblubieniec, a wszyscy Trzej, będąc jednym Bogiem, przebóstwiają duszę, która pozwala się oświecać. Ach, gdybyś mogła widzieć piękność duszy w stanie łaski! ...Czego jednak nie możesz oglądać oczyma ciała, patrz na to... oczyma wiary i, znając wartość dusz, poświęć się, aby przynieść chwałę Trójcy Przenajświętszej, pozyskując Jej dusze, w których mogłaby założyć swe mieszkanie. Każda dusza może służyć za narzędzie w tym wzniosłym Dziele. Na to wielkich rzeczy nie trzeba. Wystarczą najmniejsze: uczynić jeden krok, podnieść źdźbło słomy, opanować spojrzenie, oddać jakąś przysługę, zrobić miły uśmiech twarzy,... wszystko to, ofiarowane Boskiej Miłości, stanowi prawdziwie wielką korzyść dla dusz i ściągają

nie źródeł łask. Nie będę ci już przypominał skutków modlitwy, ofiary i każdego czynu, wykonanego w celu odpokutowania za grzechy dusz... w celu oczyszczenia ich i utworzenia z nich świętych przybytków, w których przebywa Trójca Przenajświętsza.

Jeśli ktoś poświęca swoje życie, by bezpośrednio czy pośrednio pracować nad zbawieniem dusz i dochodzi do takiego oderwania się od siebie, że, nie zaniedbując pracy nad swym uświęceniem, zapomina o sobie do tego stopnia, że innym oddaje zasługi swych prac, modlitw i cierpień... taka bezinteresowna dusza ściągają na świat obfite łaski... Sama zaś dochodzi do wysokiego stopnia świętości, wyższego aniżeli mogłaby osiągnąć, myśląc tylko o swym własnym postępie.

Dusza, która spożywa moje Ciało, posiada Boga, sprawcę życia... i życia wiecznego... dlatego jest ona moim niebem... W piękności nie jej nie dorównuje. Podziwiają ją Aniołowie, a ponieważ jest w niej Bóg, unizają się przed nią i wielbią... O, gdyby dusze znały swoją wartość!... Twoja dusza jest moim niebem i za każdym razem, kiedy przyjmujesz Mnie w Eucharystii, wzrasta w niej łaska moja i zwiększa się jej wartość i piękność.

„Twoje grzechy?... Zmazuję je!... Twoja nędza?... Palę ją. Twoja słabość?... Podtrzymuję ją!... Trwajmy w zjednoczeniu”.

Czy chrześcijanie uwierzą i przyjmą „APEŁ MIŁOŚCI”?

W czasach apostołskich Jezus powiedział: „Jeśli wam mówię o tym, co jest ziemskie, a nie wierzycie, to jakżeż uwierzycie temu, co wam powiem o sprawach niebieskich?” (Jana 3.12).

Naszymi ograniczonymi ilościowo i jakościowo zmysłami nie jesteśmy obecnie w stanie ogarnąć tego, co dzieje się poza naszym spostrzeganiem. Nasz najbardziej obiektywny zmysł jakim jest wzrok obejmuje tylko bardzo wąski zakres fal elektromagnetycznych między fioletem a czerwienią. Pozostałe, większe i mniejsze częstotliwości mogą być ujawnione dopiero po odpowiedniej detekcji. Dlatego, podobnie jak wypowiedział św. Pawła, częściowa jest nasza wiedza i częściowe jest nasze poznanie. Fal elektromagnetycznych zakresu radiowego nie widzisz i nie znasz

ich istoty, ale odbierasz w odbiorniku radiowym skutki ich działania; Boga też nie widzisz i nie możesz poznać Jego istoty, ale dostrzegasz Jego dzieła, więc dlaczego ty, będąc Jego stworzeniem, wątpisz w istnienie Boga — Stwórcy?

Zgodnie ze słowami św. Pawła nie jesteśmy też w stanie ogarnąć naszymi zmysłami i rozumem tego, co Bóg przygotował nam w niebie:

„Oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (I Kor. 2.9).

Natomiast nędra naszego obecnego bytu jest skutkiem grzechu nieposłuszeństwa Bogu (por. Rodz. 3.17-19).

Język „APELU MIŁOŚCI” jest adekwatny do stylu Ewangelii, o czym świadczą między innymi następujące słowa Pana Jezusa Chrystusa:

„Kto nie bierze swojego krzyża, a nie idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mat. 10.38,39).

„Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie” (Łuk. 21.19). „A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mat. 11.6).

„Albowiem Syn Człowieczy przyszedł ocalić to, co zgineło” (Mat. 18.11).

„Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Mat. 12.32).

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołającemu otworzę” (Łuk. 11.9,10).

„Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa (we wszystko), życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Mat. 12.15).

„Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze” (Łuk. 12.34).

II. WEZWANIE DO DUSZ WYBRANYCH

(I.X. — 6.XII. 1923 r.).

Orędzie do świata Pan Jezus poprzedza Wezwaniem do dusz wybranych i Bogu poświęconych obdarzonych łaską wiary i duszpasterstwa:

„Świętość Boga jest obrażana, a Sprawiedliwość Jego wymaga zadośćuczynienia. Nic nie jest daremne... Cóż stałoby się ze światem bez wynagradzania za tyle wyrządzanych zniewag?...

...Przebiegłość diabelska knuje tysiące projektów, aby zgubić moje słowa. Nie dopnie jednak tego i aż do końca wieków wiele dusz znajdzie w nich życie.

...Pragnę zbawienia dusz... Niech moje dusze przyjdą do Mnie... Niech moje dusze nie lękają się Mnie!... Niech moje dusze ufają Mi! Jam jest samą Miłością i nie jestem zdolny obchodzić się surowo z duszami, które tak miłuję!... Wszystkie bez wątpienia są drogie memu Sercu. Ale wiele z nich kocham w sposób szczególny. Wybrałem je, aby w nich znaleźć pociechę i aby obsypać łaskami... Mniejsza o ich nędzę... chcę, żeby się dowiedziały, że kocham je jeszcze czulej, kiedy po swych słabościach i upadkach rzucają się pokornie do mego Serca: przebaczam im wtedy i zawsze je miłuję!

Im nędzniejsze są dusze, tym bardziej je miłuję!... Dawigam krzyż, gdyż wśród moich dusz wybranych jest wiele takich, które Mi się opierają w drobnych rzeczach i to stwarza Mi ten krzyż...

Skąd płynie to opieranie się?... Z braku miłości... względem mego Serca... a zbytnia miłość własna.

Kiedy jakaś dusza jest na tyle wspaniałomyślna, aby dać Mi wszystko, czego żądam, gromadzi ona wtedy skarby dla siebie i wiele dusz zwraca z drogi zatracenia.

Dusze, oblubienice mego Serca, mają udostępnić duszom na świecie moje łaski przez swe ofiary i miłość.

Świat jest pełen niebezpieczeństw... Tyle biednych dusz pociąganych ku złemu, potrzebuje wciąż pomocy widzialnej lub niewidzialnej!... Ach, powtarzam to, czy moje dusze wybrane zdają sobie sprawę, jakiego skarbu pozabawiają siebie i innych przez brak wspaniałomyślności?... Nie chcą powiedzieć, że przez sam fakt wybrania, dusza

Sercem. Dlatego też chcę, aby dusze, które pragną zostać moimi oblubienicami, sumiennie pracowały nad sobą i później niczego nie odmawiały mojej Miłości...

Dusze, które umieją się wyrzec siebie z miłości znajdują prawdziwy pokój w moim Sercu...

Będę mówił najpierw do moich dusz wybranych i do tych wszystkich, które Mi są poświęcone. Muszą one Mnie poznać, aby tym, których im powierzam, mogły głosić dobroć i czułość mego Serca i mówić wszystkim, że chociaż jestem Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, jestem przecież Ojcem pełnym Miłosierdzia... Moje dusze wybrane, moje oblubienice, moi zakonnicy i moi kapłani, niechaj pouczą biedne dusze, jak bardzo moje Serce je miłuje!...

Jestem samą Miłością. Serce moje jest przepaścią Miłości! Miłość stworzyła człowieka i wszystko, co istnieje na świecie, by mu to poddać pod jego władanie.

Miłość skłoniła Ojca do oddania swego Syna dla zbawienia człowieka, zgubionego przez grzech.

Miłość sprawiła, że Przczysta Dziewica, dziecko prawie, wyrzekła się pełnego uroku życia w świątyni i zgodziła się, aby zostać Matką Boga, przyjmując potem wszystkie cierpienia, które Macierzyństwo Boże miało na nią nałożyć. Miłość kazała Mi przyjść na świat wśród ostrej zimy, w ubóstwie i оголоczeniu ze wszystkiego.

Miłość trzymała Mnie przez lat 30 w zupełnym ukryciu, przy najniższych posługach. Miłość sprawiła, że wybrałem samotność i milczenie..., żyłem nieznany nikomu i że dobrowolnie poddawałem się rozkazom mojej Matki i wybranego Ojca.

Miłość bowiem widziała w przyszłości wiele dusz, które pójdą za Mną i znajdą rozkosz w naśladowaniu mojego życia!

Miłość skłoniła Mnie do przyjęcia całej nędzy natury ludzkiej.

Miłość bowiem mego Serca patrzyła jeszcze dalej. Widziała ona, ile dusz w obliczu niebezpieczeństwa odnajdzie życie, dzięki uczynom i ofiarom wielu innych.

Miłość kazała Mi ścierpieć haniebną wzgardę i najstraszliwsze męki... Kazała Mi przelać wszystką Krew i umrzeć na krzyżu dla zbawienia człowieka i odkupienia rodzaju ludzkiego.

I miłość też widziała w przyszłości, ile dusz złączy się z moimi boleściami i purpurą mojej krwi spowije swe cierpienia i swe czyny, nawet najzwyklejsze, aby zyskać Mi w ten sposób wielką liczbę dusz!...

Dusza, która ciągle łączy swe życie z moim, przynosi Mi chwałę i pracuje wydatnie dla dobra dusz. Może spełnia pracę, która sama w sobie ma znikomą wartość... Jeżeli jednak zanurzy ją w mojej Krwi lub złączy z pracą, którą wykonywałem podczas mego życia ziemskiego, jakież owoc przyniesie to duszom!... Większy może, niż gdyby przemawiała do całego świata!... I to niezależnie od tego, czy studiuje, przemawia lub pisze... czy też szyje, zamiata lub wypoczywa, byleby po pierwsze, zajęcie było wyznaczone przez posłuszeństwo lub obowiązek, a nie przez zachciankę; po drugie zaś, żeby było spełnione w głębokim zjednoczeniu ze Mną, skąpane w mojej Krwi i dokonane z wielką czystością intencji. Tak, pragnę, żeby dusze to zrozumiały! Wartość ma nie czyn sam w sobie, ale intencja, z jaką się go spełnia. Kiedy zamiatałem i pracowałem w warsztacie w Nazarecie, przyniosłem tyle chwały Ojcu, ile dało Mu później moje nauczanie w czasie życia publicznego.

Jest wiele dusz, które w oczach świata piastują ważne urzędy i przynoszą memu Sercu wielką chwałę, to prawda; ale mam także wiele dusz ukrytych, które przy swych niskich zajęciach, są bardzo pożytecznymi pracownikami w mojej Winnicy, albowiem kieruje nimi miłość. Umieją one pokryć złotem w sposób nadprzyrodzony swoje najdrobniejsze czynności, zanurzając je w mojej Krwi!

Moja Miłość idzie tak daleko, że moje dusze mogą z niczego wydobyć wielkie bogactwa. Kiedy rano łączą się ze Mną i ofiarują cały swój dzień z gorącym pragnieniem, aby moje Serce posłużyło się nim dla dusz... Gdy z miłością wykonują swoje obowiązki, godzina po godzinie i chwila po chwili, co za skarby gromadzą wtedy w ciągu jednego dnia! Będę im odsłaniał coraz bardziej moją Miłość... Jest ona niewyczerpana i łatwo jest duszy, która kocha, dać się kierować przez Miłość!... Serce moje jest samą Miłością i Miłość ta obejmuje wszystkie dusze. Leż jakże mogę dać poznać mym duszom wybranym szcze-

gólną miłość mego Serca, które chce się posłużyć nimi, aby zbawiać grzeszników i tyle dusz wystawionych na niebezpieczeństwa światowe.

Dlatego chcę, żeby one wiedziały, jak bardzo pragnę ich doskonałości i że doskonałość ta polega na spełnianiu ich zwykłych i pospolitych czynności w ścisłym zjednoczeniu ze Mną. Jeśli zrozumieją to dobrze, mogą przebóstwić swe życie i całą swą działalność przez to ścisłe zjednoczenie z moim Sercem. Jakąż wartość ma jeden dzień życia Bożego!...

Kiedy dusza pała pragnieniem miłości, nic nie jest dla niej trudne; kiedy jednak czuje się zimna i bez zapалу, wszystko jest przykre i ciężkie... Niech przyjdzie do mego Serca i nabierze męstwa!... Niech Mi ofiaruje to przygnębienie!... Niech je połączy z żarliwością, która Mnie trawi i niech będzie spokojna, dzień jej będzie miał wartość niezrównaną dla dusz. Serce moje zna całą nędzę ludzką i serdecznie jej współczuje.

Pragnę jednak, nie tylko tego, aby dusze łączyły się ze Mną w sposób ogólny. Chcę, aby ta łączność była trwała i poufala, tak jak jest w zjednoczeniu ludzi kochających się i żyjących ze sobą; jeśli ci ludzie nie rozmawiają ciągle ze sobą, to przecież spoglądają na siebie, otaczają się nawzajem względami i delikatnością, które są owocem miłości.

Kiedy dusza opływa w pociechy i żyje w pokoju, to niewątpliwie łatwo myśleć jej o Mnie. Kiedy jednak ogarnia ją udręka i poczuje się opuszczona, niech się nie lęka wtedy!

Jedno spojrzenie wystarczy Mi. Zrozumiem je. I na to jedno spojrzenie Serce moje odpowie najczulszą delikatnością.

Powtarzam jeszcze duszom, jak bardzo moje Serce je miłuje... Chcę, żeby Mnie poznały do głębi i aby dały Mnie poznać tym, których moja Miłość im powierza.

Wreszcie pragnę, aby wszystkie dusze wybrane utkwily we Mnie swe spojrzenie i już go więcej nie odwracały... Niech wśród nich nie będzie miernoty, co pochodzi najczęściej z fałszywego zrozumienia mojej Miłości. Nie! Kochać moje Serce nie jest ani trudno, ani ciężko, ale słodko i łatwo.

Nie trzeba czynić nic nadzwyczajnego, aby osiągnąć wyso-ki stopień miłości: Czysta intencja w uczynkach małych lub wielkich..., głębokie zjednoczenie z moim Sercem, a Miłość dokona reszty! ...Jam jest ogrodnikiem, który pielęgnuje tę małą roślinkę i czuwam, by nie zmarniała...

Przypomnij sobie, co powiedziałem pewnego dnia moim Uczniom: „świat was ma w nienawiści, ponieważ nie jesteście ze świata.”

Powtarzam wam to dzisiaj: szatan was prześladuje, ponieważ nie należycie do szatana. Ale Serce moje was strzeże, doznając wśród tych cierpień wielkiego uwielbienia...

...Jam jest Jezus, który kocha dusze z czułością... Oto Serce, które nie przestaje ich wzywać, strzec, troszczyć się o nie!... Oto Serce spragnione miłości, a zwłaszcza miłości dusz wybranych!

Serce moje jest nie tylko przepaścią miłości, Ono jest także przepaścią Miłosierdzia! Dlatego znając całą nędzę ludzką, od której dusze najbardziej umiłowane nie są wolne, chciałem, aby ich uczynki nawet najmniejsze mogły się, dzięki Mnie, przyoblec w wartość nieskończoną dla dobra tych, którzy potrzebują pomocy i dla zbawienia grzeszników. Nie wszystkie dusze mogą głosić kazania ani nawracać dusze pogańskie w dalekich krajach, ale wszystkie, tak wszystkie, mogą rozszerzać znajomość i Miłość mego Serca... Wszystkie mogą się wspierać wzajemnie, aby pomnożyć liczbę wybranych, zapobiegając wiecznej zatracie wielu dusz..., a to na skutek mojej Miłości i Miłosierdzia.

...Moje Serce sięga jeszcze dalej: nie tylko posługuje się ich życiem codziennym i ich najmniejszymi czynami, ale chce zużyć także dla dobra dusz ich nędzę..., ich słabości..., a nawet ich upadki.

Tak Miłość przekształca i przebóstwia wszystko, a Miłosierdzie wszystko przebacza...

Miłość przeobraża ich najzwyczajniejsze czynności, nadając im wartość nieskończoną i czyni jeszcze więcej: Serce moje miłuje me dusze wybrane tak czule, że chce wykorzystać także ich nędzę, słabości, a często nawet ich upadki.

Dusza, która widzi swoją nędzę, nie przypisuje sobie nic dobrego i ta nędza właśnie zmusza ją do pewnego rodzaju pokory, której nie miałyby, gdyby widziała w sobie mniej

niedoskonałości.

Kiedy więc w pracy lub w wypełnianiu obowiązków apostoelskich czuje żywo swą nieudolność..., kiedy doznaje pewnego rodzaju odrazy w dopomaganiu duszom w dążeniu do doskonałości, której ona sama nie posiada, wtedy zmuszona jest uznać swoją nicość. Jeżeli w tym pokornym uczuciu swej słabości, ucieka się do Mnie, przeprasza Mnie za nieudolność swych wysiłków i błaga moje Serce o mężstwo i odwagę, taka dusza nie wie nawet, jak wzrok mój jej towarzyszy i jaką owocność nadaje jej pracy!

Inne są za mało wspaniałomyślne, aby od czasu do czasu spełniać codzienne ofiary i pracować nad sobą. Życie ich upływa niejako wśród obietnic, które nigdy nie dochodzą do czynu.

Tu trzeba wprowadzić jedno rozróżnienie: jeśli te dusze wyrabiają w sobie pewne przyzwyczajenia, żeby przyrzekać, a jednocześnie nie zadają najmniejszego gwałtu swej naturze i nie dają żadnych dowodów zaparcia się siebie i miłości, to powiem im tylko tyle: „Uważajcie, aby ogień nie zapalił tej wszystkiej słomy, którą gromadzicie w swych stodołach i aby wiatr nie zmiotł jej w jednej chwili!”

Inne jednak — i o nich tutaj mówię — zaczynają dzień z całą dobrą wolą i ożywione prawdziwą chęcią okazania Mi swej miłości, przyrzekają zaparcie się siebie i wspaniałomyślność w tej lub innej okoliczności...

Ale kiedy sposobność nadejdzie, czy to wskutek swego charakteru, czy z powodu miłości własnej, czy też zdrowia lub czego innego, nie dotrzymują tego, co tak szczerze parę godzin temu przyrzekły. Jednak zaraz potem uznają swoją słabość i ze wstydem Mnie przepraszają, upokarzają się, odnawiają swoje obietnice... O, trzeba wiedzieć dobrze, że takie dusze tak mi się podobają, jak gdyby nigdy nie miały sobie nic do wyrzucenia...

Moje dusze niech nie lękają się Mnie!... Grzesznicy niech nie oddalają się ode Mnie!... Niech uciekają się do mego Serca! Przyjmę ich z najczulszą i najbardziej ojcowską miłością...

Niech dusze wiedzą, że jestem ich szczęściem i nagrodą!... Niech nie oddalają się ode Mnie! Tak, Ja tak bardzo ko-

cham dusze... Wszystkie dusze! Ale chcę, aby moje dusze wybrane zrozumiały, że miłuję je w sposób szczególny...

...Tyle dusz zapomina o Mnie i tyle innych zajmuje się tysiącnymi błahostkami, a Mnie zostawiają Samego całymimi dniami!... Wiele innych znów nie słucha mego głosu... A przecież Ja mówię do nich bez przerwy..., ale ich serce jest przywiązane do stworzeń i rzeczy ziemskich...

Kiedy Mnie wzywasz, nie jestem daleko od ciebie, przeciwnie, bardzo blisko! Kiedy zaś Ja wzywam dusze, wiele z nich nie słucha Mnie..., wiele oddala się ode Mnie... Biedne dusze!... One nie wiedzą dokąd idą!...

Dlaczego się obawiasz? — mówi Jezus zwracając się bezpośrednio do Józefy — czyż nie wiesz, że potęga moja przewyższa moc jego (szatana) i wszystkich twych wrogów? Szatan z całą swą wściekłością nie może wyrządzić więcej zła ponad to, co dopuszcza moja Miłość. Ja bowiem pozwalam na cierpienie moich dusz umiłowanych. Jest ono konieczne dla wszystkich, przede wszystkim zaś dla moich dusz wybranych!... Oczyszczam je bowiem, a Ja mogę w ten sposób posłużyć się nimi aby wiele dusz wyrzucić piekłu.

Nie lękaj się... Zawierz się memu Sercu, które was strzeże jak żrenicy oka...

Chcę jedynie miłości: Miłości uległej na działanie Tego, którego miłuje... Miłości bezinteresownej, która szuka nie własnej przyjemności lub korzyści, ale Umiłowanego... Miłości gorliwej, gorącej, wyniszczającej się, która zwycięża wszelkie przeszkody, stwarzane jej przez egoizm. Oto prawdziwa miłość, która wydziera dusze z przepaści, do której lecą...

Kiedy jakaś dusza modli się za grzesznika z gorącym pragnieniem jego nawrócenia, najczęściej otrzymuje je, choćby to było w ostatniej chwili życia. A zniewaga wyrządzona przez nią memu Sercu jest wynagrodzona. W każdym razie modlitwa nigdy nie idzie na marne; z jednej strony bowiem pociesza boleść, wyrządzoną Mi przez grzech, z drugiej zaś jej skuteczność i siła pomaga, jeśli nie temu właśnie grzesznikowi, to innym duszom, lepiej usposobionym do zebrania jej owoców.

Są dusze, które w ciągu swego życia i przez wieczność

całą są powołane, aby przynieść Mi chwałę za siebie i za dusze, które się potępiły... W ten sposób nic nie umniejsza mojej chwały, a jedna dusza sprawiedliwa może wynagrodzić za grzechy wielu innych.

...Nie przestawaj się modlić w sposób następujący: Ojcze przedwieczny, który z miłości dla dusz wydałeś na śmierć Syna swego Jedynego, błagamy Cię przez Jego Krew i zasługi oraz przez Serce Jego, zmiłuj się nad całym światem i przebacź wszystkie grzechy, które ludzie popełniają. Przyjmij pokorne wynagrodzenie, które ofiarują Ci dusze wybrane — złóż je z zasługami Twego Boskiego Syna, aby ich wszystkie czyny miały wielką skuteczność. Ojcze Przedwieczny! Zmiłuj się nad duszami i racz pamiętać, że to jeszcze czas Miłosierdzia, a nie Sprawiedliwości.

...Mimo tylu zniewag, wyrządzanych przez grzeszników, Serce moje doznaje pociechy; mam bowiem wiele dusz, które Mnie miłują! Tak, bez wątpienia, czuję żywo straty tylu dusz! Ale ta boleść nie dosięga mojej Chwały. Zrozum to dobrze, że jedna dusza, która Mnie miłuje, może wynagrodzić zniewagi wielu grzeszników i może ulżyć memu Sercu.

Pokora..., nie polega właściwie na słowach i aktach zewnętrznych, ale tkwi w wierności duszy, która poruszona przez łaskę, idzie za jej natchnieniami, nie dając się pociągnąć, pobudkami miłości własnej. To nie wyklucza jednak, że dusza taka pomaga sobie aktami zewnętrznymi do osiągnięcia prawdziwej i głębokiej pokory...

...Świat ogarnia szal rozkoszy. Tak wielki jest ogrom popełnianych grzechów, że Serce moje jest pogrążone w gorczy i smutku...

Biedni grzesznicy! Jakżeż są zaślepieni! Ja pragnę im jedynie przebaczać, a oni usiłują Mnie wciąż obrażać. To jest moja największa boleść, że tyle dusz się potępia i że nie wszystkie przychodzą do Mnie po przebaczenie mego Serca.

...Z chwilą, gdy dusza upada do moich stóp i błaga o miłosierdzie, zapominam o wszystkich jej grzechach.

...Jak sprawiedliwość ściga zbrodniarzy, tak Ja biegnę na poszukiwanie grzeszników. Sprawiedliwość chce ich karać,

a Ja pragnę im przebaczać! Moje dusze są dla mego Serca, tak jak balsam dla ran...

...Jeśli jeszcze upadniesz, Ja cię podniosę...

Kiedy dusza szuka u Mnie siły, nie pozostawiam jej samej, ale podtrzymuję ją, a jeśli słabość weźmie nad nią górę, podnoszę ją.

Teraz prośmy o przebaczenie dla dusz... i wynagradzajmy za zniewagi wyrządzone Majestatowi Bożemu. Powtarzaj za Mną — mówi Jezus do siostry Józefy:

Boże Najświętszy i Najsprawiedliwszy!... Ojcze litości i nieskończonej dobroci! Ty, któryś stworzył człowieka z miłości i z miłości uczyniłeś go dziedzicem dóbr wiecznych, jeśli on wskutek słabości obraził Cię i zasłużył na karę, przyjmij zasługi Twego Syna, który Ci się oddaje, jako żertwa wynagradzająca. Przez Jego Boskie zasługi przebacź grzesznemu człowiekowi i racz mu wrócić prawa do niebieskiego dziedzictwa. Ojcze Mój! Litości i Miłosierdzia dla dusz!...

O Boże Najświętszy!... Ojcze nieskończenie Miłosierny! Uwielbiam Cię! Chciałabym Ci wynagrodzić wszystkie zniewagi, których doznajesz od grzeszników na całej kuli ziemskiej, o każdej porze dnia i nocy.

Chciałabym zwłaszcza, o mój Ojcze, wynagrodzić zniewagi i grzechy popełnione w ciągu tej godziny. Ofiaruję Ci wszystkie akty uwielbienia i wynagrodzenia dusz, które Cię miłują. Składam Ci przede wszystkim nieustanną ofiarę Twego Boskiego Syna, wyniszczającego się na ołtarzach na całej kuli ziemskiej..., w każdej chwili, w ciągu tej godziny. Ojcze nieskończenie dobry i litościwy! Przyjmij tę Krew najczystsza jako wynagrodzenie za zniewagi ludzi, zgładź ich grzechy i okaż im miłosierdzie...

Ojcze Mój! Zlituj się nad duszami. Nie karz ich tak, jak na to zasługują, ale dla stawiennictwa Twego Syna okaż im miłosierdzie.

Chciałabym wynagrodzić ich zniewagi i oddać Ci należną chwałę, o Boże nieskończenie święty! Spójrz na Twego Syna, żertwę wynagradzającą za tak liczne grzechy...

Zdaj się na moją opiekę i nie powątpiewaj nigdy w Miłość mego Serca. Cóż to szkodzi, że wiatr nieraz jeszcze

tobą potrząśnie; rdzeń twej miłości ma swe korzenie w ziemi mego Serca!

Tak, to prawda, że nie potrzebuje nikogo..., ale pozwól, że prosić cię będę o miłość i że przez ciebie, oblubienico mego Serca, objawię się jeszcze raz duszom...

Chcę, aby wszystkie dusze się dowiedziały, do jakiego stopnia ta Miłość ich szuka, pragnie i oczekuje, aby je napełnić szczęściem...

Kiedy ktoś przemawia w pustej przestrzeni, głos jego rozlega się daleko. Podobnie jest z tobą. Jesteś echem mego Głosu, ale jeśli ja zamilknę, czym zostaniesz Józefo?"

W okresie od 7 października do 6 grudnia 1923 r. Pan Jezus przekazuje siostrze Józefie, przed zakończeniem jej ziemskiej wędrówki, Swoje słowa do biskupa z Poitiers i uzupełnia Orędzie dla dusz Bogu poświęconych:

„Dlaczego jesteś smutna? — mówi Pan Jezus zwracając się do siostry Józefy.

Czyż nie wiesz Józefo, że nie pozostawiam cię nigdy samą? Moim jedynym pragnieniem jest objawić duszom MIŁOŚĆ, MIŁOSIERDZIE i PRZEBACZENIE mego Serca... Tak, kocham wszystkie dusze, ale szczególne upodobania mam dla tych, które są słabsze i biedniejsze!...

„Szukam miłości u moich dusz i przychodzę, aby im powtórzyć, czego chcę, o co proszę i o co błagam: o miłość i jedynie o miłość! Ty zaś, Józefo, bądź bardzo wierna i uległa! Powiem ci wszystko stopniowo, a w krótkce zabiorę cię do szczęścia bez końca! Wtedy ludzie zaczną czytać moje słowa i poznają moją miłość!”

„Ale mówiłam Panu Jezusowi — pisze siostra Józefa — w czasie dziękczynienia, że lękam się Jego sądów, kiedy patrzę na moje życie w całej jego nagości i kiedy zdaję sobie sprawę, że jestem tak bliska śmierci”.

„Wszystko to prawda — odpowiedział jej Pan Jezus — jeśli patrzysz tylko na swoje czyny. Ale przecież to Ja przesławię cię niebianom. Tak, Ja przygotowuję ci tunikę, w którą przyoblekę cię. Jest ona utkana z drogocennego lnu moich zasług i zabarwiona purpurą mojej Krwi. Usta moje wycisną na twej duszy pocałunek pokoju i miłości. Nie lękaj się, nie opuszczę cię, dopóki cię nie wprowadzę do miejsca wiecznej światłości...”

Kończąc przerwane Orędzie, Pan Jezus dyktuje siostrze Józefie: „Nie myślcie, że będę wam mówił o czym innym, niż o moim krzyżu. Przezeń ocalilem świat; przezeń chcę go sprowadzić do prawdy wiary, a przede wszystkim sprowadzić na drogę Miłości...

Objawię wam moje pragnienia: świat zbawiłem bowiem z wysokości krzyża, to znaczy przez cierpienie. Wiecie, że grzech jest nieskończoną obrazą i wymaga nieskończonego wynagrodzenia... Dlatego to proszę, abyście ofiarowały swe prace i cierpienia w zjednoczeniu z nieskończonymi zasługami mego Serca. Wiecie dobrze, że Serce moje do was należy. Bierzcie Je i wynagradzajcie przez Nie...

Duszom, które się z wami stykają, wpajajcie miłość i ufność... Zanurzcie je w miłości. Skąpcie je w ufności w dobroci i miłosierdziu mego Serca. I przy wszystkich okolicznościach, w których o Mnie mówicie i Mnie dać poznać możecie, mówcie zawsze duszom, by się nie lękały Mnie; jestem bowiem Bogiem Miłości.

Trzy rzeczy polecam wam szczególnie:

1. Odbywanie Godziny świętej. Jest to jeden ze sposobów, ofiarowania Bogu, przez pośrednictwo Jezusa Chrystusa, Jego Syna, wynagrodzenia o wartości nieskończonej;
2. Odmawianie pięciu „Ojcze nasz” na uczenie moich Ran, albowiem przez nie świat otrzymał zbawienie;
3. W końcu stałe zjednoczenie, a raczej codzienne ofiarowanie zasług mego Serca, w ten bowiem sposób wszystkim swoim czynnościom nadacie wartość nieskończoną. Posługiwać się ustawicznie moim życiem, moją Krwią, moim Sercem..., mojemu Sercu zawierzać się bez przerwy i bez lęku: jest to sekret, którego wiele dusz nie zna dostatecznie. Pragnę, abyście przynajmniej wy Go poznały i nim się posługiwały...

Oto te rany — mówi Pan Jezus ukazując swoje rany, z których tryskał strumień światła — które zostały otwarte na krzyżu, aby zachować świat przed śmiercią wieczną i aby dać mu życie! One to wysługują miłosierdzie i przebaczenie dla tych dusz, które pobudzają gniew Ojca. One to będą odtąd udzielały im światła, mocy i miłości”.

Ukazując swoje zranione Serce, Pan Jezus mówi: „Ta Rana to jakby Boski wulkan, którego ogniem chcę

zapalić moje dusze wybrane, a zwłaszcza Oblubienice mego Serca.

Ta Rana do nich należy. Wraz ze wszystkimi łaskami, które w sobie zawiera, aby mogły je wylewać na świat, na tyle dusz, które nie umieją ich szukać, i na te, które nimi gardzą!

Dam im potrzebne światło aby umiały użytkować to bogactwo i nie tylko uczyły Mnie poznawać i kochać, ale żeby wynagradzały za zniewagi, których doznają od grzeszników. Tak, świat Mnie obraża, ale ocaleje dla dzieła wynagradzania moich dusz wybranych...

Tak, Ja jestem Miłością! Jestem Synem Niepokalanej Dziewicy, Oblubieńcem Dziewic, Mocą słabych, Światłością dusz, ich życiem, ich Nagrodą i Celem. Moja krew gładzi ich grzechy, albowiem jestem ich Wynagrodzeniem i Odkupicielem!

...Dusze, które wykonują moją Wolę zawsze i we wszystkim, przynoszą Mi chwałę. I właśnie w tym celu ciebie też wybrałem — zwraca się Pan Jezus do siostry Józefy. Pozwól Mi czynić w sobie, co uważam za stosowne dla mojej chwały i dla twego dobra. Zima tego życia przemija..., a Ja jestem twą szczęśliwością!

Pragnę, by miłość moja stała się słońcem, które oświeca, i ciepłem, które ogrzewa dusze. Dlatego pragnę, by dano poznać moje słowa. Pragnę, by cały świat dowiedział się, że jestem Bogiem Miłości, Przebaczenia i Miłosierdzia. Pragnę, by cały świat czytał o moim gorącym pragnieniu przebaczenia i zbawiania i o tym, że najędźniej nawet nie potrzebują się lękać..., że najbardziej winni nie powinni ode Mnie uciekać... Niech wszyscy przyjdą do Mnie. Jak Ojciec oczekuję ich z otwartymi ramionami, by im dać życie i prawdziwe szczęście.

Na to, by świat mógł poznać moją dobroć potrzebuje apostołów, którzy by mu objawili moje Serce, sami je najpierw poznając..., bo czyż można uczyć tego, czego się samemu nie zna?

Dlatego to będę przez parę dni mówił do moich kapłanów, moich zakonników i mych zakonnic. I wtedy jasno zobaczą, czego żądam: Pragnę stworzyć ligę miłości wśród dusz Mi poświęconych w tym celu, by uczyły i głosiły

aż do krańców świata moje MIŁOSIERDZIE i moją MIŁOŚĆ.

Chcę, by w duszach Mi wiernych i wybranych obudziły się i wzrosły pragnienia i potrzeba wynagradzania, świat bowiem zgzeszył... Tak, świat, narody podniecają w tym momencie Boski gniew. Lecz Bóg, który pragnie królować przez miłość, zwraca się do swych dusz wybranych, zwłaszcza z tego narodu. Prosi je o wynagradzanie najpierw w tym celu, by uzyskać przebaczenie, lecz i dlatego, by wyjednać nowe łaski na ten naród, który pierwszy, powtarzam to raz jeszcze, poznał moje Serce i rozpowszechniał nabożeństwo do Niego.

Pragnę, by świat został ocalony..., by w nim zapanował pokój i zgoda. Pragnę królować i będę królował przez wynagradzanie moich dusz wybranych i przez nowe poznanie mej Dobroci, mego Miłosierdzia i mojej Miłości.

Słowa moje będą światłem i drogą dla niezliczonych dusz. Wszystkie będą wydrukowane, czytane i przepowiadane. Użyję im szczególnej łaski, by oświecały i przekształcały dusze”.

Na obawy siostry Józefy odnośnie zasadzek szatańskich, Pan Jezus odpowiada:

„Czy myślisz, że mogę was zostawić na pastwę tego okrutnego nieprzyjaciela? Miłuję was i nie pozwolę nigdy na zmylenie was. Nie lękajcie się, ufajcie Mi, jestem przecież Miłością!”

Po krótkiej przerwie, dnia 4 grudnia 1923 r. Pan Jezus ponownie dyktuje siostrze Józefie swoje wezwanie dla dusz Bogu poświęconych:

„A teraz pragnę zwrócić się do poświęconych Mi dusz w tym celu, by mogły Mnie dać poznać grzesznikom i całemu światu.

Wielu spośród nich nie umie jeszcze rozpoznać moich uczuć. Traktuje Mnie jak kogoś żyjącego z dala od nich..., jak kogoś, którego znają i w którym nie pokładają należytej ufności. Pragnę, by ożywiły swoją wiarę i swoją miłość i by żyły w ufności i w zażyłości z Tym, którego kochają i który je kocha.

W rodzinie najstarszy syn zna najlepiej uczucia i tajemnice swojego ojca... Jemu to ojciec zwierza się całko-

wicie, bo dzieci młodsze nie są jeszcze zdolne do tego, by mogły się zajmować poważnymi sprawami i widzieć więcej niż powierzchnię rzeczy. I tak obowiązkiem syna jest przekazać swoim braciom pragnienia i wolę ojca, gdy umrze.

W moim Kościele mam również starszych synów: są to dusze, które wybrałem dla Siebie. Poświęcone przez kapłaństwo albo przez śluby zakonne, żyją najbliżej Mnie, uczestniczą w moich nadzwyczajnych łaskach. Im też zwierzam swoje tajemnice, pragnienia... i także cierpienia.

Ich to zobowiązuje na mocy ich urzędu do pieczy nad moimi młodszymi dziećmi, a ich braćmi, do nauczania ich, kierowania nimi i przekazywania im moich wskazań w sposób bezpośredni lub pośredni.

Jeśli dusze wybrane poznają Mnie naprawdę, będą mogły i innym dać Mnie poznać; jeśli Mnie umiłują, przywiodą także innych do mej miłości. Ale czegoż uczą innych, jeśli same mało Mnie znają? Otóż pytam: czy można bardzo miłować tego, kogo się dobrze nie zna? Czy można przestawać z prawdziwą zażyłością z tym, od kogo się trzyma z dala, komu się mało ufa?...

Oto co pragnę przypomnieć moim duszom wybranym. Niewątpliwie nie jest to nic nowego, lecz dusze potrzebują ożywienia swojej wiary, miłości i ufności.

Pragnę, by dusze przestawały ze Mną z większą zażyłością, by Mnie odszukiwały w swoim wnętrzu, bo przecież wiedzą, że dusza w stanie łaski jest mieszkaniem Ducha Św. i tam niech Mnie widzą takim, jakim jestem, to znaczy niech widzą Boga, lecz Boga Miłości. Niech mają więcej miłości niż lęku, niech wierzą w moją miłość i nigdy niech w nią nie wątpią. Wiele dusz wie rzeczywiście dobrze, że je wybrałem, ponieważ je ukochałem, ale gdy je obarczają ich nędze, a może nawet upadki, poddają się smutkowi na myśl, że nie mam dla nich tej samej miłości co dawniej.”

Dnia 5 grudnia 1923 r. Pan Jezus poucza dalej swoje dusze wybrane:

„Mówilem wczoraj, że dusze te nie znają Mnie. Te dusze nie rozumiały, czym jest moje Serce. Bo właśnie ich nędze i ich upadki skłaniają moją dobroć ku nim. A skoro uznają swoją bezsilność i słabość, skoro upokarzają się

i z całą ufnością przychodzą do Mnie, oddają Mi więcej chwały, niż przed swym upadkiem.

Tak samo, gdy się modlą za siebie lub za innych: skoro wahają się i wątpią we Mnie, wówczas czci Sercu memu nie przynoszą. Uwielbiają Je natomiast, jeśli oczekują z całą pewnością tego, o co Mnie proszą, wiedząc dobrze, że niczego im odmówić nie mogę, chyba tego, co nie odpowiada dobru ich duszy.

Gdy setnik przyszedł Mnie błagać o uzdrowienie swego sługi, powiedział Mi z wielką pokorą: „Nie jestem godzien, abys wszedł pod mój dach”. ...Lecz pełen wiary i ufności dodał: „Ale, o Panie, powiedz tylko jedno słowo, a będzie mój sługa uzdrowiony”. Człowiek ten znał moje Serce. Wiedział, że nie mogę się oprzeć błaganiom duszy, która wszystkiego ode Mnie wyczekuje... Człowiek ten oddał Mi wielką chwałę, bo z pokorą złączył mocną i całkowitą ufność. Tak, ten człowiek rozumiał moje Serce. A przecież nie objawiłem mu się tak, jak objawiam się moim duszom wybranym. Przez ufność właśnie otrzymują one niezliczone łaski, nie tylko dla siebie, ale i dla innych. I pragnę, by do głębi to zrozumiały, życzeniem bowiem moim jest, by objawiły przymioty mego Serca biednym duszom, które Mnie nie znają.

Powtarzam jeszcze: to, o czym mówię teraz, nie jest rzeczą nową. Ale podobnie jak płomień potrzebuje paliwa, aby nie zgasnąć, tak samo dusze potrzebują coraz to nowego bodźca do postępu i ożywienia przez nowe podniety.

Wśród dusz Mi poświęconych, mało jest takich, które by miały do Mnie prawdziwe zaufanie. Dzieje się to dlatego, że mało z nich żyje w zażyłym zjednoczeniu ze Mną. Pragnę, by wiadano, że miłuję każdą duszę taką, jaką ona jest. Wiem, że wskutek słabości nieraz jeszcze upadną. Wiem, że w wielu okolicznościach nie dotrzymają Mi swych obietnic, ale ich zdecydowanie przynosi Mi chwałę, a swym ukorzeniem się po upadku i ufnością we Mnie pokładaną, przynoszą Mi tyle czci, że Serce moje rozlewa na nie potoki łask.

Chcę, by wiadano, jak bardzo pragnę, by moje dusze wybrane odżyły i odrodziły się przez życie w zjednoczeniu i w poufałości ze Mną. Niechże nie zadawałają się tym,

że mówią do Mnie wtedy, gdy znajdują się u stóp tabernakulum. Jestem tam obecny, to prawda, ale Ja żyję także w nich samych i podobam sobie w tym, by z nimi jedno stanowić.

Niechże Mi mówią o wszystkim... Niech się Mnie we wszystkim radzą... Niech Mnie o wszystko proszą... Żyję w nich, aby być ich życiem. Mieszkam w nich, aby być ich siłą... Tak, powtarzam to, niech nie zapominają, że podobam sobie w tym, by z nimi jedno stanowić... Niech pamiętają, że jestem w nich, i że tam je widzę, słyszę i miłuję. Tam czekam, by odpowiedziały na moją miłość.

Wiele dusz odprawia co rano swoje modły. Ale czy to nie jest raczej czysta formalność, aniżeli pełne miłości spotkanie?... Słuchają lub odprawiają Mszę świętą, przyjmują Mnie w Komunii św., ale opuściwszy święte miejsce, czyż nie pozwalają się zbyt pochłonać swoim sprawom, tak, że zaledwie czasem powiedzą Mi jakieś słowo?...

W takiej duszy czuję się jak na pustyni. Nic Mi ona nie mówi, o nic Mnie nie prosi... A gdy potrzebuje pociechy, często zwraca się o nią do stworzenia, którego musi poznać, aniżeli do Mnie swego Stwórcy, który jestem w niej i w niej żyję...

Nie jest że to brakiem zjednoczenia, brakiem życia wewnętrznego, albo co na to samo wychodzi, brakiem miłości?...

Pragnę również przypomnieć duszom Mi poświęconym, że wybrałem je w szczególny sposób, aby żyjąc ze Mną życiem takiego zjednoczenia, mogły Mnie pocieszać i wynagradzać za tych, którzy Mnie obrażają.

Pragnę, by pamiętały, że obowiązkiem ich jest poznać do głębi moje Serce, by móc dzielić Jego uczucia i w miarę możliwości urzeczywistniać Jego pragnienia.

Gdy człowiek uprawia swoje pole, wyrывa zeń zawzięcie chwasty i nie szczędzi trudu ni zmęczenia, dopóki nie osiągnie celu. Podobnie pragnę i Ja, by moje dusze wybrane, od chwili poznania moich pragnień pracowały z gorliwością i z zapalem nad ich spełnieniem, by nie cofały się przed żadnym wysiłkiem i przed żadnym cierpieniem dla zwiększenia mej chwały i wynagrodzenia Mi za grzechy świata...

Dusze, które wybrałem, aby żyły w zgromadzeniu mego Serca zaczynają już żyć w niebie.

Tylko, że na ziemi cierpią i zasługują, a w niebie będą się radowały bez możności zasługi...”

Tuż przed śmiercią siostry Józefy w grudniu 1923 r., Pan Jezus przekazał następujące Wezwanie do dusz Bogu poświęconych:

„Wzywam wszystkich moich kapłanów, moich zakonników, moje zakonnice, do życia w poufałym zjednoczeniu ze Mną.

Ich obowiązkiem jest poznać moje pragnienia i dzielić moje radości i moje smutki.

Ich obowiązkiem jest pracować dla moich zadań, nie szczędząc ani trudów, ani cierpień.

Ich obowiązkiem jest wynagradzać przez swoje modlitwy i uczynki pokutne za grzechy tak wielu dusz!

Ich zadaniem jest pogłębiać przede wszystkim zjednoczenie ze Mną i nie pozostawiać Mnie samego! Nie pozostawiać Mnie samego... O, jakże wielu nie rozumie tego i zapomina, że ich obowiązkiem jest dotrzymywać Mi towarzystwa i pocieszać Mnie.

Ich zadaniem jest wreszcie stworzyć ligę miłości. Wszyscy stanowić jedno w mym Sercu, niech wypraszają dla dusz poznanie prawdy, światło i przebaczenie.

Kiedy zaś dusze moje wybrane, przyjęte bólem na widok zniewag, których zewsząd doznają, ofiarują się, aby wynagradzać i pracować dla mego Dzieła, wówczas niech ufność ich będzie zupełna. Nie będę mógł bowiem oprzeć się błaganiu i odpowiem na nie w sposób najprzychylniejszy. Niech więc wszystkie dusze przykładają się do głębokiego poznania mego Serca i do wnikanía w moje uczucia. Niech usiłują żyć w zjednoczeniu ze Mną, niech do Mnie mówią i niech się zwracają do Mnie po radę.

Czynności swoje niech przyoblekają w moje zasługi i niech pokrywają je moją Krwią. A życie swoje niechaj poświęcą dla zbawienia dusz i dla pomnożenia mojej chwały.

Niech się nie zacieśniają do zajmowania się sobą. Ale niech rozszerzają swoje serce widząc, że są przeodziane w potęgę mojej Krwi i moich zasług. Działając same, nie dużo będą mogły zrobić. Lecz jeśli pracować będą ze Mną, w moim Imieniu i dla mej chwały, będą silne.

Niech dusze Mi poświęcone ożywią swoje pragnienie wynagradzania i niechaj z ufnością proszą o to, by nad światem zajaśniał dzień Boskiego Króla, to znaczy dzień mego powszechnego Królestwa!

Niech się nie lękają, niech we Mnie pokładają swoje nadzieje i niech Mi wierzą.

Niech je pożera gorliwość i miłosierdzie względem grzeszników!...

Niechaj się odnoszą do nich ze współczuciem. Niech się za nich modlą i ze słodyczą z nimi obchodzą.

Po całym świecie niechaj głoszą moją Dobroć, moją Miłość i moje Miłosierdzie!

Niech w swych pracach apostołskich uzbroją się w modlitwę, w pokutę, a przede wszystkim w ufność, nie w swoje własne wysiłki, ale w moc i dobroć mego Serca, które im towarzyszy...

„W Twoim Imieniu, o Panie, będę pracował i wiem, że stanę się silnym”. Taka była modlitwa moich apostołów, ludzi biednych i niewykształconych, ale bogatych i mądrych w bogactwa i mądrość Bożą...

Od poświęconych Mi dusz żądam trzech rzeczy:

Wynagrodzania, to znaczy życia w zjednoczeniu z Boskim Wynagrodzicielem; pracować dla Niego, z Nim, w Nim, w duchu wynagrodzenia, w ścisłej łączności z Jego uczuciami i pragnieniami!

Miłości, to znaczy zażyłości z tym, który jest samą Miłością i który zniża się do poziomu swych stworzeń, prosząc, by Go nie pozostawiały samego i by Go darzyły swą miłością.

Ufności, to znaczy bezpiecznego oparcia się na Tym, który jest Dobrocią i Miłosierdziem... Na Tym, z którym żyje dzień i noc..., który mnie zna i którego ja znam... Który mnie kocha i którego ja Kocham... Na tym, który wzywa swoje dusze wybrane w sposób szczególny, by żyjąc z Nim i znając Jego Serce, wszystkiego oczekiwały od Niego”.

III. APEL MIŁOŚCI. TAJEMNICE MĘKI PAŃSKIEJ.

1. UMYCIE NÓG APOSTOŁOM

Tą część Apelu Jezus Chrystus zaczyna od słów skierowanych do siostry Józefy:

...„Mówić będziemy o Mojej Męce. Niechże Ona stanie się stałym pokarmem dla twojej duszy, a moje dusze niech w niej nasycą swój głód i zaspokoją pragnienie.

...Zacznę od tego, że odsłonię ci uczucia, które przepełniły Moje Serce, kiedy umywałem nogi moich apostołów.

Przypatrz się, jak zgromadziłem ich dwunastu, żadnego nie wykluczając. Znajdował się tam i Jan, uczeń umiłowany i Judasz, który miał wkrótce potem wydać Mnie moim wrogom.

Powiem ci, dlaczego chciałem ich wszystkich zgromadzić i dlaczego zacząłem od umywania nóg.

Zgromadziłem ich wszystkich dlatego, ponieważ nadeszła chwila, by Kościół mój ukazał się światu, a wszystkie owce ujrzały, że mają tylko jednego pasterza.

Chciałem także pokazać duszom, że nawet wtedy, gdy ciążą na nich największe grzechy, nie odmawiam im nigdy mojej łaski i nie oddzielam ich od tych, które miłuję w sposób szczególny. Moje Serce strzeże ich i tak jednym jak i drugim, zależnie od ich stanu, udzielam niezbędnej pomocy.

Jakaż była jednak moja boleść, kiedy ujrzałem w osobie nieszczęsnego Judasza tyle dusz, które często gromadzić się będą u moich stóp i oczyszczać się będą w mojej Krwi, a przecież dobrowolnie obiorą wieczne zatracenie.

Chciałbym, aby zrozumiały, że będąc nawet w stanie grzechu, nie powinny oddalać się ode Mnie. Niech nie myślą, że nie ma już lekarstwa i że nigdy nie będą miłowane tak, jak dawniej... Nie, biedne dusze, nie takie są uczucia Boga, który ma wylać za was swoją Krew.

Przyjdźcie do Mnie wszystkie i nie lękajcie się, bo was kocham!...

Oczyszczę was w mojej Krwi i staniecie się bielsze nad śnieg. Grzechy wasze utoną w wodzie, którą Ja Sam was obmyję i nic nie zdoła z mego Serca wydrzeć miłości, jaką mam dla was.

...Aby wszystkie dusze, a zwłaszcza grzesznicy, obmyli się w wodzie pokuty... Aby przyjęli się uczuciami ufności, a nie lęku. Jestem bowiem Bogiem Miłosierdzia, zawsze gotowy przyjąć ich do mego Serca...”

Jak z tego wynika, Jezus, który był gotów odpuścić i przebaczyć nawet Judaszowi, jest naprawdę gotów odpuścić i przebaczyć każdemu grzesznikowi, bo jakież grzech może być większy od grzechu Judasza?

By „rozwiać... tajemnice miłości”, Jezus dyktuje siostrze Józefie dalej:

...„Dlaczego przed Ostatnią Wieczerzą chciałem umyć nogi moim apostołom?

Było to najpierw dlatego, aby dusze zrozumiały, jakiej czystości serca pragnę od nich, kiedy Mnie przyjmują w Najśw. Sakramencie.

Chciałem następnie przypomnieć tym, które miały nie-
szczęście upaść, że zawsze mogą odzyskać utraconą niewinność w Sakramencie Pokuty...

Sam umyłem nogi moim apostołom, aby ci, którzy poświęcają się pracom apostołskim, umieli zniżyć się za moim przykładem do grzeszników, do innych dusz, które ich pieczy są powierzone i aby odnosili się do nich z całą słodyczą.

Przepasałem się prześcieradłem, aby im wskazać, że apostoł powinien się przepasać umartwieniem i żyć pełen zaparcia, jeśli skutecznie chce zdobywać dusze...

Chciałem ich również nauczyć wzajemnej miłości, która zawsze jest gotowa obmyć winy bliźnich, to znaczy przy-
slonić je, wytłumaczyć, nigdy ich nie rozgłaszając.

Wreszcie woda, którą wylewałem na nogi moim apostołom, była obrazem trawiącej Serce moje gorliwości o zbawienie świata...

Zbliżała się godzina odkupienia rodzaju ludzkiego i wtedy Serce moje nie mogło opanować swej gorliwości, a nie-
skończona moja Miłość nie mogła pozwolić na to, aby ludzi zostawić sierotami.

Chcąc więc dowieść im mej Miłości i pozostać z nimi aż do skończenia świata, postanowiłem stać się ich pokarmem, ich podporą, ich życiem i ich wszystkim.

Ach, jakże pragnąłem, aby wszystkie dusze poznały uczu-

cia mego Serca i przyjęły się Miłością, która Mnie paliła, kiedy ustanowiłem w Wieczniku Przenajświętszy Sakrament!...

Widziałem w tej chwili te wszystkie dusze, które w biegu wieków miały znaleźć w moim Ciele pokarm i zaspokoić swe pragnienie moją Krwią.

Oglądałem Boskie owoce, które dzięki temu przyniosły... Ta krew niepokalana stała się dla wielu dusz posiewem czystości i dziewictwa!... W iluż innych duszach rozpałała ona płomień gorliwości i miłości!... Iluż męczenników miłości stanęło w tej chwili przed moim Sercem i oczyma!... Ileż dusz, które popełniły liczne i ciężkie grzechy i osłabły wskutek silnych namietności, a potem odzyskały siłę, pożywając Chleb mocnych! Któż przeniknie uczucia, które wtedy ogarnęły moje Serce? Uczucia radości, miłości i czułości... Któż jednak równocześnie pojmie jego gorczyz?...

2. EUCHARYSTIA.

...,Jeśli bowiem radość moja była wielka na myśl o tych duszach, dla których miałem się stać Pokarmem i Towarzystwem i od których aż do końca wieków miałem otrzymywać akty uwielbienia, wynagrodzenia i miłości..., to przecież nie mniejszy był mój smutek na widok tylu innych dusz, które miały Mnie opuścić, lub nawet nie uwierzyć w moją rzeczywistą obecność.

Do iluż serc, skalanych grzechem, nie powinienem był wstępować..., i ileż razy znieważone Ciało i Krew miały się przyczynić jedynie do zguby tylu dusz!

Ach, jakże wyraźnie widziałem w tej chwili świętokradztwa, zniewagi i niezliczone ohydne grzechy przeciwko Mnie popełnione... Ileż godzin..., ile nocy, miałem pozostać Sam ukryty w tabernakulum!... Ileż dusz miało odepchnąć moje wezwania, pełne miłości, które kierowałem do nich z tego przybytku!...

Ach, Józefo, daj się przeniknąć uczuciom mego Serca. Z miłości dla dusz jestem więźniem w Eucharystii. Pozostaję tam, aby ludzie mogli przyjść do Mnie z każdą przykrością i szukać pociechy w najczulszym z serc, u najłagodniejszego z ojców i Przyjaciela, który ich nigdy nie opuszcza.

Eucharystia jest wynalazkiem miłości!... A ta Miłość, która wyczerpuje się i wyniszcza dla dobra dusz, nie znajduje wzajemności!...

Mieszkam z grzesznikami, aby się stać ich zbawieniem i życiem, ich lekarzem a równocześnie lekarstwem na wszelkie choroby, jakie pociąga za sobą zepsuta natura. I oni w zamian za to oddalają się, znieważają Mnie, i gardzą Mną.

Ach, biedni grzesznicy! Nie odsuwajcie się ode Mnie... Dzień i noc oczekuję was w tabernakulum. Nie będę wam wypominał waszych zbrodni... Nie rzucę wam ich w twarz.. Ale obmyję je w Krwi moich ran. Nie lękajcie się... Przyjdźcie do Mnie... Gdybyście wiedzieli jak Ja was miłuję!...

A wy znów, dusze drogie, dlaczego jesteście tak zimne i obojętne na moją miłość?... Wiem, że wciąż zaprzatają was potrzeby waszej rodziny..., waszego domu..., wymagania światowe... A jednak czyż nie znajdziecie chwili czasu, aby Mi dać dowód miłości i wdzięczności? Ach, nie dajcie się pochłonać tysiącennym błahostkom i znajdźcie wolny moment na odwiedzin i przyjęcie Więżnia Miłości!...

Kiedy wasze ciało jest osłabione lub schorzone, czy nie znajdujecie czasu na to, aby pójść do lekarza, który ma was wyleczyć? Przyjdźcie więc do tego, który waszej duszy może wrócić siły i zdrowie. Złóżcie jałmużnę miłości Boskiemu Więżniowi, który was oczekuje, który was wzywa i pożąda...

Wszystkie te uczucia opanowały Mnie, Józefo, w tej chwili Ostatniej Wieczerzy. Ale nie powiedziałem ci jeszcze, co czuło moje Serce, na myśl o moich duszach wybranych: o moich oblubienicach i o moich kapłanach...

Jeśli bowiem ich niewierności ranią Mnie głęboko, to ich miłość do tego stopnia pociesza i zachwyci moje Serce, że zapomina Ono niejako o zniewagach wielu dusz...

W chwili ustanowienia Najświętszego Sakramentu widziałem wszystkie uprzywilejowane dusze, które miały pożywać moje Ciało i Krew, znajdując, jedno lekarstwo na ich słabości, inne zaś ogień, trawiący ich nędzę i rozpalający w nich miłość...

Jeden cel miał je zjednoczyć, miały się one stać ogrodem niejako, w którym każda miała wyhodować kwiat i sprawić Mi przyjemność jego zapachem... Miałem ogrzać te, które by potrzebowały ciepła, a moje Świąte Ciało miało się dla nich stać ożywiającym słońcem. U jednych miałem szukać pociechy, u drugich schronienia, u innych wreszcie wypoczynku... O gdybyście wiedziały, wy dusze, tak bardzo umiłowane, jak łatwo jest pocieszyć, ukryć i dać wypoczynek Bogu!

"Panie, Ty znasz kwiaty i owoce mojego ogrodu... Przyjdź i okaż mi, co mam czynić, aby na przyszłość rosły tu kwiaty, których pragniesz."

się do ich wzrostu i Ja ich umocnię. Ich dobre pragnienia będą moją pociechą, ich nędza miejscem mego wypoczynku.

Niestety! Czy niektóre z pośród tych dusz nie staną się powodem mego cierpienia?... Czy wszystkie wytrwają?... Oto bolesny okrzyk, który wyrywa Mi się z serca... Jęk, który chcę dać posłyszeć duszom... Zapisz, co wycierpiało moje Serce w tej godzinie, kiedy nie mogąc powstrzymać trawiącego Mnie płomienia, wynalazłem ten cud miłości, jakim jest Eucharystia. Patrząc na wszystkie dusze, które miały pożywać ten Boski Chleb, widziałem równocześnie niewdzięczność tylu dusz Mi poświęconych..., tylu kapłanów... Co za cierpienie dla mego Serca!... Widziałem, jak te dusze stygną..., popadają w rutynę..., a nawet upadają coraz to niżej... Przychodzi znużenie, zmęczenie, aż kończą na oziębłości...

A przecież Ja jestem w tabernakulum całą noc i czekam na tę duszę... Pragnę gorąco, aby Mnie przyjęła... Aby mówiła do Mnie z zaufaniem Oblubienicy... Aby przedstawiła Mi swe trudności, pokusy, cierpienia... Aby się Mnie radziła i błagała o łaskę, której potrzebuje dla siebie i dla drugih... W swej rodzinie lub wśród swych podwładnych może ma dusze, które są z dala ode Mnie i którym grozi niebezpieczeństwo...

Przyjdź — mówię do niej — mów Mi o wszystkim w pełnym zaufaniu... Zatrósz się o grzeszników... Ofiaruj się na wynagrodzenie... Powiedz Mi, że dziś nie zostawisz Mnie Samego!... A potem zapytaj mego Serca, czy nie pragnie od ciebie czegoś więcej na pociechę...

Oto, czego się spodziewałem od tej duszy tak, jak i od wielu innych... A ona, kiedy Mnie przyjmuje, powie Mi zaledwie jedno słowo... Jest roztargniona, znużona, podrażniona..., zajęta swymi sprawami..., niespokojna o rodzinę..., myśli wciąż o swym zdrowiu... Nie wie, co Mi powiedzieć..., jest zimna..., znużona..., spieszo jej odejść... W taki to sposób przyjmujesz Mnie duszo wybrana. Ty, której całą noc z upragnieniem oczekiwałem.

Tak, czekałem na nią, aby w niej wypocząć i ulżyć jej troskom...

Przygotowałem dla niej nowe łaski... a ona nawet ich nie

pragnie..., nie prosi Mnie o nie, ani o radę, ani o siłę... Użala się tylko i to nawet, nie zwracając się do Mnie... Wydaje się, że przyszła spełnić tylko pustą formalność, lub ze zwyczaju, czy też dlatego, że nie ma na sumieniu ciężkiej winy. Nie powoduje nią ani miłość, ani prawdziwe pragnienie, żeby się ze Mną ściśle zjednoczyć... Nie, ta dusza nie okazuje Mi delikatności, której spodziewało się od niej moje Serce.

A ten kapłan?... Ach, jakżeż wyrazić, czego oczekuję od każdego z moich kapłanów... Wyposażyłem ich w moją moc, aby przebacжали duszom... Oddałem się do ich rozporządzenia: na ich słowa schodzę z nieba na ziemię... Oddaję się w ich ręce, aby Mnie zamknęli w tabernakulum albo podali w Komunii Św. Są oni przecież moimi szafarzami. A wreszcie powierzam im dusze, aby przez swe nauki, duchowe kierownictwo, a zwłaszcza przez swój przykład prowadzili je po drogach cnoty.

Czy wszyscy odpowiadają temu wezwaniu?... Czy wszyscy wykonują tę misję Miłości?... Czy dziś przy ołtarzu, kapłan mój będzie Mi polecał dusze, które mu powierzyłem?... Czy wynagrodzi Mi zniewagi, których doznałem, a których on posiadał tajemnicę?... Czy poprosi Mnie o siłę, aby święcie wykonać swe zadanie?... Aby gorliwie zabrać się do pracy nad zbawieniem dusz?... Czy będzie umiał zaprzeć siebie samego dzisiaj, więcej niż wczoraj?... Czy okaże Mi miłość, której oczekuję... Czy będę mógł w nim spocząć, jak w drogim i umiłowanym Mi uczniu?... Ach, co za ból przeszywa me Serce, kiedy muszę wyznać, że: „Dusze ludzi światowych ranią moje ręce i nogi i kalają moje oblicze..., lecz moje dusze wybrane, więc moje Oblubienice, moi kapłani, przeszywają i rozdierają moje Serce... Iluż jest kapłanów, którzy wielu duszom przywrócili łaskę, a sami trwają w stanie grzechu!... Iluż z nich odprawi mszę w tym stanie, przyjmie Mnie w Komunii Św. ..., żyje i umiera w ten sposób!...”

To był ten ból, który Mnie przeniknął w chwili ostatniej Wieczerzy, kiedy ujrzałem wśród moich dwunastu pierwszego niewiernego apostoła..., a po nim tylu innych w ciągu przyszłych wieków!...

Eucharystia jest wynalazkiem miłości. Jest życiem i mocą

dusz, lekarstwem na wszelkie słabości, wiatykiem na drogę wieczności. W niej grzesznicy odzyskują życie duszy... Oziębli znajdują prawdziwe ciepło... Gorliwi spoczynek i zaspokojenie swych pragnień... Doskonali skrzydła, którymi wznieść się mogą ku coraz wyższej świętości... Dusze czyste słodycz, która stanowi dla nich najdelikatniejszy pokarm. Eucharystia jest dla dusz Bogu poświęconych mieszkaniem, przedmiotem miłości i życia. W niej znajdują obraz swych ślubów zakonnych, tych błogosławionych i świętych więzów, które je łączą nierozdzielnie z Boskim Oblubieńcem.

Tak, o dusze Bogu poświęcone, w tej małej Hostii okrągłej i cienkiej, gładkiej i lekkiej, znajdziecie doskonały symbol waszego ślubu ubóstwa.

Taką powinna być dusza, która wiąże się ubóstwem: nie ma w niej skrzywień, to znaczy drobnych przywiązań naturalnych do rzeczy, których używa, ani do zajęcia, które wykonuje, ani do rodziny, ani do ojczyzny... Jest ona gotowa zawsze wszystko opuścić, zostawić, zmienić... Nie ma w niej nic ziemskiego, serce ma wolne od tajemnych przywiązań... Nie znaczy to, że jej serce ma być nieczułe, nie! Im bardziej kocha, tym lepiej będzie umiała zachować ślub ubóstwa, nie naruszając go. Zasadniczą rzeczą dla duszy zakonnej jest, po pierwsze, niczego nie posiadać bez pozwolenia lub upoważnienia przełożonych; po drugie, być zawsze gotową na pierwsze skinienie opuścić i pozostawić to, co się ma i kocha...

...W tej małej, białej Hostii znajdują doskonały obraz swego ślubu czystości. Tu pod postaciami chleba i wina kryje się rzeczywista obecność Boga. Pod tą osłoną jestem zawsze cały z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem...

Dusza poświęcona Chrystusowi Panu przez ślub dziewictwa powinna się osłonić w podobny sposób skromnością i prostotą tak, by pod postacią ludzką kryć się mogła prawie anielska czystość.

I pamiętajcie wy, o dusze, które stanowicie dwór Baranka bez zwały, że chwala, którą Mi przez to przynosicie, przewyższa w niezrównany sposób tę, którą Mi oddają duchy anielskie. One bowiem nie doznały słabości natury ludzkiej. A na to, by zostać czystymi, nie musiały ani walczyć ani zwyciężać.

Upodobniacie się także do mojej Matki, która, nie unikając śmierci, odznacza się przez zwały..., choć podległa całej nędzy na tym świecie, pozostała niepokalaną w każdej chwili. Jedną przyniosła Mi więcej chwały niż wszystkie niebieskie, a Bóg sam, pociągnięty tą miłością, stworzył sobie ciało i zamieszkał w swym domu. I więcej jeszcze, dusza, która Mi się poświęca, staje się podobna do Mnie, Słodka, która jest możliwym dla stworzenia. Bo i ja, nie odziedziczyłem naturę ludzką nie wykluczając bez cienia najmniejszej zwały.

W ten sposób przez ślub czystości stała się białą i czystą, która bez przerwy przynosi chwałę Bożemu.

I wreszcie, o dusze zakonne, w Eucharystii, wódcą dla waszego ślubu posłuszeństwa. Tu jest ukryta i unicestwiona wielkość, która, mimo to, nie jest bez życia, Ja, który do was przyniosłem świat. Tu już nie ode Mnie, ale od was, żyć w samotności lub w towarzystwie. Moc, Swoboda znika pod tą Hostią... Pokonują Mnie jak więzy, osłaniają jak płaszcz. W ten sposób ślub posłuszeństwa jest łańcuchem, który ją wiąże, zasłoną, pokonując tak, że jej wola, sąd, wybór i swoboda są zależne od życzenia Boga, wyrażone w tych słowach...

Na uwagę siostry Józefy: „Dziś rano, kiedy Święta dzieci, więc... wielką potrzebą znaleźć w tych duszach czystych odpowiedzi z dobrocią:

„Tak, chronię się do tych dusz i do dzieci, aby zapomnieć o zniechęceniach świata. Dzieci są dla mego Serca jak pączki, które szukam schronienia. W duszach nie ukrywam się i wypoczywam, są one rozwinięte, które bronią Mnie swymi miłością...”

dusz, lekarstwem na wszelkie słabości, wiatykiem na drogę wieczności. W niej grzesznicy odzyskują życie duszy... Oziębli znajdują prawdziwe ciepło... Gorliwi spoczynek i zaspokojenie swych pragnień... Doskonali skrzydła, którymi wznieść się mogą ku coraz wyższej świętości... Dusze czyste słodczy, która stanowi dla nich najdelikatniejszy pokarm. Eucharystia jest dla dusz Bogu poświęconych mieszkaniem, przedmiotem miłości i życiem. W niej znajdują obraz swych ślubów zakonnych, tych błogosławionych i świętych więzów, które je łączą nierozdzielnie z Boskim Oblubieńcem.

Tak, o dusze Bogu poświęcone, w tej małej Hostii okrągłej i cienkiej, gładkiej i lekkiej, znajdziecie doskonały symbol waszego ślubu ubóstwa.

Taką powinna być dusza, która wiąże się ubóstwem: nie ma w niej skrzywień, to znaczy drobnych przywiązań naturalnych do rzeczy, których używa, ani do zajęcia, które wykonuje, ani do rodziny, ani do ojczyzny... Jest ona gotowa zawsze wszystko opuścić, zostawić, zmienić... Nie ma w niej nic ziemskiego, serce ma wolne od tajemnych przywiązań... Nie znaczy to, że jej serce ma być nieczułe, nie! Im bardziej kocha, tym lepiej będzie umiała zachować ślub ubóstwa, nie naruszając go. Zasadniczą rzeczą dla duszy zakonnej jest, po pierwsze, niczego nie posiadać bez pozwolenia lub upoważnienia przełożonych; po drugie, być zawsze gotową na pierwsze skinienie opuścić i pozostawić to, co się ma i kocha...

...W tej małej, białej Hostii znajdują doskonały obraz swego ślubu czystości. Tu pod postaciami chleba i wina kryje się rzeczywista obecność Boga. Pod tą osłoną jestem zawsze cały z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem...

Dusza poświęcona Chrystusowi Panu przez ślub dziewictwa powinna się osłonić w podobny sposób skromnością i prostotą tak, by pod postacią ludzką kryć się mogła prawdziwa anielska czystość.

I pamiętajcie wy, o dusze, które stanowicie dwór Baranka bez zmayı, że chwała, którą Mi przez to przynosicie, przewyższa w niezrównany sposób tę, którą Mi oddają duchy anielskie. One bowiem nie doznały słabości natury ludzkiej. A na to, by zostać czystymi, nie musiały ani walczyć ani zwyciężać.

Upodobniacie się także do mojej Matki, która, choć stworzenie śmiertelne, odznacza się przecież czystością bez zmayı..., choć podległa całej nędzy natury ludzkiej, jednak pozostała niepokalaną w każdej chwili życia. Ona jedna przyniosła Mi więcej chwały niż wszystkie duchy niebieskie, a Bóg sam, pociągnięty tą czystością, w Niej utworzył sobie ciało i zamieszkał w swym stworzeniu...

I więcej jeszcze, dusza, która Mi się poświęciła przez ślub czystości, staje się podobna do Mnie, Stworzyciela, w stopniu możliwym dla stworzenia. Bo i Ja, chociaż przyodziałem naturę ludzką nie wykluczając jej nędzy, żyłem bez cienia najmniejszej zmayı.

W ten sposób przez ślub czystości staje się dusza Hostią białą i czystą, która bez przerwy przynosi chwałę Majestatowi Bożemu.

I wreszcie, o dusze zakonne, w Eucharystii znajdziecie wzór dla waszego ślubu posłuszeństwa.

Tu jest ukryta i unicestwiona wielkość i moc Bóstwa. Jestem tu niejako bez życia, Ja, który duszom życie daję i podtrzymuję świat. Tu już nie ode Mnie zależy odejść lub zginąć, żyć w samotności lub w towarzystwie: Mądrość, Moc, Swoboda znika pod tą Hostią... Postacie chleba przykuwają Mnie jak więzy, osłaniają jak welon.

W ten sposób ślub posłuszeństwa jest dla duszy zakonnej łańcuchem, który ją wiąże, zasłoną, pod którą ma ona zniknąć tak, że jej wola, sąd, wybór i swoboda pozostają w zależności od życzenia Boga, wyrażonego przez wolę przełożonych..."

Na uwagę siostry Józefy: „Dziś rano była Pierwsza Komunia Święta dzieci, więc... wielką pociechę musiał (Jezus) znaleźć w tych duszach czystych i niewinnych” — odpowiada z dobrocią:

„Tak, chronię się do tych dusz i do dusz moich Oblubienic, aby zapomnieć o znieprawach świata.

Dzieci są dla mojego Serca jak pączki kwiatów, w których szukam schronienia. W duszach zaś moich Oblubienic ukrywam się i wypoczywam, są one bowiem jak róże rozwinięte, które bronią Mnie swymi kolcami i pocieszają miłością..."

3. GETSEMANI (MIEJSCE SAMOTNE)

Zapraszając siostrę Józefę do przeżyć, jakie były udziałem Chrystusa Pana w Getsemani, Jezus mówi:

„Pójdźmy do Getsemani, a dusza twoja niech się napełni uczuciami smutku i goryczy, którymi była wypełniona dusza moja.

Najpierw nauczałem tłumy, uzdrawiałem chorych, wracałem wzrok ociemniałym, a życie zmarłym; żyłem 3 lata wśród swoich apostołów, aby ich urobić i przekazać im swoją naukę. Potem, umywając im nogi i stając się ich pożywieniem, swoim przykładem nauczyłem ich, jak mają się miłować, wzajemnie się znosić i dawać sobie dowody miłości.

Nadeszła godzina, w której Syn Boży, stawszy się człowiekiem, jako Odkupiciel rodzaju ludzkiego, miał wylać swą krew i oddać swe życie za świat.

Wtedy to zacząłem od modlitwy, aby się oddać Woli mego Ojca.

Dusze moje umiłowane! Uczcie się od swego wzoru, że najkonieczniejszą rzeczą, mimo wszelkich buntów natury, jest poddać się i najwyższym aktem woli wydać się z pokorą na spełnienie woli Bożej, niezależnie od okoliczności. Uczcie się także od Niego, że modlitwa powinna poprzedać i ożywiać każdą ważniejszą czynność, w niej bowiem dusza czerpie swą siłę w ciężkich chwilach. Tu Bóg się jej udziela, daje jej rady i natchnienia, choćby nawet tego nie czuła.

Usunąłem się do ogrodu Getsemani, to znaczy na miejsce samotne. Niech więc dusza szuka Boga zdala od wszystkiego, w głębi siebie samej. Aby Go znaleźć, niech nakaze milczenie wszystkim odruchom natury, które tak często przeciwstawiają się łasce. Niech uciszy rozumowania miłości własnej i wrażliwość, które wciąż usiłują zagłuszyć natchnienia łaski i przeszkadzają jej w spotkaniu z Bogiem...

Zabrałem z sobą swoich trzech uczniów, aby wam pokazać, jak trzy władze waszej duszy mają wam towarzyszyć na modlitwie.

Niech pamięć przypomina wam doskonałości i dobrodziejstwa Boże: Jego moc i dobroć, Jego miłosierdzie i miłość.

Rozum niech szuka sposobów, aby odpowiedzieć na tyle nadzwyczajnych łask, którymi Bóg was obsypuje.

Wola zaś niech rozpala się pragnieniem, aby więcej i coraz lepiej pracować dla Niego..., dla zbawienia dusz, czy to przez działalność apostolską, czy też przez milczenie i modlitwę życia pokornego i ukrytego. Poddawajcie Mu swoją wolę... Uwielbiajcie wszelkie Jego zamiary, jakie ma w stosunku do was..., a cała wasza istota niech się uniaża, jak przystało stworzeniu w obecności stwórcy!... W ten sposób ofiarowałem się, aby dokonać dzieła Odkupienia świata. Równocześnie zaś odczułem ciężar wszystkich katuszy Męki: więc oszczerstwa i obelgi..., chłostę i koronę cierniową..., pragnienie..., krzyż... Wszystko to ciskało się przed moje oczy wraz z mnogością grzechów, zlewag i zbrodni, które miały być popełnione w biegu przyszłych wieków... I nie tylko widziałem je, ale zostałem w nie przeobleczony. Przyodziany bezmiarem tej ohydny musiałem stanąć przed obliczem mego Najświętszego Ojca, aby błagać o miłosierdzie. Wtedy poczułem na sobie ciężar gniewu obrażonego Boga. Wówczas Ja, Syn Jego, ofiarowałem się jako zakładnik, aby Go przejednać i ulagodzić Jego sprawiedliwość.

Pod ciężarem tylu zbrodni moją ludzką naturę ogarnęła taka trwoga i śmiertelne konanie, że całe moje ciało pokryło się krwawym potem. O grzesznicy, którzy Mi sprawiacie takie cierpienia!... czy ta krew przyniesie wam zbawienie i życie?... Czy nie będzie dla was przelana na próżno?... Jak wyrazić moją boleść na myśl, że ten pot, ta trwoga, konanie i ta krew... będą nadaremne dla tyłu dusz!... Zbliź się do Mnie — mówi Jezus do siostry Józefy — a kiedy ujrzysz, że zalewa Mnie morze smutku, pójdź ze Mną do trzech uczniów, których pozostawiłem w pewnej odległości od siebie.

Wybrałem ich, aby doznać ulgi, dając im udział w mojej modlitwie i smutku. Jak wyrazić to, co doznało moje Serce, kiedy znalazłem ich pogrążonych we śnie? Jakaż przykrość dla Tego, który kocha, że musi być osamotnionym i że nie może się zwierzyć swym bliskim!...

Ileż razy Serce moje doznaje tego samego bólu... Ileż razy szuka ulgi u swych wybranych i znajduje ich śpiących...

Na próżno staram się ich obudzić, skłonić do wyjścia z siebie, ze sfery osobistych zainteresowań, odwieść od czczych i próżnych rozmów... Bardzo często odpowiadają Mi, jeśli nie słowami, to swym postępowaniem: „Nie mogę teraz..., mam dużo zajęcia..., jestem zbyt zmęczony..., potrzebuję spokoju!...”

Wtedy nalegając łagodnie, mówię do takiej duszy: „Chodź na chwilę, chodź pomodlić się ze Mną, właśnie teraz cię potrzebuję, nie lękaj się porzucić dla Mnie tego spoczynku. Ja będę twoją nagrodą... I otrzymuję tę samą odpowiedź!... Biedna śpiąca dusza, która nie może czuwać ze Mną nawet jednej godziny!...”

Uczcie się tu jeszcze, drogie dusze, że nie warto szukać ulgi w stworzeniach. Ileż razy znajdziecie u nich więcej goryczy tylko dlatego, że śpią i nie odpowiadają ani na wasze oczekiwania, ani na waszą miłość...

Powróciwszy na modlitwę, upadłem znowu na twarz, uwielbiałem mego Ojca i błagałem Go o pomoc... Nie mówiłem do Niego „Mój Boże” ale „Mój Ojczu”. Kiedy serce wasze cierpi więcej, wtedy także powinniście Boga nazywać swoim Ojcem. Błagajcie Go o pomoc, przedstawiajcie Mu swe cierpienia..., obawy..., pragnienia i przez wasze bolesne wołanie przypominajcie Mu, że jesteście Jego dziećmi. Powiedzcie Mu, że wasze ciało jest wyczerpane..., że wasze serce jest śmiertelnie ściśnięte..., że wasza dusza zdaje się doświadczać co to jest krwawy pot... Proście Go z ufnością dziecięcą i oczekujcie wszystkiego od Tego, który jest waszym Ojcem. On sam przyniesie wam ulgę i udzieli koniecznej siły do zniesienia zmartwień i cierpień, czy waszych osobistych, czy też dusz wam poświęconych. Moja dusza, smutna i opuszczona, miała doznać jeszcze gorszej udręki, kiedy pod ciężarem ludzkich nieprawości widziałem jedynie zniewagi i niewdzięczność, w zamian za tyle cierpienia i tyle miłości. Krew, która płynęła ze wszystkich porów, a która wkrótce miała tryskać ze wszystkich ran, miała być daremna dla tylu dusz... a całe ich mnóstwo wogóle nie miało Mnie nawet poznać!... Miałem przelać tę krew za wszystkie dusze. Zasługi moje miały się stać własnością każdej duszy... O Krwi Boska! O zasługach nieskończone! Daremne jesteście dla tylu, a tylu dusz!...

Tak, za wszystkie dusze miałem wylać Swą krew i wszystkie dusze mogły być zasłużyć na Mą wielką miłość... Dla iluż dusz miłość moja mogła być bardziej delikatna, bardziej czuła i gorąca... Od tych dusz wybranych mógłbym oczekiwać więcej pociechy i miłości, więcej wspólnałości i zaparcia się siebie... Jednym słowem, serdeczniejszej odpowiedzi na moją dobroć... Niestety! Ujrzałem w tej chwili, jak wiele z nich odwraca się ode Mnie... Jedne z nich zamkną uszy na mój głos... Inne go wprowadzie posłyszają, ale nie pójdą za nim... Jeszcze inne odpowiedzą przez jakiś czas i nawet pewną wspólnałością na wezwanie mego Serca, ale potem zasną powoli i nadejdzie dzień, w którym powiedzą Mi swymi czynami: „Dosyć się napracowałam..., byłam wierna swym najdrobniejszym zobowiązaniom..., opanowałam swoją naturę..., żyłam w zaparciu się siebie... Obecnie potrzebuję więcej swobody... Nie jestem już dzieckiem... Nie potrzeba mi już tylu wyrzeczeń... i takiej czujności... Mogę zwolnić się od tego, co mnie krępuje...” itd.

Biedna duszo! Zaczynasz w ten sposób popadać w sen... Wkrótce wróce, ale ty, śpiąc, już Mnie nie usłyszysz!... Zaofiaruję ci moją łaskę, ale ty jej już nie przyjmiesz!... Czy będziesz miała siłę, aby się kiedyś obudzić? Czy nie należy się raczej obawiać, że długo pozbawiona pożywienia osłabniesz i nie wyjdiesz już więcej ze swego letargu?

Dusze moje umiłowane, wiedźcie, że wielu zaskoczyła śmierć wśród głębokiego snu!... Gdzie i jak się obudzili?...

Wszystko to stało obecne przed moimi oczami, przytożmne dla mego Serca. Co robić?... Cofnąć się?... Czy prosić Ojca, aby Mnie wyzwolił z tej udręki?... Czy przedstawić Mu bezużyteczność mojej ofiary dla tylu dusz? Nie! Podałem się znowu Jego Przenajświętszej Woli i przyjąłem ten kielich, aby go wychylić do dna.

Uczyniłem to, abyście tym przykładem nauczyli się nie cofać się przed żadnym cierpieniem. Nie myślcie, że ono jest daremne, nawet jeśli nie widzicie jego owoców: poddawajcie swój sąd i pozwólcie Woli Bożej działać i dokonywać się w was.

Ja nie chciałem się ani cofnąć, ani uciekać. I choć wiedziałem, że tu w tym ogrodzie pojmagają Mnie moi nieprzyja-

ciele, pozostałem w nim... Wzmocniony przez wysłańca mego Ojca ujrzałem nagle, że zjawia się Judasz, jeden z moich dwunastu apostołów, a za nim ci, którzy mieli Mnie pojąć. Szli oni z kijami, kamieniami, łańcuchami i sznurami, aby Mnie pochwylić i związać.

Wstałem i, zbliżając się, rzekłem: „Kogo szukacie?”

Wtedy Judasz położył Mi ręce na ramionach i uściskał Mnie. Ach, Judaszu, co czynisz? Co ma oznaczać ten pocałunek?

Do iluż dusz mogę również powiedzieć: „Co czynisz? Dlaczego Mnie zdradzasz pocałunkiem?”

Duszo umiłowana, przed chwilą Mnie przyjęłaś i raz po raz zapewniałaś Mnie o swej miłości... Zaledwie jednak odeszłaś, już wydajesz Mnie wrogom!... Wiesz, że na tym zebraniu, które cię tak pociąga, prowadzi się raniące Mnie rozmowy, a ty, która przyjęłaś Mnie dziś rano i która prawdopodobnie przyjmiesz Mnie jutro..., tam właśnie tracisz drogocenny blask mej łaski!...

Dlaczego prowadzisz tę sprawę, która kała ci ręce?... Powiem do innej. Czyż nie widzisz, że w sposób niegodziwy zdobywasz ten zysk, to stanowisko, te wygody?...

Przyjmujesz i obejmujesz Mnie, jak Judasz..., by za parę chwil, za parę godzin, dać mym wrogom znak, po którym Mnie poznają i pojmają! Zwrócę się także do ciebie, duszo chrześcijańska, która Mnie zdradzasz przez tę niebezpieczną przyjaźń. Nie tylko więziesz i kamieniujesz Mnie sama, ale przez ciebie zdradza Mnie również inna dusza... Dlaczego Mnie wydajesz w ten sposób?... Ty, która Mnie znasz?... i która się chępcisz nieraz ze swej pobożności i miłości... Niewątpliwie mogłabyś osiągnąć za nią wielką zasługę..., lecz czymże to jest w istocie, jeśli nie zasłona, pokrywająca twą niegodziwość.

Przyjacielu, po coś przyszedł?... Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Bożego, Mistrza swego i Pana! Tego, który cię miłuje i który gotów jest ci jeszcze przebaczyć!... Ty, jeden z moich dwunastu!... Jeden z tych, którzy zasiedli ze Mną przy stole i którym umyłem nogi!... Ileż razy mogę i muszę mówić w ten sposób do dusz bardzo umiłowanych przez moje Serce!...

Duszo ukochana!... Dlaczego dajesz się ponosić tej namię-

tności?... Dlaczego pozostawiasz jej taką swobodę?... Pozbyć się jej nie zawsze jest w twojej mocy, ale Ja wymagam tego jedynie, byś walczyła i opierała się... Czymże jest chwilowa przyjemność?... Jeśli nie trzydziestu srebrnikami, za które wydał Mnie Judasz i które posłużyły na jego zgubę.

Ileż dusz sprzedało już Mnie, a ile sprzeda Mnie jeszcze za nędzną cenę przelotnej przyjemności... Ach, biedne dusze!... Kogo szukacie? Czy Mnie?... Tego Jezusa, którego znaliście i miłowały!...

Pozwólcie Mi, że powiem wam te słowa: „Czuwajcie i módlcie się!”

Tak, pracujcie nieustannie, aby wasze wady i złe skłonności nie przeszły w stan nałogu.

Co rok, a często nawet w każdej porze roku, trzeba kosić trawę. Trzeba uprawiać ziemię, aby ją użyźnić i ciągle usuwać z niej chwasty. Podobnie i dusza powinna czuwać i niezmordowanie prostować fałszywy kierunek swoich skłonności. Nie zawsze tak bywa, że tylko grzech ciężki wiedzie na najgorsze drogi. Czasem punktem wyjścia dla największych upadków jest drobna rzecz: mała rozrywka, chwila słabości, przyzwolenie wprawdzie godziwe, ale nieumartwione, przyjemność dozwolona sama w sobie, która jednak nie przystoi... Wszystko to wzrasta i mnoży się, zaślepia powoli duszę tak, że łaska ma wpływ coraz mniejszy, a namiętność wzrasta i w końcu zwycięża.

Ach, jakże to smutne dla Serca Bożego, którego miłość jest nieskończona, kiedy widzi, jak tyle dusz na ślepo zbliża się do przepaści!...

Powiedziałem ci już, Józefo, jak dusze, które Mnie ciężko obrażają, wydają Mnie nieprzyjaciółom na śmierć, a raczej one same stają się mymi nieprzyjaciółmi, posługując się swym grzechem jako bronią.

Nie chodzi tu jedynie o wielkie upadki... Są też dusze, a nawet dusze wybrane, które Mnie zdradzają przez swe codzienne upadki, przez niezwalczanie swych złych skłonności, przez swe ustępstwa na rzecz nieumartwionej natury, przez uchybienia wobec miłości..., wobec posłuszeństwa, milczenia... itd. Jeśli więc moje Serce cierpi wskutek grzechów i niewdzięczności świata, to o ileż więcej

odczuwa zniewagi, pochodzące od dusz bardzo umiłowanych!... Jeśli pocałunek Judasza dotknął Mnie tak boleśnie to dlatego, że był on jednym z moich dwunastu i że od niego, jak od innych, oczekiwałem więcej miłości, pociechy i delikatności!

O dusze, które wybrałem jak miejsce swego wypoczynku i ogród mej rozkoszy, od was oczekuję dużo więcej miłości, serdeczności i delikatności, niż od innych, które nie są tak ściśle ze Mną zjednoczone...

Wy macie być balsamem, gojącym moje rany... Macie o-cierać moje Oblicze skalane i niekształcone... Macie Mi pomóc w oświeceniu tylu dusz zaślepionych, które w ciemnościach nocy chwytają Mnie i wiążą, aby Mnie powieść na śmierć.

Nie zostawiajcie Mnie samego. Przebudźcie się i przyjdźcie wraz ze Mną modlić się, bo oto moi nieprzyjaciele zbliżają się...

Kiedy żołnierze zbliżyli się, aby Mnie pojmać, powiedziałem im: „Oto jestem”. Słowo to powtarzam także duszy, która zbliża się do niebezpieczeństwa i pokusy. „Oto jestem”. Tak, to jestem Ja”.

Chcesz Mnie zdradzić i wydać!... Lecz zapomnijmy o tym. Chodź, jestem twym Ojcem i jeśli chcesz, masz jeszcze czas: Ja ci przebaczę... Ja związę cię więzami mojej miłości, byś Mnie już nie wiązała swymi grzechami.

Przyjdź, Jam jest Ten, który cię miłuję, Ten, który wylał wszystką swoją krew za ciebie! Współczuję twej słabości i z czułością czekam, aby cię móc ująć w swoje ramiona!... Przyjdź, duszo oblubienicy mej, duszo mego kapłana! Jestem miłosierdziem nieskończonym. Nie lękaj się, nie będę cię karał... Nie odepchnę cię... Otworzę ci me Serce i jeszcze czulej kochać cię będę! Obmyj twe plamy w krwi moich ran. Odzyskasz swą piękność i staniesz się podziwem dla nieba, a Serce moje spocznie w tobie.

O, co za smutek, gdy po takim wezwaniu, dusze zaślepione i niewdzięczne wiążą Mnie i prowadzą na śmierć!

Kiedy Judasz dał Mi zdradziecki pocałunek, wyszedł z ogrodu i zrozumiałwszy ogrom swej zbrodni popadł w rozpacz.

Któż zmierzy moją boleść, jaką doznałem, kiedy ujrzałem

mego apostoła, idącego na wieczną zgubę!...

Nadeszła tymczasem godzina, kiedy dając żołnierzom wszelką swobodę, oddałem się im z uległością baranka. Zaciągnęli Mnie oni natychmiast do domu Kajfasza, gdzie zostałem przyjęty z szyderstwami i obelgami i gdzie jeden z pachołków wymierzył Mi pierwszy policzek!...

Pierwszy policzek!... Uprzymiśnij sobie to dobrze, Józefo. To cierpienie nie było boleśniejsze od biczowania... Nie, bez wątpienia. Ale w tym pierwszym policzku ujrzałem pierwszy ciężki grzech dusz, trwających w stanie łaski aż do chwili popełnienia go... A po pierwszym tyle innych!... Ileż dusz wciągniętych przez przykład w to samo niebezpieczeństwo!... A może nawet doprowadzonych do tego samego nieszczęścia: do śmierci w stanie ciężkiego grzechu!...

Apostołowie moi opuścili Mnie... Jedyne Piotr, wiedziony ciekawością, pełen trwogi, wsunął się między służbę.

Koło Mnie zaś są tylko fałszywi świadkowie, którzy mnożą swe kłamstwa, podżegając złość bezecnych sędziów. Ci sami, którzy okrzykami podziwu witali moje cuda, dziś są moimi oskarżycielami. Nazywają Mnie wiechrzycielem, fałszywym prorokiem, zarzucają Mnie gwałcenie szabatu..., a służba podniecona tymi oszczerstwami, wznosi przeciwko Mnie okrzyki i groźby.

Tu zwróć się do moich pierwszych apostołów i do moich dzisiejszych dusz wybranych.

Gdzież byliście, apostołowie, uczniowie, świadkowie mego życia, moich nauk i cudów?... Niestety! Z pośród tych, od których oczekiwałem dowodu miłości, nie ma żadnego, aby Mnie bronić. Jestem sam, oskarżony o najgorsze zbrodnie, otoczony żołnierzami, jak stadem żarłocznych wilków... Wszyscy się nade Mną znęcają... Jeden Mnie bije po twarzy..., drugi znieważa Mnie swą wstrętną plwociną, a jeszcze inny wystawia Mnie na pośmiewisko!...

Kiedy zaś Serce moje ofiaruje się na te wszystkie katusze, aby wyzwolić dusze z niewoli grzechu, Piotr, ustanowiony przeze Mnie Głową Kościoła..., Piotr, który przed kilku godzinami przyrzekł, że pójdzie za Mną nawet na śmierć..., Piotr, który ma sposobność złożenia o Mnie świadectwa,

na zwykle pytanie odpowiada pierwszym zaparciem się... Gdy zaś pytanie się ponawia, a strach ogarnia go coraz bardziej, przysięga, że nigdy Mnie nie znał, że nigdy nie był Moim uczniem!...

Ach, Piotrze, przysięgasz, że nie znasz swego Mistrza!... Nie tylko przysięgasz, ale po raz drugi wypierasz się Go przez straszne zaklęcia...

Dusze wybrane..., czy zdajecie sobie sprawę, jaka boleść przenika moje Serce, które płonie i wyniszcza się z miłości, kiedy widzi jak zdradzają Je najbliżsi... Kiedy świat się przeciw Mnie buntuje, kiedy tak wiele dusz Mną gardzi, znęca się nade Mną i usiłuje zadać Mi śmierć i, kiedy zwracając się do swoich, Serce moje doznaje jedynie braku zainteresowania i opuszczenie... Co za smutek i gorycz! Odezwę się i do was, jak do Piotra: „Czy zapomnieliście o dowodach miłości, jakie wam dałem... O więzach, które was łączą ze Mną?... O tylekroć ponawianych obietnicach, że będziecie Mnie bronić aż do śmierci?...

Jeśli jesteście słabe i lękacie się, że ustąpicie przed względem ludzkim, przyjdźcie Mnie prosić o siłę, aby się zwyciężyć... Nie opierajcie się na sobie, ale uciekajcie się do Mnie z ufnością, a Ja was podtrzymam.

Żyjąc wśród świata, w otoczeniu niebezpieczeństw i okazji do grzechu, nie wystawiajcie się same na niebezpieczeństwa. Czyż Piotr byłby upadł, gdyby był opierał się mężnie i nie pofolgował próżnej ciekawości?...

Wy zaś, którzy pracujecie na mojej roli, czy też w mojej winnicy, ratujcie się ucieczką, jeśli w pewnych okazjach czujecie pociąg do działania ze względu na czysto ludzkie zadowolenie. Jeśli jednak pracujecie jedynie z posłuszeństwa, dla mojej chwały i zbawienia dusz, nie lękajcie się: Ja was obronię i przejdziecie zwycięsko przez niebezpieczeństwa.

Kiedy żołnierze prowadzili Mnie do więzienia, ujrzałem wśród służby Piotra i utkwilem w nim swe spojrzenie. A on popatrzył na Mnie i gorzko zapłakał nad swym grzechem...

W ten sam sposób spoglądam na duszę, która zawiniła. A ona? czy ona patrzy na Mnie?... Czy te dwa spojrzenia krzyżują się zawsze z sobą?... Niestety!... Ileż razy napróz-

no szukam oczyma jej wzroku... Dusza ta nie widzi Mnie, jest zaślepiona! Nalegam na nią łagodnie, a ona nie słyszy Mnie... Wzywam ją po imieniu, ona zaś nie odpowiada Mi... Staram się obudzić ją przez jakąś przykrość, a ona śpi dalej... Dusze umiłowane, jeśli nie będziecie spoglądać wcale w niebo, to będziecie żyły na ziemi jako bezrozumne istoty. Skierujcie umysł ku waszemu celowi..., ku ojczyźnie, która na was czeka. Szukajcie swego Boga, a spotkacie zawsze oczy Jego utkwione w was..., a w Jego spojrzeniu znajdziecie pokój i życie!”

4. OD CIEMNICY DO BICZOWANIA

„Przypatrz Mi się w ciemnym więzieniu, gdzie spędziłem większą część nocy. Tu właśnie żołnierze, słowami i czynami zaczęli Mnie lżyć, drwić ze Mnie, znieważać Mnie, uderzać Mnie po głowie i po całym ciele...

Aż wreszcie wyczerpani, zostawili Mnie samego, zwiąawszy w tym ciemnym i wilgotnym miejscu. Do siedzenia dali Mi kamień, z którego szedł chłód przenikający moje zbolełe ciało.

Porównajmy tę ciemnicę z tabernakulum..., a zwłaszcza z sercami tych, którzy Mnie przyjmują:

W ciemnicy spędziłem tylko część nocy, a w tabernakulum ileż dni i nocy?

W ciemnicy byłem łzony i dręczony przez wrogich Mi żołnierzy. W tabernakulum... ile razy doznaję tego od dusz, które Mnie nazywają swoim Ojcem..., ale jak mało okazują się wobec Mnie jako me dzieci!

W ciemnicy cierpiałem chłód i bezsenność, głód i pragnienie, ból i wstyd, samotność i opuszczenie! I widziałem w ciągu wieków tyle tabernakulum, w których Mi zabraknie schronienia miłości... Tyle serc lodowatych, które będą dla mojego ciała, poranionego i zziębniętego, jak więzienne kamienie!...

Ileż dni będę musiał czekać, aby ta czy inna dusza przyszła do Mnie odwiedzić ukrytego w tabernakulum i przyjąć Mnie do swego serca!

Przez ile nocy będę pragnął jej przyjścia!... A ona da się pochłonać swym zajęciom..., opanować niedbalstwu..., albo przejąc się zbyt obawą o swe zdrowie... i nie przyjdzie!

Duszo ukochana, oczekiwalem cie, by ugasił swe pragnienie i pocieszyć się w smutku, a ty nie przyszłaś! Ież razy znowu będę odczuwał głód dusz..., ich wierności..., ich ofiarności... Czy będą one umiały zaspokoić ten przejmujący głód przez małe zwycięstwo nad sobą, przez drobne umartwienie?... Czy potrafią Mi ulżyć w smutku przez swą czułość i współczucie?... A gdy przyjdzie chwila bolesna dla natury..., kiedy będą musiały znieść cierpienie..., zapomnienie..., wzgardę..., przeciwności..., zmartwienia duchowe czy rodzinne..., czy potrafią wtedy powiedzieć Mi z głębi duszy: „Niechaj to będzie dla złagodzenia Twojego smutku, dla dotrzymania Ci towarzystwa w samotności!...” Ach, gdyby one umiały tak jednoczyć się ze Mną, jakże spokojnie zwyciężałyby wszystkie przeciwności... Jakże wzmocniona wychodziłaby wtedy dusza ich z tych trudności, ile pociechy i ulgi przyniosłoby to memu Sercu! W więzieniu ogarniało Mnie uczucie wstydu, że tyle nieprzyzwoitych słów miotano przeciwko Mnie..., a ta boleść wzrastała jeszcze na myśl, że podobne słowa padną kiedyś z ust bardzo umiłowanych!... A gdy ręce skalane okładały moje ciało razami i policzkami, wtedy widziałem uderzenia i policzki dusz, które Mnie przyjmować miały bez uczucia delikatności, godząc we Mnie jak strzałami, swymi grzechami dobrowolnymi i nałogowymi!...

Wreszcie, gdy w ciemnicy popychali Mnie i związanego oraz bezsilnego przewrócili na ziemię..., ujrzałem wtedy tyle dusz, które kiedyś miały wyżej cenić ode Mnie swoje własne zadowolenie, które miały wiązać Mnie przez swoje niewdzięczności, które Mnie odpychać miały i odnawiać mój bolesny upadek, przedłużając moją samotność.

Dusze wybrane, zbliżcie się do swego Oblubieńca w ciemnicy; oglądajcie Go w czasie tej bolesnej nocy... i pomyślcie, że ta boleść przedłuża się w tylu opuszczonych tabernakulach i w oziębłości tylu dusz! Czy chcecie dać Mi dowód swej miłości?... A więc dajcie Mi swoje serca, abym z nich mógł uczynić swoje więzienie...

Przywiążcie Mnie do siebie łańcuchem swej miłości...
Okryjcie Mnie swą delikatnością...
Zaspokójcie mój głód swoją wspańiałością...

Napójcie Mnie swoim zapalem...

Pocieszajcie Mnie w smutku przez swą wierną obecność...

Usuniecie mój bolesny wstyd przez swoją czystość i prawotę intencji!...

Jeśli chcecie, bym w was odpoczął, przygotujcie Mi postanie z aktów umartwienia... Opanujcie swoją wyobraźnię i uciszcie zgiełk namiętności... Wtedy w ciszy waszej duszy zasną spokojnie. A wy usłyszycie mój głos, mówiący wam ze słodyczą: „Oblubienico moja! Dla Mnie jesteś dzisiaj miejscem wypoczynku. Ja stanę się nim dla ciebie przez wieczność całą... W więzieniu swego serca strzegłaś Mnie z taką czułością i miłością, że nagroda moja nie będzie miała granic... i nigdy nie pożalujesz tego, co w ciągu swego życia poświęciłaś dla Mnie...”

Po dłuższej części nocy, spędzonej w więzieniu wilgotnym, ciemnym i brudnym..., po zniewagach i katuszach zadawanych Mi przez żołnierzy..., po obelgach i szyderstwach służby, wyczekującej co się ze Mną stanie..., kiedy już ciało moje było wyczerpane cierpieniami..., to słuchaj, Józefo, jakie pragnienia paliły moje Serce: Oto spala Mnie miłość. A myśl, że tyle dusz pociągnę później w moje ślady, wzmagala we Mnie chęć nowego cierpienia. Widziałem je, wierne naśladowczynie mego Serca, jak uczą się od Niego nie tylko cichości, cierpliwości, spokojnego przyjmowania cierpienia i wzgardy, ale nawet miłości wobec swoich prześladowców.

Widziałem je, jak z miłości dla Mnie posuną się aż do poświęcenia się za nich, tak jak Ja poświęciłem się za zbawienie tych, którzy w okrutny sposób się ze Mną obeszlili... Widziałem, jak wsparte moją łaską, odpowiedzą na Boże wezwanie, wchodząc na drogę życia doskonałego, jak zamkną się w samotności, jak same skrepują się więzami miłości, jak wyrzekną się wszystkiego, co godziwie umiłowały i jak mężnie znosić będą bunt swej własnej natury, jak pozwolą się sądzić, zniesławiać, gardzić sobą i uważać swe życie za szaleństwo... i jak mimo tego wszystkiego serce ich pozostanie w poufałym zjednoczeniu ze swym Panem i Bogiem...

Podobnie i Mnie trawiło pragnienie spełnienia Woli Ojca, mimo doznawanych zniewag i bezecnych katuszy. A Serce

moje ściśle z Nim zjednoczone w czasie tych godzin samotności i cierpienia, ofiarowało się na przywróceniu Mu chwały.

Tak i wy, dusze zakonne, przebywające w więzieniu, wybranym z miłości, w oczach ludzi nieraz uchodzący za niepotrzebnych a nawet szkodliwych, nie lękajcie się; w tej samotności i w tych bolesnych godzinach pozwólcie, że świat przeciwko wam powstanie... Niech wasze serce zjednoczy się ściśle z Bogiem, jedynym przedmiotem waszej miłości i przywracajcie Mu chwałę znieważaną tyłoma grzechami!

O świcie następnego dnia Kajfasz rozkazał zaprowadzić Mnie do Piłata, aby ten wydał na Mnie wyrok śmierci! Piłat badał Mnie dokładnie w nadziei, że wyszuka słuszny motyw do skazania Mnie. Kiedy jednak nic takiego nie znalazł, uczuł wyrzuty sumienia na myśl o niesprawiedliwości, którą by popełnił. Dlatego też chcąc się Mnie pozbyć, rozkazał odesłać Mnie do Heroda.

Piłat należał do tego rodzaju dusz, które wybierając między poruszeniami łaski a swymi namiętnościami, dają się owładnąć względem ludzkim i zbytnej miłości własnej. Kiedy zaś staną wobec pokusy lub niebezpiecznej okazji zaślepiają się same i powoli przez fałszywe rozumowanie, nabierają przeświadczenia, że nie ma powodu lękać się zła, ani żadnego niebezpieczeństwa..., że są na tyle mądre, iż same mogą osądzać sprawy i nie potrzebują niczyjej rady... Boją się w oczach świata narazić się na śmieszność... Brak im energii, aby się zwyciężyć i odrzucając łaskę wpadają z jednej okazji w drugą, aż śladem Piłata dochodzą do aktu wydania Mnie Herodowi!

U duszy zakonnej nie chodzi tutaj o okazję do grzechu ciężkiego. Ale, aby się oprzeć pokusie, trzeba by przyjąć upokorzenie, znieść przeciwności... Zamiast pójść za poruszeniem woli i odkryć lojalnie swą pokusę, dusza taka zadowala się własnym osądem i wmawia w siebie, że nie ma żadnego powodu, by porzucić swoje niebezpieczeństwa grzechu, lub odmówić sobie tej przyjemności. I tak popadnie ona wkrótce w gorsze nieszczęście... Jak Piłat zaślepi siebie i nie zdobędzie się już na odwagę, by postępować prostolinijnie i prędzej czy później wyda Mnie Herodowi!

Na wszystkie pytania Piłata nie nie odpowiadałem, skoro jednak zapytał Mnie: „Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?”, wtedy z powagą i z pełnym poczuciem mojej odpowiedzialności odrzekłem: „Tyś powiedział, Ja jestem królem! Ale królestwo moje nie jest z tego świata!”

W ten sposób każdy stanowczo i wspaniałomyślnie powinien odpowiedzieć, kiedy nadarza się mu sposobność przezwyciężenia względów ludzkich, przyjęcia cierpienia lub upokorzenia, których, inaczej postępując, łatwo mógłby uniknąć: „Nie, królestwo moje nie jest z tego świata!” Dlatego nie szukam względów u ludzi. Zdążam do mojej prawdziwej Ojczyzny, gdzie czeka mnie nagroda i szczęście. Tu na ziemi spełniam wiernie swój obowiązek i nie dbam o opinię świata. Nie cofnę się nawet, tłumiąc krzyż natury. Jeśli sama tego dokonać nie będę mogła, poszukam pomocy i rady; wiem bowiem, jak miłość własna i namiętność zaślepią często duszę, aby poprowadzić ją na złe drogi!

Piłat więc powodowany względami ludzkimi i lękając się odpowiedzialności, rozkazał zaprowadzić Mnie do Heroda. Był to człowiek przewrotny, dążący jedynie do zadowolenia swych niepoohamowanych namiętności. Ucieszył się, że Mnie powołano przed jego sąd, myśląc, że ubawi się moimi słowami, czy też cudami... Pomyślcie, dusze ukochane, jaką odrazę musiałem przeżywać na widok tego zepsutego człowieka, którego pytania, gesty i ruchy wywoływały we Mnie zawstydzenie. Dusze czyste i dziewicze, otoczenie swego Oblubieńca!... Słuchajcie fałszywych świadków, którzy przeciwko Mnie powstają... Patrzcie na ten tłum nienasycony, żądny gorzących widowisk, na którego pośmiewisko zostałem wystawiony!

Herod oczekuje odpowiedzi na swoje szydercze pytania, aby Mnie usprawiedliwić i obronić. Ale usta moje są zamknięte. Trwam przed nim w najgłębszym milczeniu: To milczenie jest dowodem mojej suwerennej godności. Jego bezwstydne wyrazy nie zasługują na to, aby skrzyżować się mogły z moimi preczystymi słowami.

Przez cały ten czas Serce moje pozostawało w serdecznej łączności z Ojcem moim Niebieskim. Trawiło Mnie wtedy

pragnienie, by za dusze, które tak miłuję, wydać swoją ostatnią kroplę Krwi. Rozpłomieniała Mnie miłość na myśl o tych wszystkich duszach, które kiedyś pójdą za Mną, porwane Moim przykładem i Moim poświęceniem!

W czasie tego okropnego przesłuchania wypełniony byłem nie tylko wewnętrzną radością, ale wyrwałem się wprost na krzyżową mękę. Po najhानiebniejszych zniewagach, zniesionych w głębokim milczeniu, zniósłem obchodzenie się ze Mną, jako szaleńcem! Przyodzianego, na znak sztyderstwa, w białą szatę, odprowadzono Mnie wśród krzyków pospólstwa do Pilata.

Popatrz, do jakiego stopnia jest przerażony i zmieszany ten człowiek! Nie wie, co ze Mną uczynić, więc próbuje ułagodzić lud, który żąda mej śmierci, i rozkazuje Mnie ubiczować.

Tak postępuje dusza, której brak męstwa i wspaniałomyślności do stanowczego zerwania z wymaganiami świata i słabościami natury lub namiętności. Zamiast stawić czoło pokusie i, jak jej sumienie radzi, wyciąć aż do korzenia to, co napewno nie pochodzi od dobrego ducha, ona zaspokaja małe kaprysy, to znowu pozwala sobie na małe zadowolenie. Skoro zdobędziecie się na zwycięstwo na jednym punkcie, kapitułuje na drugim, który wymagałby większego wysiłku... Skoro umartwia się w pewnych wypadkach, to ustępuje za to w wielu innych, w których musiałaby się pozbawić wielu drobnych rzeczy stanowiących pożywkę dla zmysłowości i nęcących naturę, gdyby chciała zostać wierną łasce i posłuszną swej regule.

Ulegając częściowo swym zachciankom, częściowo znów zadawalając pragnienia swej namiętności, tłumi w ten sposób wyrzuty swego sumienia. Może tu na przykład chodzić o rozgłaszanie błędów, które według swego mniemania odkryła w bliźnim. Pragnienie to nie pochodzi ani z miłości braterskiej, ani z troski o dobro bliźniego, ale z ukrytej namiętności i tajemnego odruchu zazdrości. Łaska i sumienie biją wtedy na alarm i ostrzegają ją przed intencjami, które nią kierują i przed krzywdą, którą chce drugiemu wyrządzić. Niewątpliwie w pierwszej chwili powstaje w tej duszy walka, ale namiętność, której nie umartwiła, pozbawia ją wkrótce światła i siły dla odrzucenia

tego szatańskiego zamiaru. Szuka wtedy sposobu, aby pokryć milczeniem jedynie część tego, co wie, a nie wszystko! I sama przed sobą w ten sposób się tłumaczy: „Przecież ludzie muszą o tym wiedzieć... zresztą mało co powiem...” itd.

W ten sposób rzucasz Mnie, jak Pilat, na ubiczowanie! Wkrótce namiętność zmusi cię, aby dokończyć dzieła... Nie myśl, że taki sposób zaspokoi jej pragnienie!... Dziś zrobiła taki krok, a jutro posunie się dalej!... Skoro ustąpiłaś w małej okazji, to tym bardziej ustąpisz wobec pokusy silniejszej!...

A teraz, dusze tak bardzo umiłowane przez moje Serce, przypatrzcie się, z jaką uległością baranka pozwalam się prowadzić na straszną mękę biczowania!...

Na ciele moim zsiniałym i wyczerpanym ze zmęczenia, kaci wyładowują swoją dzikość przy pomocy różg i biczów... Wszystkie moje kości wstrząsa straszliwy ból... Rozrywają me niezliczone rany... Wyrywane różgami kawałki mego Boskiego Ciała padają dookoła. Ze wszystkich mych członków tryska krew i wkrótce doprowadzają Mnie do tak strasznego stanu, że nie widać już we Mnie podobieństwa człowieka!...

Ach, czy patrząc na Mnie, znajdującego się w morzu cierpienia, serce wasze nie wstrząśnie się ze współczucia?... Nie od katów spodziewać się mogę pociechy, ale od was, o dusze, które na to wybrałem, byście Mi ulżyły w boleści!...

Oglądajcie moje rany i powiedzcie, czy ktoś inny wycierpiał tyle, aby dowieść wam swej miłości!...

...Nie lękaj się — mówi Jezus zwracając się bezpośrednio do siostry Józefy — twoje cierpienie nigdy nie dorówna Mojemu..., a na wszystko, czego od ciebie zażadam, będziesz miała pomoc łaski”...

Dalej siostra Józefa opisuje wygląd Zbawiciela, którego widziała w stanie tej strasznej męki:

„Pan Jezus był w stanie, w jakim Go pozostawiono po biczowaniu; widok ten napełnił mnie takim współczuciem, że zdaje mi się, iż będę miała odwagę wycierpieć cokolwiek by nie było, aż do końca życia... Żaden ból, nawet z daleka, nie jest podobny do Jego boleści... Największe

wrażenie zrobili na mnie Jego oczy, które są zwykle tak piękne i których spojrzenie tak przemawia do duszy!... Dziś były zamknięte, opuchnięte i zakrwawione, zwłaszcza prawe oko. Włosy, zlepione krwią, opadały na Jego twarz, oczy i usta. Stał zgięty i przywiązany do czegoś, ale tylko Jego widziałam. Ręce, jedna do drugiej przywiązane, przy-mocowane w pasie, były pokryte krwią; Ciało Jego było zorane ranami i pełne ciemnych plam. Żył rąk były nabrzmięte i prawie czarne. U lewego ramienia zwisał strzęp ciała, bliski oderwania, to samo widać było w wielu innych miejscach. Ubranie czerwone od krwi, leżało u stóp. Sznur mocno zaciśnięty, przytrzymywał w pasie kawałek płótna, którego kolor trudno było określić, tak było ono zakrwawione!...

Nie mogę dobrze powiedzieć, w jakim stanie Go widziałam..., ponieważ nie umiem tego wyrazić!"

5. OD CIERNIEM UKORONOWANIA DO ROZPACZY JUDASZA

22 marca 1923 roku siostra Józefa zapisuje następujące słowa Jezusa będące wyrazem głębokiego bólu i cierpień Jego Serca:

„Kiedy kaci zmęczyli się biciem, upletli koronę z ciernia, wtłoczyli Mi ją na głowę i przechodząc obok Mnie mówili: „Królu, pozdrawiamy Cię!” Jedni Mnie lżyli, drudzy uderzali po głowie, a każdy dodawał nową boleść do tych, które już Ciało moje wyczerpały...

Przypatrujcie Mi się, dusze umiłowane. Otom skazany przez sądy, wystawiony na obelgi i zniewagi tłumu, wydany na ubiczowanie. I jakby to jeszcze było za mało dla doprowadzenia Mnie do stanu największego upokorzenia, spojrzycie jak Mnie koronują cierniem, przyodziewają w płaszcz szkarłatny, jak Mnie pozdrawiają, naśmiewają się i drwiąc sobie z mego tytułu Króla..., uważając Mnie za szaleńca!... Tak, Ja, Syn Boży, Ja podstawa wszechświata, zgodziłem się na to, by w oczach ludzkich uchodzić za ostatniego i najbardziej godnego pogardy. Zamiast uciekać od upokorzeń, przyjąłem je, aby odpokutować za grzechy i pychy i przykładem swoim pociągnąć dusze.

Dopuszczałem, aby głowę Moją uwieńczyło cierniem, chcąc

przez to cierpienie wynagrodzić za grzechy tylu pysznych dusz, które nie chcą przyjąć niczego, co by w oczach stworzeń poniżyć je mogło.

Zgodziłem się, aby Mi zarzucono na ramieniu błazeński płaszcz i by potraktowano Mnie jako szaleńca dlatego, aby wiele dusz nie wzbraniało się pójść za Mną przez drogę, którą świat uważa za poniżającą i bez znaczenia i którą może i one same uważają za niegodną swego stanu. Nie, kochane dusze, żadna droga, żaden stan nie jest poniżający i bez znaczenia z chwilą, gdy chodzi o pójście za Wolą Bożą.

A wy, dusze czujące wewnętrzny pociąg do tego stanu..., nie opierajcie się... Nie usiłujcie przez daremnie i pełne pychy rozmowy mówić w siebie, że pełnicie Wolę Bożą, spełniając wolę swoją. Nie myślcie, że znajdziecie pokój i szczęście na stanowisku mniej lub więcej błyszczącym w oczach stworzeń... Znajdziecie je tylko w poddaniu się Woli Bożej i w całkowitym spełnianiu tego, czego ona od was żąda...

Są także na świecie dusze, które pragną założyć swoje ognisko rodzinne... Jedna lub druga czuje może wewnętrzny pociąg do kogoś, w kim odnajduje przymioty, godność osobistą, wiarę i pobożność, obowiązkowość zawodową i zmysł rodzinny... Jednym słowem to wszystko, co odpowiada jej potrzebie kochania... Lecz oto nagle umysł jej daje się opanować przez pychę. Niewątpliwie serce znalazłoby w tym związku zadowolenie, ale nie zaspokoila by ona próżnej ambicji, chcącej zabłysnąć w oczach świata. Wtedy dusza ta odwraca się od wybranej, szukając gdzie indziej kogoś, który by ściągnął na nią większą uwagę stworzeń, pozwalając jej okazać się na zewnątrz bogatszą i wyżej wyniesioną... Ach, jakże taka dusza świadomie się zaślepia!... Nie, napewno nie znajdziesz szczęścia, którego szukasz na tym świecie i dałby Bóg, abyś je znalazła na tamtym, chociaż wystawiłaś się na tak wielkie niebezpieczeństwo!

A cóż mówić o duszach, które wzywam na drogę doskonałości i miłości, a które udają, że nie słyszą mego głosu!... Jakże ludzą się te, które mówią, że są gotowe czynić moją Wolę, iść za Mną i zjednoczyć się ze Mną..., a tymczasem wtłaczają Mi na głowę koronę cierniową!...

O dusze umiłowane, patrzcie jak zrównano Mnie ze złodziejem..., a raczej, jak postawiono Mnie niżej od najgorszego ze zbrodniarzy... Słuchajcie wrzasków wściekłości, które podnoszą przeciw Mnie, żądając mojej śmierci. Zamiast uniknąć tej zniewagi, przyjąłem ją z miłości dla dusz i dla was... Chciałem wam pokazać, że ta miłość prowadziła Mnie nie tylko na śmierć, ale skłoniła do przyjęcia wzdargi, hańby i nienawiści ze strony tych właśnie, za których miałem wylać tak obficie swą Krew.

Potraktowano Mnie jako wicherzyciela, człowieka pozbawionego rozumu, szaleńca... Przyjąłem to wszystko z największą słodyczą i najgłębszą pokorą.

Nie myślcie jednak, że nie czułem wtedy odrazy i bólu... Przeciwnie, chciałem, aby moja ludzka natura doświadczyła tego wszystkiego, co wy odczuwać będziecie, aby mój przykład wzmocnił was we wszystkich sytuacjach życia. Dlatego też, kiedy wybiła dla Mnie ta bolesna godzina, od której tak łatwo przecież mogłem się być wyzwolić, nie tylko tego nie uczyniłem, ale przyjąłem ją miłostnie, aby spełnić Wolę Ojca..., wynagrodzić Jego Chwałę..., odpokutować za grzechy świata i uzyskać zbawienie dla wielu dusz.

Wróćmy tu do tych, o których mówiłem..., do dusz wezwanych do życia doskonałego, a które nieraz sprzeczą się z głosem mej łaski, odpowiadając nań w ten sposób: „Jakże godzić się na takie życie w ciągłym ukryciu?... Nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju życia..., do tak niskich posług... Moja rodzina, moi przyjaciele będą to uważali za śmieszne. Przy moich zdolnościach mogę być pożyteczniejsza gdzie indziej...” itd.

Tym właśnie duszom pragnąłbym powiedzieć: „Kiedy miałem przyjść na świat z rodziców biednych i nieznanym..., zdala od rodzimej części mego kraju i domu..., w stajni..., w czasie najciemniejszej pory roku, o najchłodniejszej i najciemniejszej godzinie nocy... Czy odmówiłem? Czy się zawahałem?

Przez 30 lat zaznałem ciężkich trudów robotnika. Z ojcem moim św. Józefem znosiłem wzdargę ze strony tych, dla których on pracował... Nie uważałem za rzecz poniżającą pomaganie mojej matce w utrzymaniu biednego domu...

A jednak czyż nie miałem więcej wiedzy, niż tego potrzeba przy skromnym zawodzie cieśli, Ja, który mając lat 12, nauczałem doktorów w Świątyni?... Taka jednak była Wola mego Ojca Niebieskiego i w ten sposób właśnie przynosiłem Mu chwałę...

Zaraz na początku mego życia publicznego mogłem być się objawić jako Mesjasz i Syn Boży, aby podbić tłumy i zdobyć je dla swojej nauki. Nie zrobiłem jednak tego, pragnąłem bowiem spełniać jedynie Wolę Ojca mego.

Kiedy zaś przyszła godzina męki, to i wśród okrucieństw jednych, zniewag drugich, opuszczenie przez swoich i niewdzięczności tłumów..., wśród niewypowiedzianej męki mego Ciała i głębokiego wstrętu mojej natury ludzkiej, jeszcze z większą miłością Serce moje obejmowało tę Najświętszą Wolę.

A wiedźcie to dobrze, dusze wybrane, że kiedy pokonacie swoją odrazę naturalną..., sprzeciwić swojej rodzinie itd..., sądy świata..., skoro oddacie się wspaniałomyślnie Woli Bożej, wtedy przyjdzie godzina, że w tym ścisłym zjednoczeniu z wolą waszego Boskiego Oblubieńca zakosztujecie niewypowiedzianej słodyczy.

To, co powiedziałem duszom, które czują taką odrazę do życia pokornego i ukrytego, to powtarzam także tym, które na odwrót wezwane są do poświęcenia swego życia na usługi świata, chociaż mają pociąg do samotności i ukrycia.

Zechciejcie to zrozumieć, drogie dusze: być znanym lub nieznanym wśród ludzi, oddać lub nie oddawać na usługi otrzymane talenty..., doznawać mniej lub więcej czci..., cieszyć się zdrowiem lub nie..., wszystko to samo w sobie, nie jest waszym szczęściem... Czy wiecie, co wam jedynie zapewnić może szczęście?... Oto czynić Wolę Bożą, objąć Ją z miłością, zjednoczyć i dostosować się do tego, czego ona od was wymaga, dla swej Chwały i dla waszego uświęcenia...

Zajmijmy się moją Męką. Czyż to nie wielki środek do zapomnienia o sobie, środek, jaki miłość daje do dyspozycji wszystkich dusz?... Pomyśl na chwilę o cierpieniu mego Serca, tak bardzo wrażliwego i delikatnego, na widok potraktowania Go niżej od Barabasa... i podkreślenia

wzgardy do Mnie do najwyższego stopnia. Wrzaski tłumu, który żądał mojej śmierci, przeszły mą duszę do głębi.

Przypomniała Mi się wtedy czułość mojej Matki, kiedy tuliła Mnie do swego Serca... Zmęczenie i troski mego przybranego ojca, znoszone z taką miłością dla Mnie!...

Dalej zaś myślałem o dobrodziejstwach, którymi tak obypywałem ten lud: wzrok zwrócony ociemniałym..., zdrowie chorym..., członki kalekom..., tłumy nakarmione na pustyni..., nawet zmarli wzbudzeni do życia... A teraz spojrzycie na Mnie, jestem doprowadzony do stanu godnego największej pogardy... Bardziej niż ktokolwiek inny stałem się przedmiotem nienawiści ludzkiej... Potępiony jak nikczemny złodziej!... Tłum zażądał mojej śmierci..., a Piłat wydał wyrok!...

Dusze umiłowane, nie traćcie nigdy z oczu cierpień mego Serca! Judasz po dokonaniu zdrady w Ogrodzie Oliwnym odszedł, błakając się jako tułacz. A nie mogąc stłumić wyrzutów sumienia, które oskarżało go o najstraszniejsze świętokradztwo, gdy doszła do jego uszu wieść o wyroku śmierci na Mnie wydanym, popadł w okropną rozpacz i powiesił się!...

Któż zrozumie głęboki i dojmujący ból mego Serca, kiedy ujrzałem idącą na wieczną zgubę tę duszę, która tyle dni spędziła w szkole mojej Miłości..., która przyjęła moją naukę..., wsłuchiwała się w moje przepowiadania i tak często słyszała padające z mych ust słowa przebaczenia dla największych grzechów!

Ach, Judaszu, dlaczego nie rzucisz się do moich stóp z prośbą o przebaczenie?... Nie masz odwagi zbliżyć się z obawy przed tymi, którzy z taką wściekłością obchodzą się ze Mną, to przynajmniej spojrzysz na Mnie! a spotkasz natychmiast moje oczy w ciebie utkwione!

O wy wszyscy, co pogrążeni jesteście w złościach i co przez jakiś czas żyliście, błakając się jako tułacze, z powodu zbrodni... Jeśli popełnione winy zatwardziły wam i zaślepiły serca..., jeśli dla dogodzenia swoim namiętnościom, popadliście w najbardziej gorszące grzechy..., ach, kiedy dusza wasza zda sobie sprawę ze swego stanu i kiedy bodźce lub spółnicy waszych upadków opuszczą was, nie dajcie się ogarnąć rozpacz! Dopóki w człowieku zostaje

choć jedno technienie życia, jeszcze uciekać się może do Miłosierdzia i błagać o przebaczenie.

Jeśli jesteś młody, a już złe prowadzenie się zdegradowało cię w oczach świata, nie lękaj się!... I chociaż świat słuszenie uważa cię za zbrodniarza, gardzi tobą i opuszcza cię..., to przecież Bóg twój nie zgodzi się na to, aby twoja dusza stała się łupem piekła!... Przeciwnie, pragnie On gorąco, abyś zbliżył się do Niego, bo chce ci przebaczyć. Jeśli nie śmiesz do Niego mówić, to skieruj w Jego stronę wzrok swój i westchnienia swego serca, a wkrótce ujrzysz jak Jego dobra i ojcowska ręka zaprowadzi cię do źródła przebaczenia i życia! Jeśli większą część swego życia dobrowolnie spędziłeś w bezbożności lub obojętności i, znalazłszy się nagle na progu wieczności, usiłuje cię zaślepić rozpacz..., o, nie daj się oszukać, bo jest jeszcze czas na przebaczenie!... Choćby ci tylko sekunda życia pozostała, w tej sekundzie możesz jeszcze pozyskać życie wieczne!

Jeśli twe życie, dłuższe lub krótsze, upłynęło w nieświadomości i błędzie..., jeśli byłeś przyczyną wielkiego zła dla ludzi, społeczeństwa, a nawet religii i jeśli przez jakiś zbieg okoliczności poznałeś nareszcie, że się myliś..., nie daj się pogrążyć ciężarowi swych win i zła, którego byłeś narzędziem. Dusza twoja, najgłębszym żalem przyjęta, niechaj rzuci się w przepaść ufności i przybiegnie do Tego, który zawsze na ciebie czeka, aby ci wszystkie błędy życia twego przebaczyć.

Odezwe się też do tej duszy, która żyła najpierw zachowując wiernie moje prawo, ale powoli ostygła i przyjęła wygodny dla siebie sposób życia. Zapomniała ona, kim jest, wzgardzając swymi aspiracjami do dobrego. Bóg wymagał od niej więcej wysiłku, ale ona, zaślepiona przez swe złe nawyki, popadła w lody oziębłości, która jest stanem gorszym od grzechu, ponieważ ogłuszone i uśpione sumienie nie czuje już wyrzutów i nie słyszy głosu Bożego.

Zdarzy się, że jakiś silny wstrząs obudzi ją nagle i zobaczy pustkę oraz bezużyteczność swego życia dla wieczności... Straciła niezliczone łaski..., a szatan, który nie chce wypuścić z ręki swej zdobyczy, korzysta z jej trwogi, doprowadza ją do stanu zniechęcenia, smutku i przygnębienia i powoli pogrąża ją w stan trwogi i rozpacz!

Dusze umiłowane, nie słuchajcie tego okrutnego nieprzyjaciela! Jak najprędzej rzućcie się do moich stóp i przejęte głębokim bólem, błagajcie o Miłosierdzie i nie lękajcie się! Ja wam przebaczam. Na nowo zacznijcie życie gorliwe, a odnajdziecie swe stracone zasługi i łaska moja was nie zawiedzie.

Czy mam jeszcze wrócić do moich dusz wybranych? Oto jedna z pośród nich przez długie lata była wierna regule i swym zakonnym obowiązkom... Tak, to dusza, którą obsypałem łaskami i prowadziłem moimi radami... Dusza, która była długo wierna głosowi łaski i natchnieniem Bożym... I oto wskutek jakiejś małej namietności..., jakiejś okazji, której nie ominęła..., jakiegoś zadowolenia, na które pozwoliła swej naturze..., na skutek opuszczenia się tam, gdzie trzeba było wysiłku... powoli ostygła..., popadła w życie przeciętne..., potem pospolite..., a wreszcie oziębła!... Ach, jeśli z tego, czy innego powodu ockniesz się pewnego dnia ze swego stanu, spodziewaj się, że w tej chwili szatan, zazdrosny o twoje dobro, zaatakuje cię wszelkimi sposobami. Będzie cię przekonywał, że już za późno i że wszystko daremne. Napełni cię lękiem i odrazą do odkrycia stanu twej duszy..., ściśnie ci gardło, aby nie pozwolić ci mówić i otworzyć się na światło... Będzie usiłował stłumić w tobie ufność i pokój.

Posłuchaj raczej mojego głosu, który ci powie, co masz czynić: skoro tylko łaska cię poruszy, nim jeszcze rozpocznie się walka, przybiegnij do mego Serca; poproś Je, aby twej duszy użyczyło jednej kropli swojej krwi! Tak, przyjdź do Mnie!... Wiesz, że jestem zawsze w macierzyńskim kierownictwie twych przełożonych, jacykolwiek by oni nie byli... Przebywam tam za zasłoną wiary... Podnieś tę zasłonę i powiedz Mi z całkowitym zaufaniem o twym cierpieniu, twej nędzy, o twych upadkach... Przyjmij ze czcią moje słowo i nie lękaj się o przeszłość: Serce moje zatopilo ją w przepaść swego Miłosierdzia, a Miłość moja przygotowała ci nowe łaski. Wspomnienie przeszłości posłuży ci jedynie do utrzymania się w pokorze i do wzbogacenia się w nowe zasługi. A jeśli chcesz Mi dać najwyższy dowód miłości, to licz na moje przebaczenie i wierz, że twoje grzechy nigdy nie przewyższą Mego Mi-

łosierdzia, jest bowiem ono nieskończone!...

Józefo, ukryj się w przepaść mojej Miłości i módl się, aby dusze pozwoliły się przeniknąć tym samym uczuciom...
Weź mój krzyż i pomóż Mi dźwigać jego ciężar”
Potem dodaje zwracając się bezpośrednio do siostry Józefy:

„Powtarzaj za Mną te słowa:

Ojcze najmiłościwszy! Boże nieskończenie dobry! Spojrzyj na Syna swego, Jezusa Chrystusa, który stojąc między Twą Boską sprawiedliwością, a grzechami dusz, błaga o Twe przebaczenie!

Boże Miłosierny, ulituj się nad ułomnością ludzką. Oświeć umysły zbłąkane, aby nie dały się uwieść i pociągnąć do złego... Daj siłę duszom, aby odparły siła, jakie im stawia nieprzyjaciół zbawienia i aby powróciły z nową siłą na drogę cnoty.

Ojcze Przedwieczny! Spojrzyj na cierpienia, które Jezus Chrystus, Twój Boski Syn, poniósł w czasie swej Męki. Spojrzyj, jak staje przed Tobą, ofiarując się jako żertwa, aby dla dusz otrzymać światło i siłę, przebaczenie i miłosierdzie...

Powtarzaj jeszcze za Mną:

O Boże Najświętszy! W obecności którego niegodni są stanąć aniołowie i święci, przebacz wszystkie winy, popełniane myślą i pragnieniem. Przyjmij jako pokutę za te zniewagi, przeszytą cierniami głowę Twego Boskiego Syna. Przyjmij Krew przyczystą, która z niej tak obficie wytrysła! Oczyszczyć umysły skażone!... Oświeć i rozjaśnij rozumy, pogrążone w ciemnościach. Niech ta Boska Krew będzie dla nich siłą, światłem i życiem.

Ojcze Przedwieczny! Przyjmij cierpienia i zasługi wszystkich dusz, które łącząc się z zasługami i cierpieniami Jezusa Chrystusa, ofiarują Ci się z Nim i przez Niego, błagając o przebaczenie dla świata. O Boże pełen miłosierdzia i miłości! Bądź siłą słabych, światłem zaślepionych, przedmiotem miłości dla dusz...”

6. NA DRODZE KALWARYJSKIEJ

26 marca 1923 roku w Wielki Poniedziałek Pan Jezus zwraca się do siostry Józefy:

„W poczuciu swej nicości pocałuj ziemię. Uwielbiaj Po-

tegę i Majestat twego Boga. Ale nie zapominaj, że chociaż jest On nieskończenie Sprawiedliwy i Potężny, to przecież jest także nieskończenie Miłosierny.

A teraz mówmy dalej, Józefo. Postępuj ze Mną drogą kalwaryjską, na której dźwigam krzyż.

Podczas gdy wieczna zguba Judasza pogrążyła moje Serce w przepaści smutku, kaci, nieczuli na mój ból, złożyli na moich umęczonych ramionach twardy i ciężki krzyż, na którym miała się dopełnić tajemnica Odkupienia świata. Aniołowie w niebie! Spojrzyjcie na tego Boga, przed którym pochylacie się w ustawicznym uwielbieniu... Patrzcie jak Stworzyciel całej cudownej natury wstępuje na Kalwarię, obarczony świętym i błogosławnym drzewem krzyża, na którym odda swe ostatnie tchnienie!

Wy zaś, dusze, które chcecie Mnie wiernie naśladować przypatrzcie się, jak Ciało moje, wyczerpane tylu katuszami, posuwa się resztkami sił, krwią i potem zlane. Cierpi ono, a nikt nie współczuje jego boleści! Prowadzi Mnie tłum... Żołnierze otaczają Mnie jak wilki, żadne pożarcia swej zdobyczy, i nikt nie ma litości nade Mną!

Wyczerpanie moje jest tak wielkie, a krzyż tak ciężki, że osłabiony upadam w połowie drogi... Patrzcie teraz na tych ludzi, pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich, jak brutalnie Mnie podnoszą: jeden ciągnie Mnie za ramię, drugi za ubranie, przylepione do ran..., ten Mnie ściska za gardło..., tamten chwyta za włosy..., inni kopią i okładają razami pięści..., krzyż spada na Mnie, przygniatając Mnie swym ciężarem. Kamienie przydrożne ranią Mi twarz... Piasek i pył z krwią zmieszany zasłania Mi oczy, przylega do oblicza: Stałem się istotą najbardziej wzgardzoną na świecie!”

Trudno tu uzupełniać Chrystusowy opis Męki, z którego jasno wynika, że znani z okrucieństwa żołnierze cudzoziemscy nie oszczędzali Jezusa traktując Go jak przestępcę. Pomagali i podniecali ich rodacy Chrystusa, którzy odtrącali dobro w osobie Jezusa Syna Bożego, a wybrali zło w osobie złoczyńcy Barabasa.

Napewno zaślepiła ich i wspomagała złość szatana, który chciał jeszcze przeszkodzić dziełu Zbawienia licząc, że Jezus wycofa się w końcu pod ciężarem okrucieństw tak

strasznej Męki naszych grzechów.

„Idźcie jeszcze ze Mną — zachęca i mówi dalej Jezus — o kilka kroków dalej spotkacie moją Najświętszą Matkę. Z sercem przenikniętym boleścią idzie naprzeciwko Mnie z dwóch powodów: najpierw, aby na widok swego Boga nabrać siły do cierpienia..., potem, aby przez swą heroiczną postawę dodać swemu Synowi odwagi do dokończenia dzieła Odkupienia.

Pomyślcie o męczeństwie tych dwóch serc: Moja Matka miłuje przecież swego Syna nade wszystko... i nie tylko nie może Mu ulżyć, ale przeciwnie wie, jak bardzo Jej obecność powiększa moje cierpienia.

Ja znowu na świecie najwięcej miłuję Matkę moją! I nie tylko, że nie mogę Jej pocieszyć, ale żaloszny stan, w którym Mnie widzi, sprawia Jej ból, podobny do mojego, ponieważ śmierć, którą Ja cierpię w moim ciele, Matka moja nosi w swoim Sercu.

Ach, Jej oczy nie mogą oderwać się ode Mnie, a Moje, zaprószone i zakrwawione, zatrzymują się na Niej! Nie pada ani jedno słowo, ale ile mówią sobie nasze Serca przy tym bolesnym spotkaniu!...

Wszystkie katusze mojej Męki znała z objawienia Bożego. Kilku moich uczniów, chociaż z dala, z obawy przed Żydami, usiłowało się też dowiedzieć o tym, co się działo, aby Jej to donieść... Skoro tylko dowiedziała się, że wyrok śmierci został wydany, wyszła na moje spotkanie i nie opuściła Mnie już aż do chwili złożenia Mnie w grobie.

Tymczasem orszak posuwa się drogą kalwaryjską... Ci niegodziwi ludzie, obawiając się, abym nie umarł na drodze, powodowani swą przewrotnością, a nie współczuciem, umawiają się między sobą, aby poszukać dla Mnie kogoś do pomocy przy dźwiganiu krzyża. Wtedy to wynajmują za marną opłatę pewnego człowieka z okolicy, imieniem Szymona...

...Pozwól swemu sercu pograżyć się w uczuciach pokory, gorliwości, uległości, w jakich unicestwiło się moje Serce wśród zniewag, których stałem się Ofiarą podczas mojej Męki. Pragnąłem bowiem przynieść jedynie chwałę memu Ojcu, oddać Mu cześć, której grzech Go pozbawił i wynagrodzić zniewagi, wyrządzane przez ludzi. Dlatego po-

grążyłem się w uczuciach głębokiej pokory, z gotowością spełnienia wszystkich Jego życzeń i palającą gorliwością o Jego Chwałę i miłością względem Jego Woli, przyjąłem cierpienie z najzupełniejszym poddaniem.

Boże mój i Ojcze! Niech moje bolesne osamotnienie przyniesie Ci chwałę. Niech ułagi i Ci moja cierpliwość i uległość! Nie wywieraj swego słusznego gniewu na duszach! Ale spojrzysz na Twego Syna... Patrz na Jego ręce, przez katów w łańcuchy zakute. W imię przedziwnej cierpliwości, z jaką zniósł tyle katuszy, przebac duszom, podtrzymuj je, nie pozwól im upaść pod ciężarem słabości. Bądź przy nich w godzinach „Więzienia” i daj im siłę do zniesienia trudów i nędzy życiowej z zupełnym poddaniem się Twojej świętej i czcigodnej Woli...

Kiedy dusze nie mają możliwości, tak jakby nieraz pragnęły, aby pozostawać przez długie godziny w mojej obecności, ponieważ muszą wypoczywać, czy też zajmować się pracą, która je absorbuje, wtedy nic nie przeszkadza w zawarciu ze Mną umowy, prawdziwego pomysłu miłości, gdzie miłość więcej zaznacza się, niż to nieraz zdolny jest uczynić zapal w swobodnie i spokojnie odbywanych ćwiczeniach pobożności.

A więc, idź na spoczynek, tak jak ci każe obowiązek, ale przedtem poleć władzom twej duszy, aby Mi oddawały w ciągu nocy hołdy twojej miłości. Daj upust najczulszym uczuciom swego serca, aby w ciągu snu zmysłów, nie przedstawiały lgnąć do jedynego przedmiotu twej miłości.

Wystarczy jedna chwila, aby Mi powiedzieć: „Panie, idę spać, albo idę do pracy, ale dusza moja zostaje z Tobą. Tylko zajęcia jej ustaną tej nocy, albo też zajmie się ona pracą, ale wszystkie władze moje zostaną pod Twym wpływem i serce moje zachowa dla Ciebie uczucia nieprzerwanej i najserdeczniejszej miłości...”

7. SZYMON CYRENEJCZYK

27 marca 1923 r. Pan Jezus, po krótkiej przerwie, dyktuje siostrze Józefie:

...„A teraz prowadźmy dalej nasze dzieło. Przypatruj Mi się na drodze kalwaryjskiej, obarczonemu ciężkim krzyżem. Patrz, oto za Mną idzie Szymon, który pomaga Mi dźwigać krzyż. Rozważ tu przede wszystkim dwie rzeczy:

Po pierwsze, ten człowiek, choć ma dobrą wolę, jest jednak najemnikiem, ponieważ towarzyszy Mi i dzieli ze Mną ciężar krzyża, aby zarobić umówioną kwotę. Skoro więc czuje zmęczenie, zsuwa brzemię na moje barki, dlatego upadam jeszcze dwa razy wśród drogi.

Po drugie, ten człowiek jest wynajęty, aby Mi pomóc dźwigać część krzyża, a nie cały mój krzyż.

Przejdźmy do znaczenia, które wyobrażają te dwie okoliczności: Szymon jest wynajęty, to znaczy, że spodziewa się pewnych korzyści za pracę, do której go zmuszono. Podobnie jest z wielu duszami, które idą za Mną. Niewątpliwie zgadzają się one, aby Mi pomóc w niesieniu krzyża, ale troszczą się o pociechę i odpoczynek... Chcą one iść za Mną i w tym celu weszły na drogę życia doskonałego, ale przy tym nie porzucają własnych interesów, które stawiają na pierwszym planie. Skoro więc ciężar mego krzyża staje się dla nich zbyt dotkliwy, wtedy tracą równowagę i zrzucają z siebie krzyż. Dbają one o to, by cierpieć jak najmniej, mierzą wielkość swego zaparcia się, unikają różnych upokorzeń, zmęczenia, pewnych prac. Nieraz z żalem myślą o tym, czego wyrzekły się i dlatego starają się zabezpieczyć sobie przynajmniej pewne przyjemności... Jednym słowem są to dusze tak interesowne i egoistyczne, że idąc za Mną więcej ze względu na siebie niż na Mnie, przyjmują tylko to, czego już uniknąć nie mogą, albo to, co je ściśle obowiązuje... Te dusze pomagają Mi dźwigać jedynie małą część mego krzyża i to w ten sposób, że zaledwie zdobyć będą mogły zasługi konieczne dla swego zbawienia. Ujrzą jednak w wieczności, jak daleko w tyle pozostały na drodze.

Są przecież dusze i to liczne, które wiedzione pragnieniem swego zbawienia, a jeszcze więcej miłością dla Tego, który za nie cierpiał, postanawiają iść za Mną drogą krzyża. Poświęcają się więc życiu doskonałemu i oddają się na moją służbę nie tylko, aby nieść część mego krzyża, ale żeby wziąć go w całości. Jedynym ich celem jest przynieść Mi ulgę i pociechę. Ofiarują się na wszystko, czego od nich zażąda moja Wola i pragną jedynie spełniać moje upodobania. Nie myślą ani o zmęczeniu, ani o nagrodzie, ani o zasługach, które przez to uzyskają, ani o cierpieniu, które

może z tego wyniknąć. Ich jedynym pragnieniem jest dowieść Mi swej miłości i pocieszyć moje Serce.

Czy mój krzyż staje przed nimi pod postacią choroby, czy kryje się w zajęciach, nieodpowiadających ich upodobaniom, czy uzdolnieniom..., czy też przybiera formę zapomnienia lub pewnego sprzeciwu ze strony otoczenia, one go poznają i przyjmują z całym poddaniem, do jakiego ich wola jest zdolna.

Nieraz pod wpływem wielkiej miłości do mojego Serca i z pobudki czystej gorliwości względem dusz uczyniły to, co uważały za najlepsze w tej lub innej okoliczności. Tymczasem spotykają je za to różne przykrości i upokorzenia. Wtedy dusze te, natchnione jedynie miłością, odkrywają mój krzyż w tym niepowodzeniu, uwielbiają go, obejmują i ofiarują wszelkie wyniki stąd upokorzenia na moją większą chwałę.

Tak, właśnie te dusze niosą prawdziwie cały ciężar mego krzyża, bez żadnego interesu, czy zysku, powodowane jedynie miłością. One to sprawiają ulgę i przynoszą chwałę memu Sercu.

Bądźcie pewni, że wasze zaparcie się i cierpienia nie są daremne, ani bezużyteczne, mimo że nie wydają albo zdają się nawet niezdolne do wydania owocu. Przyjdzie przecież dzień, kiedy ich żniwo będzie obfite.

Dusza prawdziwie miłująca swych czynów nie mierzy i cierpienia swego nie waży. Nie szczędzi ona zmęczenia, ani pracy, nie oczekuje nagrody, ale ubiega się o to, co uważa za chwalebniejsze dla Boga.

A ponieważ postępuje lojalnie, więc bez względu na wynik jej wysiłków, nie stara się ani uniewinniać, ani zapewniać o swych intencjach. Ponieważ zaś działa z miłości, jej wysiłki i trudy przynoszą zawsze chwałę Bogu. Dlatego dusza taka nie gorączkuje się i nie wpada w niepokój... Co więcej, nie traci pokoju, jeśli w jakiejś okoliczności napotyka na sprzeciw, prześladowanie lub upokorzenie: jedyną pobudką jej poczynania była miłość. Miłość też pozostaje jej celem!

Oto są dusze, które nie oczekują zapłaty i które szukają jedynie mojej pociechy, spoczynku i mojej chwały. Wzięły one mój krzyż i cały jego ciężar niosą na swych barkach."

8. UKRZYŻOWANIE

28 marca 1923 r. Pan Jezus mówi do siostry Józefy:

„Pocałuj ziemię. Upokórz się, jesteś bowiem niegodna, aby przyjmować moje słowa... Ponieważ jednak kocham dusze, więc ze względu na nie, przychodzę do ciebie.

Oto zbliżamy się na Kalwarię. Tłum zaczyna szaleć, a Ja z trudnością tylko posuwam się naprzód... I wkrótce, wyczerpany zmęczeniem, upadam po raz trzeci.

Mój pierwszy upadek otrzyma siłę dla nawrócenia się dla grzeszników zatwardziałych w złem. Drugi zachęci dusze słabe, opanowane przez smutek i niepokój, do podniesienia się i postępowania z nowym zapałem drogą cnoty... Trzeci pomoże душom wzbudzić żal w godzinę śmierci.

Przybyliśmy do kresu drogi. Popatrz, z jaką żałartością ci nieczuli ludzie Mnie otaczają... Jedni chwytają krzyż i kładą go na ziemi... Drudzy zdzierają Mi szaty..., otwierają się moje rany... i znowu płynie krew...

Pomyślcie, dusze umiłowane, jaki wstyd ogarnął Mnie, gdy stanąłem tak na oczach tłumu. Jakiż ból dla mego ciała i jakież zawstydzenie dla mojej duszy!...

Tunike, w którą Matka moja z taką pieczołowitością i delikatnością przyodziła Mnie w pierwszych latach mego życia i która razem ze Mną rosła, zdzierają teraz ze Mnie żołnierze, rzucają o nią los!... Podzielajcie boleść mojej świętej Matki, która patrzy na tę straszną scenę... Popatrzcie jak pragnęłaby dostać tę tunikę, nasiąkniętą i zabarwioną moją krwią!...

Wybiła godzina! Kaci! rozciągają Mnie na krzyżu. Chwytają moje ręce i naciągają je tak, aby dłonie dosięgły otworów przedtem już wydrążonych w drzewie. Za każdym wstrząsem głowa moja chwieje się na wszystkie strony... Ciernie korony wgłębiają się w głowę... Słuchajcie pierwszego uderzenia młota, który przebija moją prawą rękę! Dźwięk jego rozlega się aż w głębinach ziemi!... Słuchajcie znowu: oto przykuwają moją rękę lewą... Na ten widok drżą niebiosy, kają się aniołowie...

Ja zaś zachowuję głębokie milczenie i ani jedna skarga nie wyrwa Mi się z ust.

Po przebicu moich rąk, w okrutny sposób naciągają moje nogi: otwierają się rany... Rwą się nerwy... Kości wy-

chodzą ze stawów... Straszny ból... I oto stopy moje przebite i znowu krew zrasza ziemię!

Popatrzcie przez chwilę na te rozdarte i skrwawione ręce i nogi... Na ciało pokryte ranami... Na głowę przeszytą ostrymi cierniami, pokrytą kurzem, potem i krwią zlaną... Podziwiajcie milczenie, cierpliwość i uległość, z jaką przyjmuję to straszne cierpienie.

Któż jest Ten, co tak cierpi, jako żertwa za te niezliczone niegodziwości?... To jest Jezus Chrystus, Syn Boży!... Ten, który stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje... Ten, który daje wzrost roślinom i życie wszystkim istotom... Ten, który stworzył człowieka i którego nieskończona potęga utrzymuje przy życiu cały wszechświat... Oto On jest tutaj rozciągnięty, nieruchomy, wzgardzony i ogołocony ze wszystkiego!

Wkrótce jednak mnóstwo dusz przyjdzie do Niego, aby Go naśladować i pójść za Nim... Porzucą one wszystko: majątek, dobrobyt, zaszczyty, rodzinę, ojczyznę byle tylko przynieść Mu chwałę i dowieść miłości, która Mu się należy.

A teraz nатеżcie swą uwagę, aniołowie Pańscy i wy dusze umiłowane! Oto żołnierze przewracają krzyż, aby umocnić z drugiej strony końce gwoździ, by ich ciężar mego ciała nie wyrwał... To święte ciało daje ziemi pocałunek pokoju!... W tej chwili szczyt Kalwarii staje się świadkiem przedziwnego widoku... Na modlitwę mojej Matki, która w swej bezsilności błaga Ojca Niebieskiego o Miłosierdzie, zstępują zastępy aniołów... Podtrzymują one moje godne uwielbienia ciało, aby nie musnęło ziemi i nie zostało zgniecione pod ciężarem krzyża!

I podczas gdy uderzenia młota rozbrzmiewają od krańca do krańca przestrzeni, drży świat, w niebie nastaje głęboka cisza, a wszystkie duchy anielskie kają się w adoracji. Oto Bóg został przebity do krzyża!

Zatrzymaj się, Józefo! Przypatrz się Twemu Boskiemu Oblubieńcowi, rozpiętemu na krzyżu! Jest On bez ruchu..., bez szat..., bez czci i wolności... Wszystko Mu wydarto!... Nikt nie ma nad Nim litości, nikt nie współczuje Jego cierpieniu! Do katuszy, które już cierpi, dodają wciąż nowe szyderstwa, zniewagi i cierpienia.

Jeśli kochasz Mnie naprawdę, czyż nie uczynisz wszystkiego, aby się do Mnie upodobnić?... Czyż poskapisz czołgość, aby Mnie pocieszyć?... Czy odmówisz czegokolwiek mojej miłości?...

...Spójrz na moje Serce! Nie może Ono powstrzymać pragnienia, które Je trawi, aby się oddać, wydać i przebywać razem z duszami! Ach, jakże czekam, aby otworzyły Mi swoje serce, aby Mnie w nim zamknęły i aby ten ogień, który pożera moje Serce, wzmocnił je i rozplomieniał. Pozwól Mi wejść w ciebie, pracować w tobie, przetrwać cię i wyniszczyć tak, żeby to już nie twoja, ale moja wola działała w tobie.

Popatrz na moje Serce, drży z radości na widok tych wszystkich dusz, które Mnie przyjmą jutro, które dadzą się ośwładnąć działaniu Bożemu i które będą pociechą dla mojego Serca...

...Będę im Ojcem, jeśli chcą we Mnie mieć Ojca.. Ich Oblubieńcem, jeśli Mnie pragną za Oblubieńca... Stanę się ich mocą, jeśli potrzebują wzmocnienia, a jeśli pragną Mnie pocieszyć, będą mogli Mnie pocieszyć... Jedynym moim pragnieniem jest oddać się i napęłnić je łaskami, które moje Serce im przygotowuje, a których nie może w sobie pomieścić!... A czym będą dla ciebie, (Józefo)?...

Miłość daje się swoim na pożywienie, a pożywienie to jest substancją, która ich podtrzymuje i udziela im życia.

Miłość uniaża się przed swoimi... i w ten sposób podnosi ich do najwyższej godności.

Miłość oddaje się cała z rozrzutnością i bez zastrzeżeń. Poświęca się, wyniszcza. Tym, których kocha, oddaje się z gorącym i żywiołowym uczuciem... Ach, jakim szaleństwem Miłości jest Eucharystia!... I Miłość właśnie prowadzi Mnie na śmierć!

...Czy wiesz, jak wielką pociechą dla duszy cierpiącej jest mieć kogoś, kto z nią współczuje? Ty, która znasz czułość mego Serca, możesz zmierzyć głębię mej boleści, doznawanej wśród zniewag od moich wrogów i wśród opuszczenia przez moich uczniów!"

30 — 31 marca, w Wielki Piątek Pan Jezus mówi do siostry Józefy:

...,„Oto godzina odkupienia świata! Podniosą Mnie teraz

z ziemi i wystawią na widowisko i na pośmiewisko tłumu..., ale równocześnie jako przedmiot podziwu dla dusz!... Świat odzyskał Pokój!... Ten Krzyż, który dotąd był narzędziem męki, na którym umierali zbrodniarze, staje się światłością świata i przedmiotem najgłębszej czci!

W moich świętych ranach czerpać będą grzesznicy przebaczenie i życie... Moja krew obmyje i zmaże wszystkie ich plamy...

W moich świętych ranach dusze czyste odnajdą ukojenie i rozplomienią się miłością... Schronią się tam i założą na zawsze swe mieszkanie...

Świat znalazł Zbawiciela, a dusze wybrane wzór do naśladowania... Ciebie zaś, Józefo ręce te będą podtrzymywały... Nogi zaś pójdą za tobą, nigdy nie zostawiając cię samą!

Napisz o wszystkim, co widzisz"

Otrzymała wizję Zbawiciela na krzyżu siostra Józefa opisała następująco:

„Był przebity do krzyża. Korona opasywała Jego Głowę, wielkie ciernie wpijały się w nią głęboko. Jeden z nich dłuższy przebijał górną część czoła i wychodził koło lewego oka, które było całkiem nabrzmiałe. Jego Oblicze, pokryte krwią i potem, było pochylone naprzód, nieco ku lewej stronie. Oczy, chociaż bardzo spuchnięte i zalane krwią, były jeszcze otwarte i patrzyły na ziemię. Na całym poranionym ciele widać było ślady uderzeń, które w niektórych miejscach powyrywały kawałki ciała i skóry. Krew spływała z głowy i z innych ran. Wargi były fioletowe, a usta lekko skrzywione, kiedy jednak widziałam Go po raz ostatni, to znaczy około wpół do trzeciej, to przybrał już wygląd normalny. Ten widok wzbudza takie współczucie, że niemożliwe jest patrzeć wtedy na Jezusa bez bólu, który by nie przeszył duszy... Z największą udręką myślałam o tym, że nie ma On nawet możliwości, aby podnieść rękę do twarzy! Widok Jezusa, w ten sposób przybitego do krzyża z rękami i nogami, da mi siłę do opuszczenia wszystkiego i poddania się Jego Woli nawet w tym, co mnie kosztuje najwięcej.

Zauważyłam także, kiedy Go widziałam na krzyżu, że wyrwano Mu brodę, która zwykle dodaje wiele majestatu

Jego twarzy. Włosy, także piękne i dodające tyle wdzięku Jego wyglądowi, były splątane, zlepione krwią i opadały na Jego twarzy...

Około wpół do trzeciej — jak pisze dalej siostra Józefa — Pan Jezus przemówił przerywanym głosem:

„Ojcie mój odpuść im, ponieważ nie wiedzą, co czynią. Nie! Oni nie poznali Tego, który jest ich życiem. Wylali Nań całą wściekłość swej nieprawości! Ale błagam Cię, o mój Ojcie, zlej na nich całą pełnię swego Miłosierdzia!

„Dziś ze Mną będziesz w raju...”, ponieważ wiara w Miłosierdzie twego Zbawiciela zmasała wszystkie twe zbrodnie, dlatego zaprowadzi cię ona do żywota wiecznego!

Niewiasto, oto Syn Twój!

O Matko moja! Oto moi bracia... Strzeż ich... Miłuj ich... Już nie jesteście więcej sami, wy wszyscy, za których oddałem swe życie! Macie teraz Matkę, do której możecie się uciekać we wszystkich swoich potrzebach”.

„Ujrzałam koło krzyża Matkę Najświętszą — pisze siostra Józefa — stojącą i patrzącą na Jezusa. Miała na sobie tunikę fioletową i welon tego samego koloru. Powiedziała Ona głosem bolesnym, ale mocnym: „Patrz, moja córko, do czego doprowadziła Go Jego miłość dla dusz! Ten, którego widzisz w tym nędznym i smutnym stanie, to mój Boski Syn: Miłość prowadzi Go na śmierć!... To miłość przynagla Go, aby ludzi złączyć węzłami bratnimi, wszystkim dając swą własną Matkę” Potem Jezus mówił dalej” — pisze siostra Józefa:

„Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”

Tak, dusza ma odtąd prawo powiedzieć do swego Boga: „Dlaczegoś mnie opuścił?” Po dopełnieniu bowiem Dzieła Odkupienia, człowiek stał się synem Bożym, bratem Jezusa Chrystusa, dziedzicem życia wiecznego.

„Pragnę”.

Ojcie mój! Pragnę Twej chwały i oto nadeszła godzina!... Odtąd wobec urzeczywistnienia moich słów pozna świat, że Ty Mnie posłałeś i że we Mnie znajdziesz swoje uwielbienie!

Pragnę dusz i, aby zaspokoić to pragnienie, wylałem nawet ostatnią kroplę krwi!... Dlatego mogę powiedzieć:

„Wykonało się”.

Teraz dopełniła się wielka tajemnica Miłości, w której Bóg wydał na śmierć swego własnego Syna, byle tylko życie przywrócić człowiekowi. Przyszedłem na świat, aby spełnić Twą Wolę: i oto wykonałem ją, Ojcie mój!

„W ręce Twoje oddaję duszę moją i Tobie powierzam ducha mego”. Dusze, które spełniły moją Wolę, będą mogły podobnie powiedzieć: „Wykonało się!... Panie mój Boże, przyjmij moją duszę, w Twe ręce Ci ją oddaję”.

Józefo, napisz, co usłyszałaś. Chcę bowiem, by dusze dowiedziały się o tym, co jest zapisane, by w ten sposób ta, która pragnie, została orzeźwiona, a ta, która łaknie — nasycona”.

Następnie w nocy, poprzedzającej Dzień Zmartwychwstania, ukazuje się siostrze Józefie Matka Boża jaśniejąca pięknnością i mówi:

„Córko moja, Syn mój, a twój Boski Oblubieniec już nie cierpi! Chwalebnie zmartwychwstał... Jego Rany staną się odtąd źródłem, w którym dusze będą czerpały niezliczone łaski, i przybytkiem, gdzie najędźniejsi nawet znajdą swe schronienie...”

28 maja 1923 roku pisze siostra Józefa:

„Po Komunii św. zdawało mi się, że niebo jest w mojej duszy!... Ukazał mi się nagle Pan Jezus, taki piękny!... Serce Jego jaśniało jak słońce, a nad Nim był krzyż ognisty... Powiedział do mnie:

„Dusza, która spożywa Moje Ciało, posiada Boga, sprawcę życia... i życia wiecznego... Dlatego jest ona moim niebem... W piękności nic jej nie dorównuje. Podziwiają ją aniołowie, ponieważ jest w niej Bóg, uniżają się przed nią i wielbią... O, gdyby dusze znały swoją wartość!... Twa dusza jest moim niebem i za każdym razem, kiedy przyjmujesz Mnie w Eucharystii, wzrasta w niej łaska moja i zwiększa się jej wartość i piękność...”

...Twoje grzechy?... Zmazuję je!... Twoja nędza?... Palę ją!... Twoja słabość?... Podtrzymuję ją!... Trwajmy w zjednoczeniu”.

IV. POUCZENIA PRZED PRZEKAZANIEM APELU DO ŚWIATA

Przed przekazaniem APELU DO ŚWIATA, Pan Jezus, w okresie od 2 do 10 czerwca 1923 r., poucza osobiście siostrę Józefę:

....„Czyż nie wiesz, Józefo, że moim niebem na ziemi są dusze... Czymże jesteś, Józefo, jeśli nie pyłkiem, na który wystarczy dmuchnąć, by się go pozbyć...

Kiedy król lub książę bierze sobie za żonę córkę jednego ze swych poddanych, zobowiązuje się tym samym dać jej wszystko, czego wymaga jej godność, do której ją podnosi! Ponieważ Ja właśnie was wybrałem, więc zobowiązałem się dać wam wszystko, czego wam brak. Ze swej strony proszę was tylko o to, co macie. Dajcie Mi swoje prózne serca, a Ja je wypełnię. Dajcie Mi je ogołocone ze wszystkiego, a Ja je przyoblekę... Dajcie Mi je ze swoją nędzą, a Ja ją spalę... Jestem waszym dopełnieniem i waszą światłością, Ukażę wam, czego nie widzicie. To, czego nie macie, Sam w was uzupełnię!...

Wiesz, co się dzieje z pozbawionym piękna i zapachu kwiatem, który rośnie na bardzo uczęszczanej drodze. Wkrótce zdepczą go stopy przechodniów, nie zwracających nań uwagi i nawet nie patrzących na niego.

Podobnie i tobą, Józefo, zawiadnęłaby wkrótce śmierć, gdybym cię biedną i słabą wystawił był na ostre mrozy, na upały i zawieje. Ponieważ jednak chcę, żebyś żyła, więc przesadziłem cię do wybranego ogrodu mego Serca. Tutaj, sam opiekuję się tobą w promieniach słońca, które ci daje siły i życie, nie szkodząc ci nigdy swym żarem. Ach, Józefo, taka jaka jesteś, zdaj się na moją opiekę. Niech widok twej nędzy utwierdza cię w pokorze, ale niech nie zmniejsza twej ufności...

Czyż nie wiesz, jaką wagę przywiązuje moje Serce do zupełnej i publicznej ofiary, w której dusza składa mi siebie samą?...

Wyzbij się wszystkiego, nie zachowując swoich pragnień, zamięłowań i sądów... Potem poddaj się całkowicie Woli Tego, którego miłujesz. Pozwól Mi czynić z sobą, co zechcę, a nie tylko to, czego ty pragniesz. Musisz dojść do

togo, że moja Wola stanie się także twoją, to znaczy, musisz całkowicie poddać i zjednoczyć swoją wolę z moją Wolą i z moimi upodobaniami. Dajesz Mi do tego nieograniczone prawa przez twój ślub posłuszeństwa.

Ach, gdyby dusze dobrze to zrozumiały, że kiedy w ten sposób oddają Mi się zupełnie, wtedy przeżywają chwile największej wolności, i że Ja nigdy chętniej nie spełniam ich pragnień jak wówczas, gdy one oddają się mojej Woli... ..I tak stanę się Panem twych myśli, słów i czynów. Jeśli nic mieć nie będziesz, dam ci wszystko. Będę żył w tobie, będę mówił w tobie, będę cię miłował, będę ci przebaczał. Będę żył w tobie, a ty we Mnie.

Będę przemawiał przez ciebie, a moje słowa pójdą do dusz i nie przeminą.

Wielu wierzy we Mnie, ale mało wierzy w moją miłość, jaką mam dla ciebie.

Będę ci przebaczał, a dusze poznają moje Miłosierdzie w tym przebaczeniu, którym cię obejmę.

Wielu wierzy we Mnie, ale mało wierzy w moją Miłość..., a wśród tych, którzy wierzą w moją Miłość, ZBYT MAŁO LICZY NA MOJE MIŁOSIERDZIE... Wielu zna Mnie jako Boga, ale mało zawiera się Mi, jako Ojcu.

Objawię się i duszom moim, a zwłaszcza tym, które są przedmiotem mego upodobania. Ukażę na tobie, że nie wymagam od nich tego, czego nie mają. Wymagam jedynie, aby Mi oddały wszystko to, co posiadają, ponieważ wszystko do Mnie należy.

Jeśli mają tylko nędzę i słabości, niech Mi je dadzą... A nawet jeśli mają tylko winy i grzechy, to i o nie proszę. Błagam, niech Mi je oddadzą: Oddajcie Mi je, ale oddajcie Mi je wszystkie i zachowajcie jedynie ufność do mego Serca: Ja wam przebaczam, Ja was miłuję i Sam was uświęcę."

V. APEL DO ŚWIATA

W dniach od 10 do 14 czerwca 1923 roku Pan Jezus rozpoczyna dyktować siostrze Józefie swój Apel do świata, którego myślą przewodnią jest pytanie: Czy ludzie o tym wiedzą?

„Jestem Miłością. Serce moje nie może już dłużej powstrzymać płomienia, który je trawi.

Do tego stopnia kocham dusze, że życie swoje za nie oddałem. Z miłości dla nich zostałem jako więzień w tabernakulum. Od dwudziestu wieków mieszkam w nim nocą i dniem, zasłonięty postaciami chleba i ukryty w Hostii, znosząc z miłości zapomnienie, samotność, wzgardę, bluźnierstwa, zniewagi, świętokradztwa...

Z miłości dla dusz zostawiłem im sakrament pokuty, by móc im przebaczać i to nie tylko raz lub dwa, ale tak często, jak tylko będą potrzebowały dla odzyskania łaski. Tam czekam na nie... Pragnę, by tam przychodziły obmyć się ze swoich win, nie wodą, lecz moją Krwią. Różnymi sposobami objawiłem w biegu wieków moją miłość do ludzi: ukazałem im, jak Mnie pochłania pragnienie ich zbawienia. Dałem im poznać swoje Serce. Nabożeństwo to, jak światło, rozprzestrzeniło się po świecie. Dzisiaj jest ono środkiem, którym posługuje się dla poruszenia serc większość tych, co pracują nad rozszerzeniem mego Królestwa.

Obecnie pragnę czegoś więcej. Jeśli bowiem proszę dusze o miłość w odpowiedzi na tę, która Mnie spala, to nie tylko o ich wzajemność mi chodzi. PRAGNĘ, BY WIERZYŁY W MOJE MIŁOSIERDZIE, by wszystkiego wy-czekiwały od mej Dobroci, by nigdy nie wątpiły w moje przebaczenie. Jestem Bogiem, lecz Bogiem Miłości. Jestem Ojcem, ale Ojcem, co kocha z czułością, a nie z surowością. Serce moje jest nieskończenie święte, lecz i nieskończenie łagodne. A znając nędzę i słabość ludzką, nachyla się ono ku biednym grzesznikom z NIESKOŃCZONYM MIŁOSIERDZIEM.

Kocham dusze, które, popełniwszy pierwszy grzech, z pokorą przychodzą Mnie prosić o przebaczenie... Kocham je jeszcze, kiedy oplakały swój drugi grzech, i jeśli się to powtarza, nie mówię miliard, ale milion miliardów razy, kocham je i przebaczam im zawsze i zmywam w tej samej Krwi ostatni jak i pierwszy upadek.

Ja się nie męczę duszami i moje Serce oczekuje bez przerwy, by przychodziły chronić się w Nim i to tym więcej, im bardziej są nędzne. Czy ojciec nie troszczy się więcej o dziecko chore, niż o te, którym nic nie dolega? Czyż nie okazuje mu więcej czułości i troskliwości? Tak i moje

Serce z większą jeszcze delikatnością i współczuciem zwraca się do grzeszników, niż do sprawiedliwych.

Oto co pragnę duszom wytłumaczyć: będę pouczał grzeszników, że MIŁOSIERDZIE SERCA MEGO JEST NIEWY-CZERPANE; duszom oziębłym i obojętnym — że Serce moje jest ogniem, który chce je rozplomienić, ponieważ kocha; duszom pobożnym i dobrym — że Serce moje jest drogą, po której kroczy się ku doskonałości i dociera bezpiecznie do błogosławionego kresu. W końcu od dusz Mi poświęconych, więc kapłanów i zakonników, od dusz wybranych i uprzywilejowanych, zażadam raz jeszcze, aby Mi ofiarowały swoją miłość i nie wątpiły o mojej Miłości, lecz przede wszystkim, aby Mi okazały swoją ufność i by nie wątpiły w moje MIŁOSIERDZIE. Jakże to łatwo spodziewać się wszystkiego od mego Serca..."

Dnia 12 czerwca 1923 roku Pan Jezus rozwija podjęty temat następująco:

„Pragnę przebaczać, pragnę królować, pragnę przebaczać jednostkom i narodom. Pragnę królować nad duszami, nad narodami i nad całym światem. Pokój mój pragnę rozszerzyć aż po krańce świata, lecz w sposób szczególny na tę błogosławioną ziemię, kolebkę nabożeństwa do mego Serca. Tak, pragnę być jego pokojem, jego życiem, jego królem: jestem Mądrością i Szczęściem, jestem Miłością i Miłosierdziem, jestem Pokojem, będę królował.

By zmazać niewdzięczność świata, wyleję strumień Miłosierdzia. By wynagrodzić jego zniewagi, powołam żertwy, które wyjednywać będą przebaczenie... Tak, w świecie jest dużo dusz, pragnących Mi się przypodobać... Są jeszcze dusze wspaniałomyślne, które dadzą Mi wszystko, co mają, bym mógł się nimi posługiwać stosownie do mych zamiarów i do mej Woli.

By królować, pocznę świadczyć Miłosierdzie, królestwo bowiem moje jest Królestwem Pokoju i Miłości: Oto cel, który pragnę urzeczywistnić, oto moje Dzieło Miłości!...

Wezwanie moje kieruję do wszystkich: do dusz Mi poświęconych i do dusz żyjących w świecie, do sprawiedliwych i do grzeszników, do uczonych i do prostaczków, do tych, co rozkazują i do tych, co słuchają. Wszystkim oświadczam: Jeśli chcecie szczęścia — jestem nim. Jeśli szukacie

bogactw — Ja jestem nieskończonym bogactwem. Jeśli pragniecie pokoju — jestem Pokojem. Jestem Miłosierdziem i Miłością. Pragnę być Królem!...”

Następnie zwracając się bezpośrednio do siostry Józefy mówi: „...A teraz, Józefo, zacznę mówić wprost do świata i pragnę, aby po twojej śmierci dowiedziano się o moich słowach. Ty zaś będziesz żyła w zupełnym i najgłębszym ukryciu, ponieważ jednak jesteś żertwą przeze Mnie wybraną, będziesz cierpiała i umrzesz pogrążona w cierpieniu! Nie szukaj wypoczynku ani ulgi: nie znajdziesz jej, ponieważ Ja wszystko w ten sposób ułożę. Ale miłość moja cię podtrzyma i nie zawiedzie cię nigdy!...”

Przychodzę cię strawić i rozplomić. Oto całe moje pragnienie... Rozplomić dusze... Zapalić świat... Niestety, dusze odrzucają płomień. Lecz Ja zatriumfuję, one należeć będą do Mnie, a Ja będę ich Królem. Cierp ze Mną w tej intencji, by świat poznał Mnie i by dusze przyszły do Mnie. Cierpienie sprawi, że Miłość zatriumfuje!... Chcę, aby świat poznał me Serce, aby ludzie poznali moją Miłość. Czy oni wiedzą o tym, co dla nich uczyniłem?

To właśnie chcę im wyjaśnić...

Pisz więc, Józefo:

Pewien ojciec miał jednego syna. Byli oni możni, bogaci, otoczeni liczną służbą i posiadali wszystko, co życie czyni zaszczytnym, dostatnim i przyjemnym. Niczego i nikogo do szczęścia nie potrzebowali. Syn wystarczał ojcu, a ojciec synowi, obaj we wzajemnym ze sobą stosunku znajdowali doskonale szczęście, a szlachetne i ofiarne ich serca pochylały się z miłością ku każdej, nawet najmniejszej potrzebie drugich.

I dnia pewnego zdarzyło się, że zachorował jeden ze sług tego tak bardzo dobrego Pana. Stan jego choroby stał się wkrótce tak niebezpieczny, że chcąc go wyrwać z objęć śmierci, należało zapewnić mu stałą opiekę i zastosować najskuteczniejsze środki lecznicze.

Lecz sługa ten był u siebie w domu, biedny i samotny. Cóż więc dla niego uczynić? Opuścić go i wydać na śmierć niechybną? Dobroć Pana nie może na to zezwolić. Posłać do nieszczęśliwego kogoś ze służby?... Czyż można z całym spokojem spuścić się na usługi, oddawane raczej interesownie, aniżeli z miłości?

Tknięty współczuciem, Ojciec wzywa swego Syna i zwierza mu się ze swego niepokoju. Przedstawia mu stan tego biednego człowieka, walczącego ze śmiercią. Dodaje, że troskliwa i stała opieka mogłaby go jeszcze wyleczyć i zapewnić mu długie życie.

Syn, którego serce bije zgodnie z sercem Ojca, ofiaruje się, jeśli taka jest jego wola, pielęgnować chorego sługę z całą czułością, nie szczędząc trudu, zmęczenia i czuwania, dopóki go nie wyleczy.

Ojciec się zgadza. Składa ofiarę z miłego towarzystwa swego Syna. Syn, wyrывая się z objęć miłości Ojcowskiej, staje się sługą i zamieszkuje u tego, który w rzeczywistości jest jego sługą.

I tak spędza kilka miesięcy przy łożu chorego, czuwając nad nim ze wzruszającą pieczołowitością, tysięczne świadcząc mu usługi. I dba nie tylko o to, co może przyspieszyć wyzdrowienie, ale też i o to, co mogłoby mu zapewnić pomyślny stan zdrowia na przyszłość. I wreszcie udaje mu się chorego uleczyć.

Wtedy ów sługa zdjęty podziwem na widok tego, co Pan dla niego uczynił, pyta, jak będzie mógł okazać swą wdzięczność w zamian za taką nadzwyczajną i niesłychaną miłość.

Syn radzi mu pójść do Ojca i w zamian za tak wielką wspaniałomyślność, dzięki której wyzdrowiał, zaleca mu ofiarować się Ojcu i stać się odtąd jednym z najwierniejszych jego sług.

I człowiek ten staje przed swym Panem. Z należnym uczuciem chwala jego miłość i, co więcej, ofiaruje się, by odtąd służyć mu bez pobierania zapłaty. Wie on bowiem, że na usługach takiego Pana nie potrzebuje być opłacany jako sługa, skoro jako syn był traktowany i kochany.

Przypowieść ta jest tylko słabym obrazem mojej Miłości do ludzi i odpowiedzi, jakiej od nich oczekuję. Będę to tłumaczył powoli, ażeby wreszcie wszyscy poznali moje Serce.

Pomóż Mi, Józefo, pomóż Mi odsłonić Serce moje ludziom! Oto chcę im powiedzieć, że na próżno będą szukać poza Mną szczęścia. Nie znajdą go... Józefo, uniż się do

ziemi. Uwielbiaj swego Boga, aby wynagrodzić za znie-
wagi i wzgardę, których doznają do większej części ludzi...
Kochaj Go, aby wyrównać niewdzięczność dusz!
A teraz pisz dalej.

Bóg stworzył człowieka z miłości. Umieścił go na zie-
mi w takich warunkach, że w oczekiwaniu wiecznej szczę-
śliwości niczego mu tutaj nie miało brakować do szczęścia.
By jednak do tego szczęścia mieć prawo, miał zachować
słodkie i łagodne przykazanie, nałożone przez Stwórcę.

Człowiek, niewierny temu przykazaniu, ciężko zachoro-
wał: popełnił pierwszy grzech. „Człowiek” — to znaczy
ojciec i matka, prarodzice rodzaju ludzkiego. Skaza do-
tknęła zatem całe jego potomstwo. W nim cała ludzkość
straciła prawo do doskonałego szczęścia, które Bóg jej
obiecał i musiała odtąd trudzić się, cierpieć i umierać.

Otóż Bóg w swoim szczęściu niebieskim, nie potrzebuje
człowieka, ani jego usług. Wystarcza Sam sobie. Chwała
Jego jest nieskończona i nic nie może jej umniejszyć.

Będąc jednak nieskończenie potężny, jest On również nie-
skończenie dobry. Czy więc zostawi człowieka, stwo-
rzonemu z miłości, cierpienie tylko i śmierć? Da mu no-
wy dowód miłości i złu tak wielkiemu przeciwstawi le-
karstwo o wartości nieskończonej. Oto jedna z Trzech
Osób Trójcy Przenajświętszej przyjmuje naturę ludzką
i zło, spowodowane grzechem, naprawi po Bożemu.

Ojciec oddaje swego Syna. Syn oddaje swoją chwałę.
Zstępuje na ziemię nie jako Pan, nie jako człowiek ma-
jątny i możnowładca, lecz jako sługa, jako człowiek ubogi
i jako dziecko.

Wszyscy znacie życie, które On tutaj na ziemi prowadził.
Wiedząc, jak od pierwszej chwili Wcielenia poddałem się
wszystkimi nędzom natury ludzkiej.

Niemowlęciem będąc, cierpiałem już zimno, głód, ubóstwo
i prześladowania. W moim życiu robotniczym byłem bar-
dzo często upokarzany i wzgardzony, jako syn ubogiego
cieśli. Ileż to razy mój przybrany ojciec i Ja, zniósłszy
ciężar długiego dnia pracy, znaleźliśmy się wieczorem
wobec zarobku ledwie wystarczającego na utrzymanie ro-
dziny... I tak żyłem przez lat trzydzieści.

A potem porzucając słodkie towarzystwo mej Matki, po-

święciłem się pracy, by dać poznać mego Ojca niebieskiego
i by wszystkich nauczyć, że Bóg jest Miłością.
Przeszedłem, dobrze czyniąc ciałom i duszom: chorym
przywracałem zdrowie, umarłym życie, a duszom?... Du-
szom przywróciłem wolność, utraconą przez grzech i otwa-
rłem im bramy do prawdziwej i wiecznej ojczyzny.

Gdy bowiem nadeszła godzina, Syn Boży dla zapewnie-
nia im wiecznego zbawienia, nie zawahał się oddać nawet
własnego życia.

I w jaki sposób umarł?... Czy otoczony przyjaciółmi?...
Czy obwołany dobroczyńcą?... Dusze kochane, wiecie do-
brze, że Syn Boży nie w ten sposób chciał umierać: On,
co miłość tylko szerzył, stał się ofiarą nienawiści... On, co
światu pokój przyniósł, stał się przedmiotem najzjadlej-
szego okrucieństwa.. On, co przyszedł ludziom przynieść
wolność, był uwięziony, związany, dręczony, oczerniany,
aż wreszcie umarł na krzyżu między dwoma łotrami we
wzgardzie i opuszczeniu, ogołocony i odarty ze wszystkiego.

Tak poświęcił się dla zbawienia człowieka. Tak dokona-
ło się dzieło, dla którego opuścił chwałę Ojca swego: za-
chorował człowiek i Syn Boży zstąpił do niego. Nie tylko
przywrócił mu życie, lecz wysłużył również środki ko-
nieczne do zdobycia na ziemi skarbu wiecznej szczęśli-
wości.

Jak odpowiedział człowiek na tak szczególne względy?
Czy na wzór sługi oddał się w służbę swego Mistrza, nie
oglądając się na nic, poza sprawami Pana?...

Trzeba wyróżnić odpowiedzi, jakie człowiek Bogu swe-
mu daje.”

VI. ODPOWIEDŹ LUDZI

Nędza człowieka i stworzeń jemu podporządkowanych
jest skutkiem jego grzechu.

Natomiast chwała Boga objawia się między innymi w Jego
atributach, którymi są: nieskończona i doskonała mądrość
wszechmoc i potęga jak też dobroć, miłość i miłosierdzie.

Jak wielka jest miłość Boga świadczy to, że nie odwrócił
się od swego grzesznego stworzenia, a Syn Boży poświęcił
się w celu podniesienia z upadku człowieka, nie cofając

się przed ludzką niewdzięcznością, straszną męką i krzyżem. Nie zrażając się naszą ułomnością, Syn Boży chce nam królować.

Każdy z nas powinien się zastanowić jaka jest nasza odpowiedź na tak wielką Miłość Boga do swego stworzenia? Pan Jezus, przed którym nie ma nic zakrytego, tak określił odpowiedź ludzi:

„Jedni poznali Mnie dogłębnie i, przynagleni miłością, odczuli, że zapala się w nich żywe pragnienie oddania się całkowicie i bezinteresownie na moją służbę, która jest służbą mego Ojca.

I ci zapytali Go, co by jeszcze więcej zrobić mogli dla Niego, a mój Ojciec odpowiedział im: „Opuście swój dom, porzućcie mienie, zaprzyjcie się samych siebie, a potem przyjdźcie do moich szeregów i czyńcie wszystko co wam powiem”.

Inni znowu odczuli, że ich serce wzrusza się na widok tego, co Syn Boży uczynił dla ich zbawienia. Pełni dobrej woli, przyszli do Niego pytając się, jakby się mogli wywdziękzyć za Jego dobroć, jak mogliby pracować dla Jego sprawy, nie porzucając jednak własnych interesów. Do tych Ojciec mój rzekł: „Strzeżcie prawa, które wam dał wasz Pan i Bóg. Przestrzegajcie moich przykazań i, nie zbaczajcie ani na lewo ani na prawo, żyjcie w pokoju sług wiernych”.

Inni mało zrozumieli do jakiego stopnia Bóg ich kocha. Wprawdzie nie brak im dobrej woli, zachowują Jego prawo, lecz bez miłości i raczej przez naturalną skłonność, którą łaska zostawiła w głębi ich duszy. Ci nie są dobrowolnymi sługami, ponieważ nie ofiarowali się na rozkazy swego Boga... Ale że nie ma w nich złej woli, nieraz jedno wskazanie wystarczy, by zgłosili się do Jego służby.

Inni w końcu poddają się Bogu raczej z interesu niż z miłości i o tyle, o ile tego wymaga osiągnięcie ostatecznej nagrody, obiecaney za wypełnienie prawa.

Czy jednak wszyscy ludzie zgłaszają się na usługi swego Boga? Czy wśród nich nie ma takich, co nie znają wielkiej Miłości, której są przedmiotem, którzy już nigdy nie odpowiedzą na to, co Jezus Chrystus uczynił dla nich? Niestety!... Wielu poznało Go, lecz Nim wzgardziło..., wielu nie zna Go wcale...”

Do tych wszystkich Jezus Chrystus wypowie słowo miłości:

„Najpierw przemówię do tych, co Mnie nie znają. Tak, do was, synowie ukochani, którzy od najwcześniejszego dzieciństwa żyliście daleko od waszego Ojca. Przyjdźcie. Wytlumaczę wam, dlaczego Go nie znacie. Gdy się przekonacie, kim On jest i jakie ma dla was Serce czułe i kochające, wówczas nie będziecie mogli oprzeć się Jego miłości.

Czy tym, co rosną z dala od swoich rodziców, nie zdarza się często, że nie odczuwają dla nich żadnej miłości?... Lecz, gdy pewnego dnia odkryją słodycz i czułość serca ojcowskiego i matczynego, czy nie kochają ich goręcej jeszcze niż ci, którzy nigdy nie opuścili swego ogniska rodzinnego?

Was, co nie tylko że Mnie nie kochacie, ale jeszcze prześladowacie i nienawidzicie Mnie, zapytam tylko: Skąd ta wielka nienawiść?... Cóż wam uczyniłem, że ze Mną tak źle się obchodzicie?... Wielu nigdy nie stawiało sobie tego pytania, i dzisiaj, gdy im je sam stawiam, może odpowiedzą: „Nie wiem”.

Więc Ja sam za was odpowiem:

Jeśli od dzieciństwa swego nie poznaliście Mnie, stało się to dlatego, że nikt nie pouczył was o Mnie. I podczas gdy dorastaliście, rosły również z wami skłonności natury, chęć uciech i zabaw, pragnienie bogactw i swobody.

Potem posłyszeliście może kiedyś o Mnie. Słyszeliście, że chcąc żyć podług mych przykazań, trzeba miłować bliźniego i umieć z nim współżyć, szanować jego prawo i mienie, ujarzmić i okiełznać własną naturę: słowem, żyć według prawa. A wy, co pierwszych swych lat ulegacie w życiu kaprysom własnej woli, a moze i nawykom swoich namietności — wy, co nie wiedzieliście, o jakie prawo chodzi, protestowaliście bardzo głośno: „Nie chcę innego prawa jak siebie samego, chcę używać, chcę być wolny”.

Oto w jaki sposób zaczęliście nienawidzić Mnie i prześladować. Lecz ja, będąc Ojcem waszym, nie przestaję was kochać. I podczas gdy z taką zaciekłością pracowaliście przeciwko Mnie, moje Serce więcej niż kiedykolwiek, wypełniło się czułą miłością ku wam.

I tak płynęły może liczne lata waszego życia. Dzisiaj nie

mogę dłużej wstrzymać mojej miłości ku wam. I widząc was w otwartej wojnie z Tym, który was tak kocha, przychodzę powiedzieć wam, kto Ja jestem.

Synowie kochani! Jezus jestem, a imię to znaczy Zbawiciel. Dlatego moje ręce są zranione gwoździami, które przybiły Mnie do krzyża, na którym umarłem z miłości ku wam. A moje Serce zostało otwarte włócznią, które je przebiła po moim skonaniu!...

Oto tak się wam przedstawiam, by was pouczyć, kim jestem i jakie jest moje prawo. Nie bójcie się. Ono jest prawem Miłości!... Skoro Mnie poznacie, znajdziecie pokój i szczęście. Smutno jest żyć w sieroctwie: Przyjdźcie więc, synowie moi, przjdźcie do swego Ojca."

Następnie dnia 17 czerwca 1923 r., zwracając się bezpośrednio do siostry Józefy, Pan Jezus mówi:

„Józefo, Oblubienico moja, powiedz, czy nie uczyniłabyś wszystkiego, aby choremu, stojącemu na progu śmierci, przywrócić zdrowie?... A przecież życie ciała jest niczym w porównaniu z życiem duszy!... A wiele, wiele dusz odzyska je dzięki słowom, które ci powierzam!...

Idźmy do tych biednych dusz, które Mnie prześladowają dlatego, że Mnie nie znają. Chcę im powiedzieć, kim Ja jestem, a kim są one: Jestem waszym Bogiem i waszym Ojcem. Waszym Stwórcą i waszym Zbawicielem. Stworzeniami moimi jesteście, synami moimi, a także wykupionymi przeze Mnie, ponieważ za cenę mego Życia i mojej Krwi wykupiłem was z niewoli i z tyranii grzechu.

Macie duszę wielką, nieśmiertelną, stworzoną do szczęścia bez końca; wolę zdolną do dobrego, serce, które odczuwa potrzebę kochania i które chce być kochane...

Jeśli w ziemskich i przemijających dobrach szukać będziecie zaspokojenia swoich pragnień, zostaniecie zawsze głodni i nigdy nie znajdziecie pokarmu, który by was nasycił. Żyć będziecie bez przerwy w walce z samym sobą, smutni, niespokojni, zamieszani...

Jeśli jesteście biedni i pracą zarabiacie na chleb, niedostatki życia wypełnią was goryczą. Poczujecie, jak rośnie w was nienawiść do tych, co są waszymi pracodawcami. Doszłście może do tego, że życzyście im nieszczęścia, pragnąc, by i oni, tak jak i wy zostali zmuszeni do pracy.

Odczujecie, jak cięży wasze znużenie, duch buntu, rozpacz nawet, życie bowiem jest smutne i w końcu trzeba umierać.

Tak po ludzku sądząc, wszystko to jest trudne do zniesienia.. Lecz oto przychodzę wskazać wam drogę, opartą o rzeczywistość zupełnie inną niż ta, którą widzicie.

Wy, pozbawieni dóbr ziemi, co dla zaspokojenia własnych potrzeb musicie pracować w zależności od pracodawcy, pamiętajcie, że nie jesteście przecież niewolnikami, lecz stworzeni do wolności...

Wy, co szukacie miłości i nigdy nie jesteście nasyceni, pamiętajcie, że stworzeni jesteście, by kochać nie to, co przemija, lecz co trwa wiecznie!

Wy, co tak bardzo kochacie swoją rodzinę i co musicie jej zapewnić dobrobyt i szczęście tu na ziemi, o ile to od was zależy, nie zapominajcie, że śmierć rozdzielić was może tylko na krótki czas...

Wy, co służąc pracodawcy, macie dla niego pracować, kochać go, szanować, troszczyć się o jego interesy i przez swoją pracę i wierność podnieść znaczenie przedsiębiorstwa, nie zapominajcie, że ten pracodawca jest waszym panem tylko na okres kilku lat, życie bowiem mija szybko i prowadzi was tam, gdzie nie będziecie już robotnikami, lecz królami przez całą wieczność.

Dusza wasza stworzona przez Ojca, który was miłuje nie jaką bądź, ale niezmierzoną i wieczną miłością, znajdzie kiedyś zaspokojenie wszelkich pragnień w miejscu szczęścia bez końca, które ten Ojciec wam przygotowuje, odpowiedź na wszystkie potrzeby.

Tam znajdziecie zapłatę za pracę, której ciężar dźwigaliście tu na ziemi.

Tam znajdziecie rodzinę, którąście tak kochali na ziemi i dla której wylewaliście tyle potu.

Tam żyć będziecie wiecznie, ziemia bowiem jest tylko cieniem, który przemija, a niebo nie przemienie nigdy.

Tam zjednoczycie się z Ojcem waszym, który jest waszym Bogiem!

O gdybyście wiedzieli, co za szczęście was czeka!...

Lecz słuchając Mnie, może Mi odpowiecie: „Ja nie wierzę! Nie wierzę w życie pozagrobowe!”

Nie wierzycie?... A więc skoro nie wierzycie we Mnie, dlaczego Mnie prześladowacie?... Dlaczego buntujecie się przeciwko moim prawom i wydajecie wojnę tym, którzy Mnie kochają?... A ponieważ dla siebie chcecie wolności, dlaczego nie zostawiacie jej także drugim? Nie wierzycie w życie wieczne?... Powiedzcie Mi zatem, czy tutaj na ziemi życie jest szczęśliwe, więcej, czy nie czujecie potrzeby osiągnięcia czegoś, czego na ziemi znaleźć nie można?...

Ileż szukacie przyjemności i uda się wam ją zdobyć, nie jesteście nasyćeni...

Ileż gonicie za bogactwem i zdobędziecie je, nie macie go nigdy dosyć...

Gdy odczuwacie potrzebę czułości i gdy ją wreszcie spotkacie, wkrótce ogarnia was znużenie...

Nie, nic z tego nie jest tym, czego szukacie!... Tego na pewno na ziemi nie znajdziecie! Potrzebujecie bowiem pokoju, nie pokoju świata, lecz pokoju dzieci Bożych. A jak moglibyście go zdobyć przez bunt?...

Oto dlaczego przychodzę wam wskazać, gdzie ten pokój, gdzie znajdziecie to szczęście, gdzie ugasicie to pragnienie, które was trawi od dawna.

Nie buntujcie się, gdy słyszycie, jak wam mówię: wszystko to znajdziecie, wypełniając moje prawo; nie przerażajcie się tym słowem, prawo moje nie jest tyrańskie, lecz jest prawem miłości!

Tak, prawo moje jest prawem miłości, albowiem jestem Ojcem waszym. Przychodzę was pouczyć, czym jest to moje prawo i czym to Serce, które wam je daje, to Serce, którego nie znacie, a które tak często ranicie. Szukacie Mnie, by Mi zgotować śmierć, a Ja szukam was, by wam przynieść życie. Kto z nas zwycięży? I czy dusza wasza zawsze zostanie tak niedostępna, patrząc na Tego, który wam życie dał i całą swą Miłość?"

Na niepokój siostry Józefy, że to „Orędzie Boskiego Serca Jezusowego” może pozostać bez echa i nie spełni pokładanych oczekiwań, Pan Jezus jej odpowiada:

„Józefo nie lękaj się. Czy nie wiesz, co się dzieje, kiedy wybuchą wulkan? Siła tego ognia jest tak wielka, że zdolna jest góry skruszyć i z posad je wyważyć. A ludzie stwierdzają wtedy, że tędy przeszła siła nie do odparcia.

Słowa moje będą miały podobną siłę i taka łaska towarzyszyć im będzie, że nawet dusze najbardziej odporne zostaną zwyciężone przez miłość.

Narody schodzą na bezdroża, kiedy ich przodownicy nie postępują w myśl zasad prawdy i sprawiedliwości! Jeśli jednak ich wodzowie umieją nimi pokierować, to wprawdzie mimo to wielu ludzi pójdzie drogami krętymi, jednak olbrzymia większość zwróci się do światła i prawdy... Powtarzam raz jeszcze: Łaska moja towarzyszyć będzie moim słowom i tym, którzy je będą rozszerzać. Prawda zatriumfuje, pokój zapanuje w duszach i w świecie..., i nadejdzie moje Królestwo!..."

Następnie Pan Jezus powrócił do przerwanego wątku, dyktując siostrze Józefie:

„A teraz przyjdźcie dowiedzieć się, synowi moi, czego Ojciec wasz od was żąda, jako dowodu waszej miłości: dobrze wiecie, że w armii konieczna jest karność, a w dobrze uporządkowanym życiu rodzinnym — pewien regulamin. Tak też w licznej rodzinie Jezusa Chrystusa musi być prawo, ale prawo pełne słodyczy.

Taki jest porządek wśród ludzi, że dzieci zawsze noszą imię swego ojca, bez czego nie mogłyby być uznane za członków rodziny.

Podobnie synowi moi noszą imię chrześcijanina, które nadaje im przy urodzeniu sakrament chrztu świętego. Wy, coście otrzymali to imię, jesteście moimi synami i macie prawo do wszystkich dóbr waszego Ojca.

Wiem o tym, że Mnie nie znacie i że Mnie nie kochacie, lecz przeciwnie nienawidzicie Mnie i prześladowacie. Ja natomiast kocham was miłością nieskończoną. Pragnę zaznaczyć was z tym dziedzictwem, do którego macie prawo i wskazać, jak niewiele trzeba wam czynić, by je zdobyć.

Wierźcie w moją MIŁOŚĆ i MIŁOSIERDZIE.

Obrażaliście Mnie, lecz ja wam przebaczam.

Prześladowaliście Mnie, lecz Ja was kocham.

Raniliście Mnie swoimi słowami i swoimi czynami, lecz Ja pragnę czynić wam dobrze i skarby moje wam otworzyć!

Nie sądzcie, że nie wiem, jak żyliście dotychczas. Wiem,

że wzgardziście moimi sakramentami. Lecz przebaczam wam.

Jeśli tutaj na ziemi żyć chcecie szczęśliwie i zapewnić sobie również wieczność, czyncie odtąd to, co wam wskażę: Jesteście może biedni? Więc pracę nałożoną wam przez konieczność wykonujcie z poddaniem się i pamiętajcie, że i Ja żyłem przez lat 30, poddany temu samemu prawu. I Ja bowiem byłem biedny, i jak bardzo biedny.

Swoich chlebobawców nie uważajcie za tyranów. Nie żywcie dla nich uczuć nienawiści. Nie życzcie im nieszczęścia, lecz dbajcie o ich interesy i bądźcie im wierni.

Jeśli jesteście zamożni i macie na swej odpowiedzialności pracowników i podwładnych, nie wyzyskujcie ich pracy... Wynagradzajcie ich trudy według zasad sprawiedliwości i okazujcie im waszą życzliwość, łagodność i dobroć. Bo, jeśli wy macie duszę nieśmiertelną — oni też ją mają. Jeżeli otrzymaliście majątek — to nie tylko dla swojej przyjemności i osobistego dobrobytu, ale abyście, roztropnie nim gospodarząc, mogli wokół siebie dobrze czynić.

Skoro zaś jedni i drudzy przyjmujecie z uległością to prawo pracy — uznajcie pokornie istnienie Bytu, który jest ponad wszystkim, co stworzone. Ta istota — to wasz Bóg, a równocześnie wasz Ojciec.

Jako Bóg żąda, abyście spełniali Jego Boskie Prawo. Jako Ojciec domaga się, abyście po synowsku poddali się Jego przykazaniom.

I tak: gdy poświęciliście cały tydzień swoim pracom, swoim interesom i należnemu wam wypoczynkowi..., prosi On was, byście przynajmniej pół godziny przeznaczyli na wypełnienie Jego przykazania. Czy to za wielkie wymaganie?

Idźcie więc do Jego domu. Oczekuje On was tam dniem i nocą; w każdą niedzielę i święto zachowajcie dla Niego te pół godziny na uczestniczenie w tajemnicy Miłości i Miłosierdzia, czyli we Mszy św.

Tam mówcie Mu wszystko: o swojej rodzinie, o swoich dzieciach... O gdybyście wiedzieli z jaką miłością On was słuchać będzie...

Może powiecie Mi: „Nie umiem uczestniczyć we Mszy św.!

Już tak dawno nie przestępowałem progu kościoła!” Nie przerażajcie się... Przyjdźcie i spędźcie te pół godziny u moich stóp. Niech sumienie wasze powie wam, co powinniście robić. Nie zamykajcie uszu swych na jego głos. Otwórzcie swoją duszę..., wówczas przemówi moja ŁASKA... Powoli będzie wam wskazywała, jak powinniście działać w każdej okoliczności swego życia, jak zachowywać się wobec swej rodziny i wobec swoich spraw... Powie wam, jak macie wychowywać swoje dzieci, jak miłować podwładnych i jak szanować swoich przełożonych... Może zażąda od was, byście opuścili dane przedsięwzięcie, zerwali zgubną przyjaźń, mężnie usunęli się z niebezpiecznego zebrania... Powie wam, że daną osobę nienawidzicie bez żadnych podstaw, że z inną, którą odwiedzacie i kochacie, powinniście zerwać i unikać jej rad...

Zróbcie tylko próbę, a powoli rozciągnie się łańcuch moich łask. Albowiem tak w dobrym, jak i w złym wystarczy rozpocząć. Ogniwa łańcucha przywołują się wzajemnie. Jeśli dzisiaj posłuchacie mej ŁASKI i pozwolicie jej działać w sobie, jutro będziecie mogli ją już lepiej usłyszeć, a później jeszcze wyraźniej i tak z dnia na dzień przybywać będzie światła, wzrastać będzie pokój, a wasze szczęście będzie wieczne.

Człowiek bowiem nie na to jest stworzony, by na zawsze zostać na ziemi. Stworzony jest dla wieczności. Jeśli więc jest nieśmiertelny, powinien żyć nie dla tego, co ginie, lecz dla tego, co zawsze trwać będzie.

Młodość, bogactwo, mądrość, chwała ludzka, wszystko to jest niczym... Wszystko to mija i kończy się, Bóg sam trwa na wieki!

Jeśli świat i społeczeństwa są pełne nienawiści i niekończących się wojen, jeśli narody powstają przeciw narodom, państwa przeciwko państwom, a jednostki przeciwko jednostkom, to dzieje się tak tylko dlatego, że wielkie podstawy wiary znikły prawie zupełnie.

Niechże jednak ożywi się wiara, a wróci pokój i zakręluje miłość! Wiara nie przeszkadza cywilizacji i nie przeciwstawia się postępowi. Przeciwnie, im bardziej jest ona wkorzeniona w jednostki i w narody, tym bardziej dojrzewają w nich mądrość i wiedza, albowiem Bóg jest

Mądrością i Wiedzą nieskończoną. Lecz tam, gdzie już wiary nie ma, znika pokój, a z nim cywilizacja, kultura i prawdziwy postęp... Bóg bowiem nie jest Bogiem wojny... Wówczas nie zostaje nic więcej, jak wzajemne zwalczanie się przeciwnych sobie opinii, wzajemna walka klas, a w samym człowieku bunt namiętności przeciwko obowiązkowi. Znika więc wszystko, co składa się na godność człowieka: przychodzi rewolucja, brak subordynacji, wojna!... Pozwólcie się przekonać zasadom wiary, a staniecie się wolnymi. Żyćcie według zasad wiary, a nie zginiecie na wieki!"

VII. UZUPEŁNIENIE DO APELU

Bóg umacnia nas na miarę naszych doświadczeń. Po przekazaniu „Apelu Miłości czyli Orędzia Boskiego Serca Jezusowego do świata”, Pan Jezus nie pozostawia siostry Józefy w osamotnieniu, lecz prosi o pomoc dla dusz upadłych, wprowadza w zaświaty czyśćca i piekła, a nawet poddaje próbie i pokusom szatana, ale też poucza i umacnia w wierze. Przekazuje jej też osobiste polecenie Biskupowi, jak też uzupełnienie do „Apelu” dla dusz Bogu poświęconych.

1. POMOC W DOŚWIADCZENIACH

Zwracając się osobiście do siostry Józefy, Pan Jezus mówi między innymi:

10 — 14 czerwca 1923 r. „Pragnę! Tak, pragnę pewnej duszy, której życie ziemskie dziś się zakończy. Ale chcę, aby twe cierpienie stało się dopełnieniem tych łask, z których wskutek swej ułomności, nie umiała skorzystać, i aby osiągnęła w tych kilku chwilach życia wyższy stopień chwały”.

20 czerwca — 16 lipca 1923 r. „Niewątpliwie, nic nie brakuje Mi do nieskończonego szczęścia, ale brak Mi dusz... Mam głód dusz i pragnienie zbawienia ich!... Nie niepokój się, Józefo, tym co możesz i czego nie możesz uczynić. Wiesz dobrze, że nic nie możesz zrobić! Ten, który chce i może, to Ja... Uczynię więc wszystko, nawet to, co ci się wydaje niemożliwe. Pozwól Mi posługiwać się sobą, aby

duszą przekazywać moje słowa i pragnienia przez ciebie. Resztę biorę na siebie! Uzupełnię to, czego wy nie macie i czego uczynić nie możecie. Niechaj wam wystarczy, że oddacie Mi swoją wolność. Mnie zaś starczy posiadanie waszej woli. Jest to jedyna rzecz, której nie mogę zastąpić, ponieważ wola jest własnością każdej duszy”.

W piątek, dnia 27 lipca 1923 r. ukazał się siostrze Józefie św. Jan Ewangelista po raz czwarty, który podobnie jak Matka Boża, utwierdzał ją w wierze następującymi słowami:

„Duszo umiłowana przez Boskiego Mistrza, ponieważ Pan chce posłużyć się tobą, aby wielu duszom dać poznać swe Miłosierdzie i Miłość, przygotuj swoją duszę na Jego przyjęcie: Niech wola twa będzie uległa i całkowicie poddana Jego Boskiej Woli. Niech płomień Jego Serca oczyści cię i spali. Kiedy zaś pochyla się do ciebie, przyjmuj jego słowa ze czcią i miłością, ponieważ przed Tym, który do ciebie mówi, cały dwór niebieski śpiewa bezustannie pieśń chwały i miłości. Niech Pan cię strzeże i napełni twą duszę niebiańską słodyczą swego Serca”.

Św. Jan Ewangelista uzyskał szczególny stopień chwały niebieskiej jako wzór cnoty, czystej miłości duchowej (caritas) i wierności.

Ponieważ wiara Chrystusowa polega właśnie na czystej miłości duchowej (caritas) i czci Boga w duchu, która wymaga wewnętrznej przemiany duchowej, według powołania, podczas życia ludzkiego (lub jeszcze w czyśćcu, dlatego wszyscy apostołowie będący stanu wolnego, którzy poznali swego Mistrza i zostali powołani do głoszenia Ewangelii, pozostali już w stanie bezzennym do końca swego życia.

Św. Jan Ewangelista wyróżniał się poza tym szczególnym oddaniem i wiernością, gdyż tylko on z apostołów pozostał przy Zbawicielu wierny aż do Jego śmierci na krzyżu.

Dlatego Pan Jezus znając przyszłe wydarzenia i duszę człowieka, która określa ludzką osobowość, szczególnie umiłował św. Jana i przed śmiercią powierzył mu na ziemi pod opiekę swoją Matkę, a po śmierci w niebie dał mu koronę chwały, na jaką zasłużył za swoją wierność.

Dlatego św. Jan Ewangelista, jako zawsze wierny i oddany uczeń Chrystusa, pouczał i umacniał siostrę Józefę w wy-

pełnieniu Dzieła Chrystusowego, o czym pisze ona jeszcze następująco:

„Byłam w kaplicy, kiedy nagle o wpół do czwartej (dnia 13 kwietnia 1922 r.) ujrzałam przed sobą kogoś przodzia- nego jak Pan Jezus, ale cokolwiek wyższego niż On, bar- dzo pięknego i mającego na twarzy taki wyraz pokoju, że to pociągało duszę. Tunikę miał ciemno fioletowo — czerwoną. W rękę trzymał koronę cierniową, podobną do tej, jaką niegdyś przyniósł mi Pan Jezus.

„Jestem uczniem Pana — powiedział — Janem Ewange- listą i przynoszę ci jeden z najkosztowniejszych klejnotów Mistrza...

Nie lękaj się. Dusza twa jest lilią, którą Jezus strzeże w Swoim Sercu...

Jestem posłany, aby ci dać poznać niektóre uczucia, jakie przepełniły Serce Boskiego Mistrza w tym wielkim dniu. Oto miłość ma Go rozłączyć z uczniami, znacząc Go naj- przód chrztem Krwi. Ale też sama miłość każe Mu zostać z nimi i skłania Go do ustanowienia Sakramentu Eucha- rystii.

Lecz jakąż walka powstaje w tym Sercu! Wypocznie wprowadzie w duszach czystych! Ale jakże przedłuży się Jego Męka w sercach skalanych! Jakże Jego Dusza wynu- rzała się z radości przy zbliżaniu się chwili, kiedy miał odejść do Ojca! Jaka jednak boleść ścisnęła Ją na widok, że jeden z dwunastu przez Niego wybrany, wyda Go na śmierć i że po raz pierwszy Krew Jego będzie bezuży- teczna dla zbawienia jego duszy!

Jakaż miłość trawiła Jego Serce! Równocześnie zaś słaba wzajemność dusz, tak bardzo umiłowanych, napawała Je głęboką goryczą!... A cóż mówić o niewdzięczności i ozię- błości tylu dusz wybranych!”

Dnia 29 listopada 1922 r. celka siostry Józefy napelnia się łagodnym światłem i zjawia się ponownie umiłowany Uczeń Jezusa.

Siostra Józefa pisze o tym w swoim dzienniczku następu- jąco:

„Rozpoznałam Go natychmiast. Trzymał w ramionach krzyż Jezusowy. Odnowiłam moje śluby, a On mi rzekł:

„Duszo umiłowana przez Boskiego Nauczyciela, Jam jest

Jan Ewangelista. Przynoszę ci krzyż Zbawiciela. Nie rani on ciała, ale wyciska krew serdeczną... Niech cierpienia, które on ci sprawia, przyniosą ulgę w goryczy, jaką grze- sznicy napawają naszego Pana i Boga... Niech krew twego serca stanie się tym winem rozkosznym, które ukaże wielu duszom słodczy i urok dziewictwa... Niech twoje serce łączy się we wszystkim z Sercem Jezusa. Strzeż tych cen- nych dowodów Jego miłości. Wznies two oczy do nieba, albowiem to, co ziemskie, jest niczym. Cierpienie jest ży- ciem duszy, a dusza, która zrozumiała całą wartość cier- pienia, żyje prawdziwym życiem”.

Natomiast 27 grudnia 1922 r. siostra Józefa tak opisuje swoje spotkanie ze św. Janem Ewangelistą opiekunem dusz dziewiczych:

„Przyszedł w czasie mojej adoracji. Był majestatycznie piękny. Prawą rękę miał wyciągniętą, lewą złożoną na piersiach. Wysoki, jest on trochę wyższy i tęższy niż Pan Jezus, rysy ma grube, wydatniejsze. Oczy jego są czarne, twarz błada; jest ciemnym szatynem. Otacza go jasne światło, mówi wolno tonem poważnym tak, że słowa jego przenikają duszę do głębi. W głosie ma coś niebiańskiego; jest on mocny i łagodny zarazem.

Odnowiłam moje śluby, a On mi zaraz powiedział:

„Duszo, Oblubienico Boskiego Serca, ponieważ ten Pan, godzien uwielbienia, podoba sobie w duszach czystych, przychodzi ożywić w tobie ogień, który ma cię trawić miłością dla tego Boskiego Serca. On pierwszy nas umiło- wał. Na Jego miłość odpowiadamy naszą miłością, pełną wdzięczności, stałości, czułości i wspaniałomyślności. Niech ona będzie czysta i bez domieszki miłości własnej. Dobroć tego Bożego Serca miejmy wciąż przed oczyma. Niechże się ona stanie pierwszą pobudką miłości, która by szukała dobra i chwały Umiłowanego.

Duszo, z upodobaniem przez Boskiego Mistrza wybrana, załóż mieszkanie w Jego Sercu. Pozwól się rozpaść przez ogień, który je trawi. Daj się oczyścić i upoić niebiańską słodyczą.

Przejdź przez życie jak gołąbka, ledwie ziemi dotykając. Podobna do pszczoły na kwiecie, niech dusza twa tyle tylko wypoczywa w tym życiu, ile trzeba dla koniecznego pocieszenia.

...która ma miłe Boskiego Mistrza, świat jest jak-
by ciemnym korytarzem”

Złożył ręce na piersiach i zamilkł na chwilę. Był piękny jak anioł. Nie śmiałam mówić... Wreszcie zdecydowałam się, aby Go zapytać, czy dusze zakonne są pociechą dla Pana Jezusa, który tak kocha dziewictwo... Sw. Jan popatrzył w niebo, twarz mu się rozjaśniła i odrzekł:

„Dusze dziewicze są mieszkaniem miłości, w którym spoczywa Baranek niepokalany. Ale wśród tych dusz są i takie, które wywołują podziw nieba. Oblubieniec Niebieski zatrzymuje na nich swe przeczyste wejrzenie i w nich składa słodką woń, która unosi się z Jego Serca”.
Potem wyciągnął prawą rękę, pobłogosławił mnie i rzekł: „Pozwól Mu się posiąść i strawić. Niech cała twa troska i gorliwość zmierza do Jego chwały i miłości, a pokój Jego niech cię strzeże!”

W środę, dnia 25 maja 1921 r. zjawia się siostrze Józefie po raz pierwszy św. Magdalena Zofia Barań Założycielka Zgromadzenia Zakonnicy Najśłodszego Serca Jezusa (Sacré-Coeur), objęła jej głowę rękami i ściskając serdecznie powiedziała:

„Córko moja, wszystkie swe nędze złóż w Sercu Jezusowym. Kochaj Serce Jezusa, spoczywaj w Sercu Jezusa, bądź wierna Sercu Jezusa!” „Ujęłam jej rękę, by ją pocałować — pisze siostra Józefa. A potem dwoma palcami nakreśliła mi na czole znak błogosławieństwa i znikła natchnieniem”.

Odwiedza ją jeszcze kilkakrotnie, zachęca i umacnia w ufności następującymi słowami:

„Nie zapominaj, moja córko, że nic się nie dzieje, czego by nie obejmowały plany Boże” (14 marca 1922 r.).

„Nie masz pojęcia, z jaką radością patrzę, jak moje córki tu przychodzą — mówi w celce uświęconą niegdyś jej modlitwą, po oznajmieniu imion pięciu córek Zgromadzenia, które weszły do nieba. Z wyzyna niebieskich błogosławię im z czułością matki i zlewam na nie łaski... Pragnę, aby każda z nich była dla Serca Jezusowego miejscem wypoczynku i miłości” (1 lutego 1923 r.).

„Nie ustawaj w cierpieniach. Dusze, które cierpią, ujrzą

wielkie rzeczy nie w czasie, ale w wieczności” (4 lutego 1923 r.).

„Niech Jego (Boży) pokój ogarnie twoje serce, moja córko... On przyjdzie wkrótce. Pocieszaj Go z wielką ufnością. Nie zapominaj, że choć jest twoim Bogiem, jest także twoim Ojcem i nie tylko Ojcem, lecz i Oblubieńcem. Nie lękaj się, mów Mu o wszystkim, jest On bowiem gotów cię wysłuchać... Dobry jest nasz Bóg! A Serce Jego jest tak współczujące!...

Pocieszajcie Go i miłujcie. Niech Jego Serce wypoczywa wśród was, a twoja miłość niech Mu uratuje wiele dusz!... Tak, pocieszajcie Go przez waszą pokorę, tam bowiem gdzie jest pokora, wszystko idzie dobrze. Tam, gdzie brakuje pokory, wszystko idzie na opak...

Zostań z Bogiem. Nie odmawiaj niczego twemu Bogu” (1 lutego 1923 r.)

„...Miłość nie zna żadnych przeszkód, ilekroć bowiem je spotyka, czyni z nich zarzewie, którym podsyca swój płomień... Potem wyjaśnię ci to głębiej...” (8 maja 1923 r.).

„Moja droga córko! Kocham cię właśnie taką, jaką jesteś, małą i nędzną... Ja także byłam niepozorna jak ty, ale znalazłam sposób, aby wykorzystać moją małość, oddając się zupełnie Jezusowi, który jedynie jest wielki! Oddałam się Jego Boskiej Woli i szukałam jedynie chwały Jego Serca. Staralam się żyć w świadomości mojej niskości i nicości, a On wziął wszystko na Siebie.

Moja córko, żyj w pokoju i ufności. Bądź pokorna i oddaj się temu Sercu, które jest samą Miłością!” (28 maja 1923 r.).

„Powiem ci tylko tyle, że w ciągu mojego życia szukałam jedynie chwały Bożego Serca. A teraz, kiedy żyję w Nim i przez Niego, moim wyłącznym pragnieniem jest, bardziej niż kiedykolwiek, rozszerzanie Jego Królestwa. Dlatego proszę, aby to małe zgromadzenie stało się środkiem, dzięki któremu wiele dusz pozna i umiłuje to Boskie Serce.

Nie lękaj się! Jeśli szatan usiłuje mu szkodzić, to dlatego, że jest ono przedmiotem szczególnej miłości Serca Jezusowego. Ale ten Boski Mistrz nie pozwoli, aby wpadło w sidła, zastawione przez nieprzyjaciela” (15 października 1923 r.).

„Nie — mówi o zbliżającej się śmierci — nie umrzesz 12, ale Jezus przyjdzie, aby cię złączyć z Sobą najściślej- szymi węzłami na całą wieczność.

Przychodzę, żeby ci to od Niego powiedzieć.

Jezus toruje ci w ten sposób drogę i choćby to było trud- ne dla stworzeń, układa wszystko w sposób najbardziej odpowiedni dla swoich planów.

Tak, ja przyjdę z Matką Najśw. i z Jezusem, który cię nigdy nie zostawia samą... Wszyscy troje tu przyjdziemy... Odwagi! Jeszcze kilka dni na ziemi, aby zasłużyć na Ojczyznę Niebieską. Ale żyć z Jezusem, to już żyć w nie- bie! Zostań w pokoju, ja czuwam nad tobą” (10 grudnia 1923 r.).

Wewnętrzna i zewnętrzna przemiana siostry Józefy do- konywana pod wpływem Łaski Bożej, nie odbywała się bez przeszkód: zwątpienia oporu i wzmagających się po- kus złego ducha adekwatnie do powierzonego jej Dzieła.

Po raz pierwszy usłyszała ona głos szatana dnia 28 listo- pada 1921 r., który przeszkadzając Chrystusowi, chciał ją zniechęcić, zastraszyć i spowodować zwątpienie słowami:

„Ty będziesz nasza... Tak, ty będziesz nasza, zmęczymy cię... Zwyciężymy cię... itd.”

Natomiast 10 lutego 1923 r. szatan wściekły na rady udzielane jej przez Założycielkę Zgromadzenia św. Ma- gdalenę Zofię Barat, mówi:

„Ta błogosławiona swoją pokorą niweczy sama moją moc.” I wyznaje jakby zmuszony do wyjawienia piekielnej ta- jemnicy: „A jeśli chcę opanować do głębi jakąś duszę, wy- starczy, że pobudzę jej pychę... Jeśli chcę ją zgubić, wy- starczy, że jej pozwolę iść za podszeptem pychy.

Pycha przyczynia mi zwycięstw. Nie spoczne, dopóki nie zaleję nią świata. Zgubiłem się przez pychę, nie przystanę więc na to, aby dusze zbawiały się przez pokorę.

To jest całkiem jasne — kończy, krzycząc z wściekłością — te dusze dochodzą do szczytu świętości, które zeszyły jak najgłębiej w przepaść pokory!”

Jezus nigdy nie pozostawia siostry Józefy tylko włas- nym siłom a na obawy jej przed szatanem i jego groźba- mi, odpowiada:

„Dlaczego się obawiasz? Czyż nie wiesz, że potęgą Moja przewyższa moc jego i wszystkich twych wrogów? Szatan

z całą swą wściekłością nie może wyrządzić więcej zła ponad to, co dopuszcza moja miłość. Ja bowiem pozwalam na cierpienie moich dusz umiłowanych. Jest ono konie- czne dla wszystkich, przede wszystkim zaś dla moich dusz wybranych!... Oczyszcza je bowiem, a Ja mogę w ten spo- sób posłużyć się nimi, aby wiele dusz wydrzeć piekłu. Nie lękaj się ich — zawierz się memu Sercu, które was strzeże jak żrenicy oka”... (8 stycznia 1923 r.).

Matka Najśw., która często ukazywała się siostrze Jó- zefie, wspierała Dzieło swojego Syna słowami:

„Zrozum to dobrze, że wszystko, co za Jego pozwoleniem widzisz lub cierpisz w piekle, ma posłużyć nie tylko do tego, aby cię oczyścić, ale i w tym celu, byś mogła to po- dać do wiadomości twym Matkom. Nie myśl o sobie, ale jedynie o chwale Serca Jezusowego i o zbawieniu wielu dusz” (25 października 1922 r.).

Zatrwożona wizją piekła, dnia 5 listopada 1922 r. siostra Józefa pisze:

„Widziałam spadające tam stłoczone gromady dusz... Chwi- lami nie sposób ich policzyć!...”

Siostra Józefa nie omieszcza swoich obaw i żalu za dusza- mi potępionymi powtórzy Panu Jezusowi, Na co On z niezmiernym smutkiem odpowiada jej:

„Ty widzisz te, które się potępiają, ale nie widziałas jesz- cze tych, które się zbawiają”.

„Wtedy ujrzałam — pisze siostra Józefa — szereg nieprze- liczonych dusz, ściśnięte jedne obok drugich. Wchodziły one w jakąś przestrzeń bez granic, całą pełną światła i gubiły się w tej niezmierzoności. Serce Jego rozplómiło się i powiedział:

„To są te dusze, które przyjęły z poddaniem krzyż mojej Miłości i Mojej Woli.

Jeśli chodzi o czas, w którym pozwalam ci doświadczać męk piekielnych, to nie uważaj go nigdy za bezużyteczny i stracony. Grzech jest obrazą, wyrządzoną nieskończone- mu Majestatowi Bożemu, więc wymaga on nieskończonej kary i wynagrodzenia.

Kiedy zstepujesz do tej przepaści, cierpienia twoje zapo- biegać potępieniu wielu dusz. Majestat Boży przyjmuje je jako zadośćuczynienie za zniewagi, doznane od tych

dusz i jako zastępcze wykonanie kar, na które sobie te dusze zasłużyły.

Nie zapominaj nigdy, że pozwala na to Moja wielka Miłość dla ciebie i dla dusz”.

Pokorna postawa siostry Józefy wzmacnia nieukrywaną wściekłość szatana:

„Nienawidzę cię całą siłą mej piekielnej nienawiści; będę cię prześladował, dopóki nie doprowadzę cię do opuszczenia tego przeklętego domu... Ileż to dusz mi wydziera, a jeśli tak jest teraz, to cóż będzie w przyszłości?... Rozwalę to dzieło, zniszczę te przeklęte pisma (Dziennik siostry Józefy)... Spalę je... Użyję mej potęgi..., a jest ona silna jak śmierć!” (listopad 1922 r.).

Szatan nie dawał za wygraną przybierając nawet postać Chrystusa aby osiągnąć swój cel. Dzienniczek został jednak uratowany dzięki wstawiennictwu Matki Najśw. i woli Pana Jezusa.

„Nie lękaj się — powie jej 9 października 1923 r. Matka Najśw. — Jezus was broni i sprawi, że przebiegłość nieprzyjaciela zawsze zostanie odkryta, ilekroć będzie chciał cię omylić... Jeśli masz wątpliwość, powiedz mu odważnie: Odejdź precz, szatanie, nie mam nic wspólnego z tobą, który jesteś kłamcą. Należę do Jezusa, który jest Prawdą i Życiem”.

2. W CIEMNOŚCIACH ZAŚWIATÓW

Siostra Józefa Menéndez koadiutorka Zgromadzenia Sacré Coeur we Francji, zgodnie z zamiarem Pana Jezusa, ogłasza oczyma duszy piekło i czyściec, co opisała w prowadzonym dzienniczku. Spostrzeżenia swoje opisała zgodnie z wolą Pana Jezusa i Matki Najświętszej, która dnia 25 października 1922 roku powiedziała jej: „Wszystko, co ci pozwala (Jezus) oglądać i cierpieć z męk piekielnych, powinnaś przekazać swym Matkom, nie myśląc o sobie, a jedynie o chwale Serca Jezusowego i o zbawieniu wielu dusz”.

Po raz pierwszy dnia 16 marca 1922 r. w nocy siostra Józefa w tajemniczy sposób schodzi do piekła. Jej relacje są następujące.

Potępione dusze wyrzucają sobie w rozpacz: „Na zawsze jestem tu, gdzie już nie można miłować!... O, jakże krótka była przyjemność... a za nią wieczne potępienie... Cóż nam pozostaje?... Nienawidzieć piekielną nienawiścią i to na zawsze!”

Po wypowiedzi tej duszy, która wpadła w otchłań z winy własnej i braku ofiarności innych, siostra Józefa pisze:

„W nocy, ze środy na czwartek, dnia 16 marca około godziny 10-tej, słyszę tak, jak w ciągu ostatnich dni, zmieszany hałas krzyków i brzęk łańcuchów. Wstałam, ubrałam się i drżąc ze strachu uklękłam koło łóżka. Krzyki zbliżają się. Wyszłam z sypialni i, nie wiedząc co robić, poszłam do celi naszej świętej Matki (św. Magdaleny Zofii Bara — założycielki Zgromadzenia Zakonnice Najśłodszego Serca Jezusa), a potem wróciłam do sypialni. Ten sam straszliwy hałas otaczał mnie ciągle. Nagle, ujrzałam przed sobą szatana, który krzychał: „Skrepujcie jej nogi, zwiążcie jej ręce!...”

W tej chwili nie wiedziałam już gdzie się znajduję, czułam, że mnie silnie związane i unoszone. Inne głosy syczały: „To nie nogi trzeba jej skrepować, ale serce!”

A szatan odparł: „Ono nie należy do mnie”.

Potem wleczono mnie przez długą drogę pogrążoną w ciemnościach. Ze wszystkich stron słyszę straszliwe krzyki. W ścianach tego wąskiego korytarza, znajdowały się zagłębienia jedne naprzeciw drugim, skąd wychodził dym niemal bez płomienia, a zapach jego był nieznośny. Stamtąd też głosy potępieńcze miotają różnego rodzaju bluźnierstwa i brudne słowa. Jedni przeklinali swe ciało, inni — swych rodziców. Drudzy wyrzucali sobie, że nie korzystali ze sposobności i ze światła, aby porzucić zło. A wreszcie była to wrzawa pełna wściekłości i rozpacz.

Wleczono mnie przez to przejście, w rodzaju korytarza, który nie miał końca. A potem otrzymałam takie gwałtowne uderzenie, że zgiętą we dwoje, wepchnęło mnie ono do jednej z tych nisz. Czułam się jakby ściśnięta między rozżarzonymi igłami. Naprzeciw mnie i obok mnie przeklinały mnie dusze i bluźniły. To sprawiało mi najwięcej cierpienia... Ale co nie może iść w porównanie z żadną katuszą, to udręka duszy widzącej, że jest odrzucona od Boga...

Zdawało mi się, że spędziłam długie lata w tym piekle, a przecież trwało to tylko sześć do siedmiu godzin... Nagle szarpnięto mnie gwałtownie i znalazłam się w ciemnym miejscu, gdzie szatan uderzywszy mnie zniknął i zostawił mnie wolną... Nie potrafię wypowiedzieć, co czułam w duszy, kiedy zdałam sobie sprawę, że żyję i że jeszcze mogę miłować Boga!

Choć boję się cierpienia, to jednak, by uniknąć piekła, jestem gotowa nie wiem co przeżywać. Widzę jasno, że wszystkie cierpienia świata są niczym w porównaniu z bólem, jaki sprawia świadomość, że już więcej nie może miłować, gdyż tam oddycha się tylko nienawiścią i pragnieniem zatracania dusz!...

Stan ciała siostry Józefy, podczas zejścia jej duszy do piekła, osoby postronne określają następująco: „Na zewnątrz lekkie drgnięcie tylko zdradza to tajemnicze odejście. A zaraz potem ciało jej staje się całkiem wiotkie i traci sprężystość tak, jak u człowieka zmarłego przed paru minutami. Jej głowa i członki stają się bezwładne. Jedynie serce bije normalnie. Józefa żyje, jak gdyby nie żyjąc. Stan ten trwa dłużej lub krócej, zależnie od woli Bożej, która choć wydaje ją na pastwę piekła, strzeże jej jednak swoją pewną ręką. W chwili przez Boga oznaczonej następuje ponowne i niemal niedostrzegalne drgnięcie i poruszone przez duszę ciało odzyskuje życie” („Apel Miłości czyli Orędzie Boskiego Serca Jezusowego do świata”. Tłum. z francuskiego ks. dr F. A. Cegielka, S.A.C. Felicjana 600 Doat Street Buffalo 11. N.Y. 1949 r.). s. 213.

Po tych przeżyciach siostra Józefa z trudem dochodzi do siebie i powoli przypomina sobie miejsca i osoby, które ją otaczają, zadając pytania: „Gdzież ja jestem?... Kto ty jesteś?... Czy ja żyję jeszcze?... Przeżycia, które doznaje i „widzi” oczyma duszy, są tak sugestywne, że z trudem chwytą wątek teraźniejszości. Po czym ogarnia ją wzruszenie i radość, że może jeszcze miłować, co opisuje następująco:

„Niedziela, dzień 19 marca 1922 roku, trzecia niedziela Postu. — Znowu zesłam do tej otchłani i zdaje mi się, że jestem tam już długie lata. Dużo cierpiałam, ale największą męczarnią jest przyjąć, że już na zawsze jestem

niezdolna miłować Pana Jezusa. Dlatego też kiedy wracam do życia, szaleję z radości. Myślę, że kocham Go coraz więcej i że, aby Mu tego dowieść, jestem gotowa cierpieć wszystko, co On tylko zechce. Zdaje mi się też, że wysoko sobie cenię moje powołanie i że kocham się w nim do szaleństwa...”

To, co widzę, daje mi wiele odwagi do cierpienia. Rozumiem wartość najmniejszych ofiar: Jezus je zbiera i posługuje się nimi dla zbawienia dusz. Wielkim jest zaślepieniem unikanie cierpienia, choćby w najdrobniejszych rzeczach, skoro ono ma ogromną wartość nie tylko dla nas, ale służy także do ocalenia wielu dusz przed tak straszną męczarnią.”

Dnia 26 marca 1922 roku siostra Józefa pisze: „Kiedy schodzę do tego miejsca słyszę krzyki wściekłości i piekielnej uciechy, bo jedna dusza więcej pogrąża się w mękach!...

W tej chwili nie zdaję sobie sprawy z tego, że już schodziłam do piekła: wydaje mi się zawsze, że to po raz pierwszy. Zdaje mi się także, że to już na wieki i ta świadomość powoduje ogrom cierpienia, bo przypominam sobie, że znałam i kochałam Pana Jezusa..., że byłam zakonnicą, że Pan Jezus dał mi wielkie łaski i wiele środków do zbawienia. Cóż więc uczyniłam, że zmarnowałam tak liczne łaski? Skąd to zaślepienie?... A teraz nie ma już sposobu!... Przypominam sobie także swe Komunie św. ..., nowicjat... Ale najwięcej dręczy mnie to, że kochałam tak bardzo Serce Jezusowe! Znałam Je i było Ono moim skarbem. Żyłam tylko dla Niego!... A teraz jak żyć bez Niego?... Nie móc miłować Go?... Być w otoczeniu bluźnierców i dyszących nienawiścią?

Dusza moja jest udręczona i zdruzgotana tak, że nie umiem tego wyrazić; to nie da się wypowiedzieć...”

Przez kilka dni jest ona też świadkiem walki szatana o dusze. Dnia 30 marca 1922 roku pisze: „Szatan jest bardziej wściekły niż zwykle, gdyż chce zgubić trzy dusze. Krzyczał on z wściekłością do innych: „Niech się tylko nie wymkną... Masz, bo odchodzą... Idźcie, idźcie uparcie!...”

I słyszałam krzyki wściekłości, odpowiadające mu z daleka”.

Siostra Józefa z trudem wysławia to, co odczuwała jej dusza, gdyż słowa nie są adekwatne względem doznanych przeżyć. Godnym uwagi jest, że przykry zapach, o którym wspomina, według relacji naocznych świadków, czuć było koło niej przez kwadrans a nawet pół godziny po jej po-
bycie w piekle. Natomiast siostra Józefa była dłużej pod jego przykrym wrażeniem.

Dnia 15 kwietnia, po powrocie z piekła, jej bez życia ciało drgnęło i siostra Józefa przychodząc do siebie pyta modlących się Matek: „Kto mnie pali? Koło serca”. Wkoło rozchodzi się nieprzyjemny i cuchnący zapach. Siostra Józefa rozpina pośpiesznie habit. Widać płonącą koszulę i tyrkot oraz ślad oparzenia obok serca.

Dnia 4 września 1922 roku siostra Józefa przekazuje wrażenia o piekle dusz Bogu poświęconych: Ogólnie ujęła ona to w następujące słowa: „Nie potrafię wyrazić czym było to cierpienie. Już męki duszy osoby świeckiej są straszne, ale one niczym są w porównaniu do katuszy dusz zakonnych...

Natomiast całkowity tekst jest następujący:

„Tematem rozmyślenia dnia dzisiejszego był sąd szczegółowy duszy zakonnej. Duszę moją opanowały całkowicie te myśli o sądzie, mimo przeżywanej udręki. Nagle poczułam, że jestem związana i przygnieciona takim ciężarem, że w jednej chwili poznałam jasno, czym jest świętość Boga i jaki On ma wstręt do grzechu.

Ujrzałam w jednym mgnieniu oka całe moje życie od pierwszej spowiedzi aż do dzisiaj. Wszystko stało przede mną: moje grzechy, otrzymane łaski, dzień wstąpienia do zakonu, obłóczyny, śluby, czytania, ćwiczenia duchowe, rady, słowa, wszystkie pomoce życia zakonnego. Nie ma słów na wypowiedzenie wstydu, jakiego dusza w takiej chwili doznaje:

„Teraz wszystko jest daremne, zgubiłam się na wieki!”

Tak jak w ciągu poprzednich uprowadzeń do piekła, przeżycia te mają znaczenie dydaktyczne dla innych i nie dotyczą bezpośrednio grzechów siostry Józefy.

„Nagle znalazłam się w piekle — pisze ona dalej — ale nie wleczono mnie tak, jak innym razem. Dusza wlatuje tam sama, rzuca się tam, jakby chcąc zniknąć z przed

oblicza Boga, by móc Go nienawidzić i przeklinać!"
Zauważyć należy, że opis sądu jest zbieżny z relacjami osób reanimowanych zawartych w książce R. A. Moody'ego „Życie po życiu”, w tybetańskiej „Księdze zmarłych” itp.
„Dusza moja wpadła w przepaść, której dna nie widać, tak jest ogromna!... Natychmiast usłyszałam, jak inne dusze ucieszyły się, widząc mnie w tych samych mękach. Męczeństwem już jest słuchać tych strasznych krzyków, ale myślę, że nic nie da się porównać z bólem, płynącym z pragnienia przeklinania, które ogarnia duszę. Im bardziej się przeklina, tym więcej wzmaga się to pragnienie! Nigdy tego nie doznałam. Niegdyś dusza moja była przejęta bólem wobec tych strasznych bluźnierstw, chociaż sama nie mogła się zdobyć na żaden akt miłości. Ale dziś było odwrotnie!

Piekło wyglądało tak, jak zwykle, długie korytarze, zagłębienia, ogień... Słyszałam krzyki i bluźnierstwa tych samych dusz, bo aczkolwiek — tak jak to pisałam już kilka razy — nie widzi się kształtów cielesnych, to przecież przeżywa się cierpienia, tak jakby ciała były obecne. Dusze też nawzajem mogą się rozpoznać. Krzyczały one: „Hola! Jesteś tutaj!... I ty tak jak my! Miałymy swobodę wiązać się ślubami lub nie!... Ale teraz!...” I przeklinały swe śluby. Potem wepchnięto mnie do tej ognistej niszy i ściśnięto jakby między rozpalonymi kawałkami blachy, a w ciało moje zagłębiały się łańcuchy i kolce, rozpalone do czerwoności.

Czułam jakby mi chcieli, chociaż bezskutecznie, wyrwać język; ostry ból stąd pochodzący doprowadzał mnie do szaleństwa. Oczy chciały wyskoczyć na wierzch, chyba z powodu ognia, który je tak strasznie pali! Każdy paznokieć nawet musi strasznie cierpieć. Nie można ruszyć palcem, by znaleźć trochę ulgi, ani zmienić pozycji; ciało jest jakby spleśnione i zgięte we dwoje. W uszach brzmia wciąż te zawstydzające okrzyki, nie ustające na chwilę. Wstrętny, przykry zapach zacadza i przenika wszystko, czuć jakby gnijące ludzkie ciało, które się pali wraz ze smołą i siarką... Jest to mieszanina, której z niczym nie da się porównać na świecie.

Wszystko to czułam tak, jak innym razem i chociaż te

katusze są straszne, byłoby to niczym, gdyby nie cierpiała dusza. Ale ona cierpi w niewypowiedziany sposób. Dotychczas, kiedy schodziłam do piekła, przeżywałam straszliwy ból, myślałam bowiem, że wystąpiłam z zakonu i że za to zostałam potępiona. Ale tym razem nie. Byłam w piekle ze szczególnym znamieniem zakonnicy, więc ze znakiem duszy, która znała i kochała Boga. I widziałam inne dusze zakonników i zakonnic, noszących to samo znamię. Nie potrafię powiedzieć, po czym to się poznaje, być może po tym, że inni potępieni i szatani lżą takie dusze w sposób niesłychany... Wielu kapłanów także! Nie umiem wyrazić, czym jest to cierpienie, różniące się od tych, których doznawałam innym razem, chociaż bowiem katusze duszy osoby świeckiej są straszne, to niczym są jednak wobec cierpienia duszy zakonnej. Bez przystanku te trzy słowa: Ubóstwo, czystość i posłuszeństwo brzmią w duszy jak gryzące wyrzuty.

„U b ó s t w o ! Miałas swobodę i wybrałaś ślub. Dlaczego więc starałaś się o ten dobrobyt?... Dlaczego zachowałaś przywiązanie do tego przedmiotu, który nie należał do ciebie? Dlaczego starałaś się o tę wygodę dla swego ciała? Dlaczego pozwalałaś sobie na rozporządzanie rzeczami, które stanowiły dobro zgromadzenia?... Czy nie wiedziałaś, że nie masz żadnego prawa do posiadania? Że wyrzekłaś się go dobrowolnie?... Dlaczego te szemrania, kiedy czegoś ci zabrakło, albo kiedy ci się zdawało, że jesteś traktowana mniej dobrze niż inni?... Dlaczego?”

„C z y s t o ś ć ! Sama złożyłaś ten ślub, dobrowolnie i całkowicie zdając sobie sprawę z tego, czego się wyrzekasz... Sama się zobowiązałaś... Sama chciałaś... A potem, jak go zachowywałaś?... Dlaczego więc nie zostałaś tam, gdzie mogłaś sobie pozwolić na używanie ciała i przyjemności?”
A dusza odpowiada nieustannie w niewypowiedzianej męce: „Tak, złożyłam ten ślub i byłam wolna... Nie potrzebowałam tego czynić, ale sama to uczyniłam z zupełną swobodą!...”

Nie ma słów, które mogłyby wyrazić mękę tych wyrzutów połączonych z obelgami innych potępionych!

„P o s ł u s z e ń s t w o ! Sama z własnej woli zobowiązałaś się słuchać swej reguły i przełożonych. Dlaczego więc

krytykowałaś rozkazy? Dlaczego byłaś nieposłuszna głosowi regulaminu?... Dlaczego zwalniałaś się z tego obowiązku życia wspólnego?... Przypomnij sobie słodycz swej reguły... Wzgardziłaś nią sama!... A teraz, ryczą głosy piekielne, musisz nas słuchać i to nie jeden dzień, nie jeden rok, nie jeden wiek, ale zawsze... Na wieki!... Wybrałaś sobie to: byłaś swobodna!”

Dusza nieustannie przypomina sobie, że Boga wybrała na Oblubieńca i że Go miłowała nade wszystko... Że dla Niego wyrzekła się najgodziwszych przyjemności i wszystkiego, co było dla niej najdroższe na świecie. Że na początku życia zakonnego zakosztowała słodyczy, mocy i czystości tej Bożej miłości, a teraz, wskutek jednej niepomówianej namiętności... musi wiecznie nienawidzieć tego Boga, który ją wybrał, aby Go kochała! Ta konieczność nienawidzenia pali ją jak pragnienie... Ani jednego wspomnienia, które by mogło jej przynieść najmniejszą ulgę.

Jedną z największych katuszy jest wstyd, który ją ogarnia. Zdaje się, że wszystkie dusze potępione, które ją otaczają, krzyczą bez przerwy:

„Cóż nadzwyczajnego, że myśmy się potępiły, my, które nie miałyśmy takich, jak ty, pomocy?... Ale ty! Czegóż ci brakowało? Ty, która żyłaś w pałacu Króla... Ty, która zasiadałaś do Stołu wybranych...”

Wszystko, co piszę jest tylko cieniem tego, co dusza cierpi. Nie ma właściwie słów, które by mogły wyrazić piekielne katusze.”

Z innych opisów, przypominających dantejskie opisy piekielne, na uwagę zasługują następujące wyjątki z pamiętnika siostry Józefy:

„Oto jedna z dusz potępionych wołała: „Oto moja męka... chcieć kochać i nie móc. Pozostaje mi tylko nienawiść i rozpacz. Gdyby ktoś z nas, tu obecnych, mógł raz chociażby wypowiedzieć jeden, jedyny akt miłości... nie byłoby to już piekło!... Ale my nie możemy, pokarmem naszym jest nienawiść i wzajemny wstręt!” (23 marca 1922 r.)

W ciągu tych ostatnich dni, kiedy wloką mnie do piekła, gdy szatan rozkazuje innym dręczyć mnie, wtedy odpowiadają: „Nie możemy... jej członki już są umęczone dla

Tego... (i to określają bluźnierstwami Pana Jezusa)” i wtedy szatan rozkazuje, dać mi do picia siarkę... A oni znów mówią: „Odmawiała sobie napoju”... „Szukajcie, szukajcie, aby znaleźć któryś z jej członków, lub jakąś część ciała, której dogadzała lub sprawiała przyjemność...” Zauważyłam też, że kiedy mnie wiążą, by mnie zawleć do piekła, nie mogą mnie nigdy skrepować tam, gdzie nosiłam narzędzia pokutne. A wszystko to piszę z posłuszeństwa. (1 kwietnia 1922 roku).

Niektórzy ryczą wskutek męki, jakiej doznają w swoich rękach. Ci, to chyba złodzieje, bo powtarzają sobie: „Gdzież to wzięłaś? Przekłète ręce!... Po co ta chęć posiadania tego, co do mnie nie należało, przecież nie mogłem być tego dłużej zatrzymać... jak tylko parę dni?...”

Inni oskarżają swój język, swe oczy..., każdy to, co mu było powodem do grzechu: „Drogo teraz płacisz, moje ciało, za te przyjemności, któreś sobie sprawiało... i samoś tego chciało!...” (2 kwietnia 1922 roku).

Zdaje mi się, że dusze oskarżają się zwłaszcza z grzechów przeciw czystości, z kradzieży, z niesprawiedliwości w sprawach pieniężnych i że większość jest za to potępiona (6 kwietnia 1922 roku).

Widziałam dużo osób światowych, jak spadały w tę przepaść i nie sposób wyrazić, ani zrozumieć jak krzyczały i ryczały natychmiast przerażającym głosem: „Wieczne przekleństwo!... Omyliłem się, zgubiłem się... Jestem tu na zawsze... Nie ma już ratunku... Jesteś przeklęty!...” I jedni oskarżali jakąś osobę, inni jakąś okoliczność, a wszyscy okazję swego upadku (2 września 1922 roku).

Dzisiaj widziałam wielką ilość dusz spadających do piekła; myślę, że były to osoby światowe. Szatan wołał: „Teraz jest dla mnie stosowna chwila do działania... Znam najlepszy środek, aby pochwycić dusze!... Obudzić trzeba w nich chęć życia. „Nie!... Ja pierwsza... Ja przede wszystkim!...” Złazłszy nie dopuścić do pokory, niech używają. Oto, co zapewnia mi zwycięstwo i co je tu sprowadza w tak wielkiej ilości!” (4 października 1922 roku).

Słyszałam, jak szatan, któremu wymknęła się pewna dusza, musiał wyznać swą bezsilność: „Wstyd! Wstyd!... Jak to tyle dusz mi się wymyka? Były przecież moje!...

(I tu wylicza ich grzechy). Pracuję bez wytchnienia, a jednak mi się wymykają... To dlatego, że ktoś za nie cierpi i wynagradza!" (15 stycznia 1923 roku).

Tej nocy nie byłam w piekle, ale przeniesiono mnie do jakiegoś miejsca, gdzie nie było żadnego światła, tylko w środku płonęło coś w rodzaju ogniska. Położono mnie i związano tak, że nie mogłam się ruszyć. Koło mnie znajdowało się siedmiu, czy ośmiu osobników, bez ubrania; ich czarne ciała oświetlał tylko obłok ognia. Wszyscy siedzieli i rozmawiali. Jeden mówił: „Trzeba wielkiej ostrożności, aby nie rozpoznali naszej ręki, bo wtedy łatwo się spostrzegą i poznają, że to my”.

Szatan odpowiedział: „Możecie wejść przez uczucie indyferentyzmu... Tak, myślę, że tych możecie, oczywiście maskując się, żeby się nie spostrzegli, uczynić obojętnymi na dobro i zło i tak powoli skłaniać ich wolę do złego. W innych wzbudzajcie ambicję, niech szukają jedynie własnego interesu... Jedynie powiększenia majątku, nie oglądając się, czy to godziwe, czy nie.

W tych znowu obudźcie zamięłowanie przyjemności i zmysłowości. Niech występki ich zaślepi! (Tu użył wstrętnych słów).

„Do tamtych... wchodźcie przez serce... Wiecie do czego skłaniają się te serca... Idźcie... Idźcie śmiało... Niech kochają! Niech się roznamiętniają!... Tylko mi dobrze pracujcie, bez wytchnienia, bez litości, trzeba zgubić świat... I niech mi się tylko dusze te nie wymkną!”

A inni odpowiadali od czasu do czasu: „My twoi niewolnicy... Będziemy pracowali bez odpoczynku. Tak, wielu walczy z nami, ale my będziemy pracowali dzień i noc bez przystanku. Uznajemy twoją potęgę... itd.”

W ten sposób rozmawiali sobie wszyscy, a ten, który zdaje mi się być szatanem, wymawiał obrzydliwe słowa. Z oddali słyszałam jakby brzęk kielichów i szklanek, a on wołał: „Pozwólcie im się objadać!... Potem już wszystko będzie łatwe... Niech ci, co tak lubią używać, skończą swoją ucztę. To brama, przez którą wejdziecie”.

Dodał rzeczy tak straszne, że niepodobna ich powtórzyć ani napisać. Potem znikł, jakby przepadając w dymie (3 lutego 1923 roku).

Szatan krzyczał ze wściekłością, ponieważ jakaś dusza mu się wymknęła: „Wzbudźcie w niej lęk! Doprowadźcie ją do rozpacz! Ach, jeżeli ona zawierzy się miłosierdziu tego... (i bluźnił Panu Jezusowi), jestem zgubiony! Ale nie! Napelnijcie ją trwogą, nie opuszczajcie jej na chwilę, a zwłaszcza doprowadźcie ją do rozpacz!”

Wtedy w piekle słychać było jedynie okrzyki wściekłości. Kiedy zaś szatan wyrzucił mnie z tej przepaści, nie przedstawiał mi grozić. I mówił między innymi: „Czy to możliwe?... Czy to prawda, że słabe stworzenia mają więcej mocy niż ja, który jestem tak potężny. Ale ja się ukryję, aby ująć uwagi... Najmniejszy kącik mnie wystarczy dla umieszczenia pokusy: za uchem, na kartkach książki,... przy łóżku... Niektórzy nic sobie nie robią, ale ja mówię..., mówię... a wskutek mówienia zawsze coś zostaje... Tak, zachowam się tam, gdzie mnie nikt nie odkryje!” (7 — 8 lutego 1923 roku).

Dalej siostra Józefa notuje skrupulatnie, chociaż czasem nie znajduje odpowiednich słów by opisać, oglądane oczyma duszy, wizje piekła:

„Widziałam, jak wpadało do piekła wiele dusz. Między innymi była wśród nich dziewczynka 15-to letnia, przeklinająca swych rodziców, ponieważ nie nauczyli jej bojaźni Bożej i nie przestrzegali, że istnieje piekło! Mówiła, że jej życie, chociaż tak krótkie, było pełne grzechów, ponieważ pozwalała sobie na wszystkie przyjemności, jakich domagało się od niej ciało i namiętności. Oskarżała się zwłaszcza z czytania złych książek... (22 marca 1923 roku).

Dusze przeklinały powołanie, które otrzymały, a któremu nie dochowały wierności... Powołanie, które straciły, ponieważ nie chciały żyć w ukryciu i umartwieniu (18 marca 1922 roku).

Pewnego razu, kiedy byłam w piekle, widziałam wielu kapłanów, zakonników i zakonnic, którzy przeklinali swe śluby, zakon, przełożonych i wszystko, co mogło im przynieść łaskę i światło utracone...

Widziałam także dostojników. Jeden oskarżał się, że używał nieprawnie dóbr, które do niego nie należały... (28 września 1922 roku).

Kapłani przeklinali swój język, który wymawiał słowa konsekracji, palce, które trzymały Pana Jezusa, rozgrzania, których udzielali, nie myśląc o własnym zbawieniu, okazje, które ich doprowadziły do piekła... (6 kwietnia 1922 roku).

Pewien kapłan mówił: „Doprowadziłem się do zguby, bo używałem pieniędzy, które do mnie nie należały...” I oskarżał się, że korzystał z pieniędzy, złożonych na ofiary mszalne, nie odprawiając Mszy świętych...

Drugi mówił, że należał do tajnego stowarzyszenia, w którym zdradził kościół i religię i że za pieniądze ułatwiał straszliwe profanacje i świętokradztwa.

Inny mówił, że się potępił, ponieważ uczęszczał na świeckie widowiska, po których nie powinien był odprawiać Mszy świętej... I w ten sposób żył około siedmiu lat...”

Według relacji siostry Józefy, że większość dusz duchownych, a więc księży, zakonników i zakonnic, będących w piekle, oskarżało się z grzechów przeciw czystości..., przeciw ślubowi ubóstwa..., z nieprawego używania dóbr zgromadzenia..., z namiętności przeciwnych miłości (zazdrości, zawziętości, nienawiści itp.), z rozluźnienia i oziębłości..., z wygod, na które sobie pozwalały doprowadzając do ciężkich przewinień..., ze złych spowiedzi (świętokradzkich ze względu ludzkiego, z braku męstwa i szczerości itp.

Na zakończenie, siostra Józefa pisze: „Wszystko, co piszę jest tylko cierpieniem tego, co dusza cierpi. Nie ma właściwie słów, które by mogły wyrazić piekielne katusze” (4 września 1922 roku).

3. W ZAŚWIATACH CZYŚĆCA

Wprawdzie siostra Józefa za życia nie była w czyśccu ale widziała oczyma duszy i słyszała prośby dusz pokutujących o modlitwy i ofiary w słowach wyrażających najgłębszą pokorę.

Wyznawały one też przyczyny swojej pokuty, podając niekiedy swoje nazwiska i daty zgonów, co po sprawdzeniu okazywało się zgodne ze stanem faktycznym.

A oto, według relacji siostry Józefy, niektóre ciekawe spostrzeżenia i wypowiedzi dusz w czyśccu cierpiących:

„Najważniejsza rzecz, to nie wstąpienie do zakonu, ale do wieczności”.

„Gdyby dusze zakonne wiedziały, jak tu drogo płacić trzeba za małe nawet dogadzanie swej naturze!... — Mówi druga, prosząc o modlitwę. Wygnanie moje skończone, wstępuję do wiecznej Ojczyzny!”

Kapłan, żałując straconego bezmyślnie życia, mówił: „Jakże nieskończona jest Dobroć i Miłosierdzie Boga, że raczy się posługiwać ofiarami i cierpieniami innych dusz, dla wynagrodzenia za nasze wielkie niewierności: Ileż wyższych stopni chwały, mógłbym być osiągnąć, gdyby moje życie było inne!”

Dusza zakonna, idąca do nieba mówiła: „Jakże inaczej wyglądają rzeczy ziemskie, kiedy się przyjdzie do wieczności! Obowiązki same z siebie są niczym w oczach Boga, liczy się jedynie czystość intencji, z jaką się je wykonuje, nawet jeśli chodzi o najmniejsze czynności. Jakże niewiele znaczy ziemia i wszystko, co się na niej znajduje!... A jednak jaką miłością to wszystko się otacza... Ach, życie, choćby najdłuższe, jest niczym w porównaniu do wieczności! Gdybyż ludzie wiedzieli, czym jest jedna chwila spędzona w czyśccu! Jak duszę trawi i wyniszcza pragnienie oglądania Pana Jezusa!”

Dusze, które dzięki Miłosierdziu Bożemu uniknęły piekła, błagały siostrę Józefę aby spowodowała przyspieszenie ich wyzwolenia z czyścca, np.

„Jestem tu dzięki wielkiej Dobroci Bożej, gdyż niepomawiana pycha otwarła przede mną bramy piekła. Brutalnie traktowała wiele osób, a teraz sama rzuciłabym się do stóp ostatniego z biedaków.

Ulituj się nade mną i czyn akty pokory na wynagrodzenie za moją pychę! W ten sposób będziesz mogła uwolnić mnie z tej otchłani”.

Inna wyznaje: „Żyłam 7 lat w grzechu ciężkim a 3 lata byłam chora... Nie chciałam się spowiadać. Gotowałam sobie piekło i byłabym tam wpadła, gdybyś przez twe dzisiejsze cierpienia nie wyprosiła mi siły powrotu do stanu łaski.

Jestem teraz w czyśccu. A ponieważ wyprosiłaś mi zbawienie, błagam cię, wyciągnij mnie z tego smutnego więzienia!!!”

„Jestem w czyśćcu z powodu mej niewierności, gdyż nie chciałam odpowiedzieć na wezwanie Boże — mówiła druga. Przez 12 lat opierałam się powołaniu i żyłam w wielkim niebezpieczeństwie potępienia. Aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, rzuciłam się w objęcia grzechu. Dzięki dobroci Bożej, która raczyła się posłużyć owymi cierpieniami, zdobyłam się na odwagę powrotu do Boga... A teraz okaż mi miłosierdzie i wyzwól mnie stąd!”

„Ofiaruj za nas Krew Chrystusową, mówiła inna w chwili opuszczenia czyśćca. Cóżby się stało z nami, gdyby nikt nie przyniósł nam ulgi?...” (okres Postu 1922 r.).

Podobne wyznania, w ujęciu chronologicznym, były następujące:

„...Miałam powołanie, ale straciłam je przez złą lekturę. Wzgardziłam też moim szkaplerzem i zerwałam go” (27 lipca 1921 r.).

„...Tkwiłam po uszy w próżnościach światowych, przebierając w zamążpójściu. Pan Jezus użył bardzo silnego środka, aby mi zamknąć drzwi piekła” (10 kwietnia 1921 r.).

„W moim zakonnym życiu zabrakło gorliwości!...”

„Moje życie zakonne było długie, ale w ciągu ostatnich lat myślałam więcej o pielęgnowaniu siebie i dogadzaniu sobie aniżeli o miłowaniu Pana Jezusa! Dzięki zasługom pewnej ofiary, którą złożyłaś umarłam w gorliwości i także dzięki tobie, nie jestem skazana na długie lata czyśćca, jak sobie na to zasłużyłam. Najważniejszą rzeczą jest nie wstąpienie do zakonu, ale wstąpienie do wieczności!” (7 kwietnia 1922 r.).

„...Jestem w czyśćcu od roku i trzech miesięcy. Bez twych drobnych ofiar byłabym tu jeszcze długie lata. Człowiek żyjący w świecie ma mniej odpowiedzialności, aniżeli dusza zakonna. Ileż ona otrzymuje łask i jakąż jej odpowiedzialność, jeśli z nich nie korzysta!... Zakonnica mało zdaje sobie sprawę, jak się tu pokutuje, za podobne do ich win! Dręczony strasznie język pokutuje za uchybienia w milczeniu... Wyschnięte gardło pokutuje za uchybienia przeciw miłości, a skrępowanie, jakie się cierpi w tym więzieniu, jest pokutą za odrazę do posłuszeństwa... W moim zakonie jest mało sposobności do zabawy, mało

wygody, ale zawsze można je sobie zdobyć... A tu trzeba tak odpokutować za najmniejszy brak umartwienia!... Opanowanie oczu, aby sobie odmówić małego zadowolenia ciekawości, kosztuje nieraz dużo wysiłku... a tu... oczy cierpią z powodu niemożliwości oglądania Boga!” (10 kwietnia 1922 r.).

„Inna dusza zakonna oskarża się z wykroczeń przeciw miłości i z szemrania na skutek wyboru jednej ze swych przełożonych. (12 kwietnia 1922 r.).

„...Byłam w czyśćcu aż do dzisiaj..., ponieważ w ciągu życia zakonnego dużo mówiłam, niewiele ważąc słowa. Dzieliliłam się często mymi wrażeniami i skargami, a te zwierzenia były przyczyną licznych uchybień przeciw miłości, dla wielu z moich siostr zakonnych”.

Trzeba dobrze skorzystać z tej nauki — dodała Matka Najświętsza obecna przy tym zjawieniu, ponieważ wiele dusz upada w tej dziedzinie”. Natomiast Pan Jezus podtrzymał to poważne ostrzeżenie następująco: „Ta dusza jest w czyśćcu z powodu swych wykroczeń przeciw milczeniu, ponieważ ten rodzaj uchybień pociąga za sobą wiele innych upadków: po pierwsze, przekracza się swoją regułę; po drugie, w tych wykroczeniach są często winy przeciw miłości lub przeciw duchowi zakonnemu, szukanie własnego zadowolenia, zaspakajanie serca w sposób niegodny dusz zakonnych, nie licząc już tego, że człowiek nie tylko sam upada, ale pociąga za sobą jedną lub więcej osób. Dlatego ta dusza jest w czyśćcu i pali ją pragnienie, aby zbliżyć się do Mnie” (22 lutego 1923 r.).

„...Jestem w czyśćcu, ponieważ nie dość troszczyłam się o dusze, powierzone mi przez Boga. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jest wartość dusz i jakiego poświęcenia wymaga ten drogocenny depozyt” (sierpień 1922 r.).

„...Byłam w czyśćcu około półtorej godziny, aby odpokutować za brak ufności w stosunku do Boga w kilku wypadkach. Prawda, że zawsze Go bardzo kochałam, ale z pewnym lękiem. To prawda, że sąd nad duszą zakonną jest surowy, ponieważ sędzi nas, nie nasz Oblubieniec, lecz nasz Bóg. Jednak trzeba mieć w ciągu życia wielką ufność w Jego Miłosierdzie i wierzyć, że jest dla nas dobry. Ileż łask tracą dusze zakonne, które nie mają dość ufności dla Niego!” (wrzesień 1922 r.).

„...Jestem w czyśćcu, ponieważ dusz, które mi powierzył Jezus, nie umiałam otoczyć taką opieką, na jaką zasługiwały... Dałam się powodować uczuciom ludzkim i naturalnym, za mało widząc Boga, tak jak powinny to czynić przełożone, w duszach im powierzonych; jeśli bowiem prawdą jest, że każda zakonnica powinna widzieć Pana Jezusa w swej przełożonej, to przełożona również powinna Go widzieć w swoich córkach...”

„...Dziękuję ci za to, że przyczyniłaś się do wyzwolenia mnie z kar czyścowych...”

„...Ach, gdyby zakonnice wiedziały, dokąd może je zaprowadzić niepohamowany odruch..., jak pracowałyby, aby trzymać w karbach swoją naturę i namiętności” (kwiecień 1923 r.).

„Mój czyściciel będzie długi, ponieważ w czasie choroby, nie przyjął Woli Bożej i nie uczynił ofiary z mego życia z należyтым poddaniem się.

„Choroba jest wielką łaską dla oczyszczenia duszy, to prawda, ale jeśli się nie uważa, może się stać sposobnością do oddalenia się od ducha zakonnego... Może doprowadzić do zapomnienia, że złożyło się śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i że poświęciło się Bogu jako żertwa. Pan Jezus jest Samą Miłością, tak, ale jest również samą Sprawiedliwością!” (listopad 1923 r.).

Jak z powyższego wynika, siostra Józefa przekazała wiele relacji dotyczących dusz zakonnych, co świadczy o ich wiarygodności, jak też dlatego, że sama będąc koadiutorką Zgromadzenia Sacré Coeur (Zakonnic Najśłodszego Serca Jezusa) we Francji, szczególnie się nimi interesowała.

Już samo powołanie obejmuje dusze, które są w stanie jemu podołać. A może stan zakonny wyjednał im szczególne łaski, przez co uniknęły wiecznego potępienia?

Liściowy Bóg, pozostawił dla nich stan przejściowy — czyściciel, aby zobaczyły i uznały swoje wady, których nie opanowały w czasie życia ziemskiego.

Ze swoimi wadami nie możemy wejść do nieba, bo wtedy zamienilibyśmy je w piekło.

MODLITWA ZA KOŚCIÓŁ ŚWIĘTY

W zjednoczeniu z Niepokalanym Sercem Maryi pozdrawiam i adoruję o Jezu, Świętą Ranę Twej prawej ręki i w Tej Ranie składam wszystkich kapłanów Twego Świętego Kościoła. Daj im Ty, o Jezu, ilekroć sprawuję Twoją Świętą Ofiarę, Płomień Twojej Boskiej Miłości, aby Go mogli dalej podawać powierzonym sobie duszom.

Chwała Ojcu...

Pozdrawiam i adoruję Świętą Ranę Twej lewej ręki i w Tej Ranie powierzam Ci, o Jezu, wszystkich heretyków i niewierzących, tych najbiedniejszych, którzy Cię nie znają. I ze względu na te dusze ześlij, o Jezu, wielu dobrych pracowników do Twojej Winnicy, aby oni wszyscy znaleźli drogę do Twego Najświętszego Serca.

Chwała Ojcu...

Pozdrawiam i adoruję Święte Rany Twych Świętych nóg i w Tych Ranach przekazuję Ci, Jezu, zatwardziałych grzeszników, którzy kochają więcej świat niż Ciebie, a szczególnie powierzam Ci tych, którzy muszą już rozstać się z ziemskim życiem. Nie pozwól, Najdroższy Jezus, by Twoja Drogocenna Krew była dla nich zmarnowana.

Chwała Ojcu...

Pozdrawiam i adoruję Święte Rany Twej Najświętszej Głowy i w Tych Ranach powierzam Ci, o Jezus, wrogów Świętego Kościoła, tych wszystkich, którzy dziś jeszcze zadają Ci krwawe rany i prześladowają Ciebie w Twoim Mistycznym Ciele. Proszę Cię, Jezus, nawróć ich, wezwij ich, jak wezwałeś Szawła i uczyniłeś zeń Pawła, aby co prędzej nastąpiła jedna Owczarnia i jeden Pasterz.

Chwała Ojcu...

Pozdrawiam i adoruję Ranę Twego Najświętszego Serca i w Tej Ranie powierzam Ci, Jezus, moją duszę oraz tych, za których Ty chcesz, bym się modlił(a), szczególnie za wszystkich cierpiących i uciśnionych, za wszystkich prześladowanych i opuszczonych. Użycz, o Najświętsze Serce Jezusa, wszystkiego Twego światła i Twej łaski. Napełnij nas wszystkich Twoją Miłością i Twoim prawdziwym pokojem.

Chwała Ojcu...

Ojcze Niebieski, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi Twego Najmilszego Syna oraz siebie wraz z Nim, w Nim i przez Niego najzupełniej zgodnie z Jego Wolą i w imieniu wszystkich stworzeń. Amen.

U w a g a : Powyższą modlitwę dał Zbawiciel świątobliwej mistyczce, Marii Graf. Oto, co sama o tym mówi: „Poszłam pewnego razu na Mszę św. i do Komunii św. ... Kiedy na zakończenie mego dziękczynienia odmówiłam tę modlitwę za Kościół św., którą dał mi Sam Zbawiciel, powiedział mi Jezus całkiem wyraźnie w moim sercu: — Moja droga, mała duszo, o gdybyś wiedziała, jak bardzo miła Mi jest ta modlitwa, to częściej byś ją odmawiała. **Możecie nią świat uratować.** — W to powątpiewałam, a Jezus wyjaśnił: — Jeżeli włożysz te dusze do źródeł Mojej Miłości w zjednoczeniu z Moją Matką, muszę je przyjąć i one znajdą znowu drogę do Moich Sakramentów. Powiedz to swemu przewodnikowi”.

Niech żyje Jezus!

K O R O N K A

DO NAJSWIĘTSZYCH RAN PANA NASZEGO,
JEZUSA CHRYSTUSA

Ułożona z aktów strzelistych, podanych w objawieniu przez Pana Jezusa Siostrze Marii Chambon, zmarłej w opinii świętości w klasztorze Sióstr Wizytek w Chambéry.
(Odmawia się ją na zwykłym różańcu.)

Można ją rozpocząć następującymi aktami strzelistymi:

Ukochany Jezus, wszystko z miłości dla Ciebie!
Całe moje (nasze) życie i śmierć moją (naszą) zanurzam(y) w Twojej Przenajdroższej Krwi i w Twoich Przenajświętszych, Zbawczych Ranach i ofiaruję(emy) Bogu Ojcu przez Niepokalane Serce Twej Najświętszej Matki za nawrócenie grzeszników, za konających i za dusze w czyśćcu tak bardzo cierpiące.

O Jezus, Boski Odkupicielu rodzaju ludzkiego, bądź miłościw, nam i całemu światu. Amen.

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.

Przebacz i zlituj się, Jezus, nad nami w otaczających nas niebezpieczeństwach. Krwią Twoją Przenajdroższą osłoń nas. Amen. Ojcze Przedwieczny, okaż nam Miłosierdzie Twoje przez Przenajdroższą Krew Syna Twego Jedyne. Jezusa Chrystusa. Błagamy Cię najpokorniej, okaż nam Swoje Miłosierdzie, które jest bez granic. Amen. Amen.

Na dużych paciorkach:

V. Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana Naszego Jezusa Chrystusa,

R. Na uleczenie ran dusz naszych.

Na małych paciorkach:

V. O mój Jezus, przebaczenia i miłosierdzia!

R. Przez zasługi Twoich Świętych Ran.

Na zakończenie: trzy razy jak na dużych paciorkach.

OBIETNICE PANA JEZUSA

dane Siostrze Marii Marcie Chambon:

1. Przyjdźcie do Ran Moich z sercem pałającym miłością. Przez Rany Moje otrzymacie wszystko, bo zasługa Krwi Mojej jest nieskończonej ceny. Mając Moje Rany i Moje Najświętsze Serce, możecie wyjednać wszystko. Najświętsze Rany dają moc nad Sercem Boga.
2. Kto jest w jakiegokolwiek potrzebie, niech z wiarą i ufnością przychodzi czerpać ustawicznie ze skarbu Mojej Męki, z Moich przebitych Ran. Udzielę wszystkiego, o co Mnie kto prosić będzie przez Moje Święte Rany. Trzeba szerzyć nabożeństwo do nich.
3. Moje Rany Najświętsze uświęcają dusze i zapewniają im postęp w dobrym. Z Moich Ran rodzą się owoce świętości. Ci, którzy czcić je będą, dojdą do prawdziwego poznania Mnie.
4. W moich Ranach zawsze oczyścić się możecie. Moje Rany ulecą wasze grzechowe rany. Moje Rany pokrywają wszystkie wasze przewinienia. Nabożeństwo do Moich Ran jest lekarstwem na te czasy nieprawości.

5. Wszystkie wasze sprawy, nawet najmniejsze, skoro zostaną zanurzone w Mojej Krwi, nabędą przez to nieskończonej zasługi i sprawią pociechę Mojemu Sercu. Zanurz więc sprawy twoje w Moich Ranach, a będą miały wielką wartość.
6. Ofiaruj Mi Rany Moje za grzeszników, bo Ja pałam żądzą zbawienia dusz. Za każdym słowem wymówionym przez was w koronce spuszczam kroplę Krwi Mojej na duszę grzesznika. Grzesznik wyjedna dla siebie nawrócenie przez odmówienie następującego wezwania: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran dusz naszych”.
7. Moc Moja jest w Moich Ranach. Posiadając ją, potężnym się stajesz i możesz otrzymać wszystko. Masz nawet więcej mocy ode Mnie, bo możesz rozbrajać Sprawiedliwość Moją. Moje Święte Rany podtrzymują świat.
8. Mając Moje Rany macie wszystko. Przez nie dokonywa się gruntownych dzieł: nie przez kosztowanie pociech, ale przez cierpienia. Trzeba się modlić, żeby znajomość Moich Świętych Ran szerzona była po całym świecie.
9. Wezwania do Najświętszych Ran wyjednywać będą Kościołowi nieustanne zwycięstwa. Powinniście ciągle czerpać z tych źródeł ku tryumfowi Mego Kościoła. Trzeba się bardzo modlić za Kościół Święty. Dopóki Rany Moje bronić was będą, nie macie czego się lękać, ani o siebie, ani o Kościół.
10. Gdy doznajecie przykrości lub gdy cierpienie was przyniata, złóżcie to czym prędzej w Moje Rany, a ból się uciszy. Trzeba często przy chorych powtarzać: „O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia przez zasługi Twoich Świętych Ran”. Ta modlitwa ulży duszy i ciału chorego.
11. Gdy ofiarujecie Moje Święte Rany za grzeszników, nie zapominajcie czynić tego i za dusze w czyśćcu, bo mało jest osób, które myślą o przyniesieniu im ulgi. Najświętsze Rany są dla dusz czyścicowych skarbem nad skarby. Ofiaruj twoje cierpienia w połączeniu z Moimi Boskimi Ranami za dusze czyścicowe.

12. Dusza, która za swego ziemskiego życia — czytamy u S. Marii — czcila Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, korzystała z ich zasług i ofiarowała je Ojcu Przedwiecznemu za dusze czyścicowe, będzie miała przy sobie w chwili śmierci Najśw. Maryję Pannę i Aniołów Pańskich, a Pan Jezus Ukrzyżowany w całym blasku Swej Chwały przyjmie ją i ukoronuje jej czoło wieńcem niebieskim.

Koronka ma aprobatę władzy kościelnej w Krakowie, z dnia 12.I.1932 NIHIL OBSTAT X. dr. Jan Korzonkiewicz,
cenzor

AKT WYNAGRODZENIA NAJŚWIĘTSZEMU SERCU JEZUSOWEMU

Odmawia się go w pierwsze piątki miesiąca,
w uroczystość Serca Jezusowego
i w święto Chrystusa Króla Wszechświata.

O Jezu, któremu za miłość do ludzi odplaca się tak wielkim zapomnieniem, zaniedbaniem, wzgardą i niewdzięcznością: oto my, klęcząc przed Tobą, szczególnym hołdem czci pragniemy wynagrodzić grzeszną oziębłość i zniewagi, jakie zewsząd obrażają Twoje miłujące Serce.

Pamiętamy jednak, że i my sami niekiedy mieliśmy udział w tym niegodziwym postępowaniu. Dlatego, przejęci najgłębszym żalem, najpierw błagamy o miłosierdzie nad nami. Jesteśmy gotowi dobrowolnie wynagrodzić za grzechy, nie tylko przez nas popełnione, ale i przez tych, którzy błądzą z dala od drogi zbawienia i albo, uparci w niewierze, nie chcą iść za Tobą, Pasterzem i Wodzem, albo też podeptali obietnice chrztu świętego i odrzucili słodkie jarzmo Twojego prawa.

Za te wszystkie występki, nad którymi płakać należy, chcemy odpokutować. Szczególnie zaś pragniemy naprawić: brak skromności i wstydu w życiu i strojach, zastawianie siideł na niewinne dusze, lekceważenie dni świętych, okropne bluźnierstwa, jakimi obrzuca się Ciebie i Twoich Świętych, obelgi rzucane na Twego Namiestnika i na stan kapłański, zaniedbywanie samego Sakramentu Boskiej mi-

łości i znieważenie Go przez budzące grozę świętokradztwa; wreszcie publiczne grzechy narodów, które zwalczają prawa i urząd nauczycielski ustanowionego przez Ciebie Kościoła.

Obyśmy naszą własną krwią mogli zmyć te występki. A teraz, aby naprawić zniewagę czci Bożej, przedstawiamy Ci to zadośćuczynienie, które Ty sam niegdyś ofiarowałeś Ojcu na krzyżu i które co dzień ponawiasz na ołtarzach. Łączymy je z zadośćuczynieniem Najświętszej Dziewicy Matki, wszystkich Świętych i pobożnych wiernych. I przyrzekamy z głębi serca, ile tylko stać nas będzie, przy pomocy Twojej łaski wynagrodzić za grzechy popełnione przez nas i naszych bliźnich i za obojętność na tak wielką miłość Twoją: silną wiarą, czystymi obyczajami, doskonałym wypełnianiem prawa Ewangelii, a zwłaszcza prawa miłości. Przyrzekamy też według sił nie dopuszczać do nowych zniewag — i jak najwięcej ludzi pociągnąć do naśladowania Ciebie.

Przyjmij, prosimy, najłaskawszy Jezu, za wstawienictwem Najświętszej Maryi Panny, Wynagrodzicielki, ten akt dobrowolnego wynagrodzenia. Zachowaj nas aż do śmierci w wierności obowiązkom i służeniu Tobie przez wielki dar wytrwania, abyśmy w końcu wszyscy doszli do tej ojczyzny, gdzie i Ty z Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

AKT POSWIĘCENIA RODZAJU LUDZKIEGO NAJŚWIĘTSZEMU SERCU PANA JEZUSA

Pan Jezus zostawił dla nas otwarte Serce,
abyśmy znaleźli w Nim bezpieczne schronienie.
Odmawiaj tę modlitwę w czasie nabożeństw czerwcowych,
w pierwsze piątki, w święto Chrystusa Króla
i zawsze kiedy chcesz wynagrodzić Panu Jezusowi
za grzechy swoje i innych.

Kapłan: O Jezu najśłodszy, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas, korzących się u stóp Twego ołtarza.

Wierni: Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy.

Kapłan: Oto dzisiaj każdy z nas oddaje się dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą. Wielu nie zna Ciebie wcale, wielu odwróciło się od Ciebie, wzgardziwszy przykazaniami Twymi. Zlituj się nad jednymi i drugimi, o Jezu najłaskawszy, i pociągnij wszystkich do świętego Serca swego. Królem bądź nam, o Panie, nie tylko wiernym, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale i synom marnotrawnym, którzy Cię opuścili.

Wierni: Spraw, aby do domu rodzicielskiego wrócili co prędzej i nie zginęli z nędzy i głodu.

Kapłan: Króluj tym, których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda oddziela, przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz. Użyj Kościołowi Twemu bezpiecznej wolności. Udziel wszystkim narodom spokoju i ładu. Spraw, aby ze wszystkiej ziemi, od końca do końca, jeden brzmiał głos:

Wierni: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

SPIS TREŚCI

W s t ę p	str.	3
I. W szkole Boskiego Mistrza	„	4
II. Wezwanie do dusz wybranych	„	25
III. Apel Miłości. Tajemnice Męki Pańskiej	„	44
1. Umycie nóg apostołom	„	44
2. Eucharystia	„	46
3. Getsemani	„	54
4. Od ciemnicy do biczowania	„	63
5. Od cierniem ukoronowania do rozpacz Judasza	„	70
6. Na drodze Kalwaryjskiej	„	78
7. Szymon Cyrenejczyk	„	81
8. Ukrzyżowanie	„	84
IV. Pouczenie przed przekazaniem Apelu do świata	„	90
V. Apel do świata	„	91
VI. Odpowiedź ludzi	„	97
VII. Uzupełnienie do Apelu	„	106
1. Pomoc w doświadczeniach	„	106
2. W ciemnościach zaświatów	„	114
3. W zaświatach czyśćca	„	126
D O D A T E K	„	131
Modlitwa za Kościół święty	„	131
Koronka	„	132
Obietnice Pana Jezusa	„	133
Akt wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu	„	135
Akt poświęcenia rodzaju ludzkiego	„	137
Najświętszemu Sercu Pana Jezusa	„	137

Wydawca:

Kapłański Ruch Maryjny
ul. Radomska 25
42-200 Częstochowa